

Jest faktem, że tegoroczne ceny dyktowane przez „Zanam” znacznie przeskoczyły ubiegłoroczne, w niektórych przypadkach nawet o 160 procent. Chociaż — jak się mówi — „walka wielekroć szła na noże”.

Ale klienci skapitulowali. Wrzawa była jednak tak donośna, że podwyżkami cen zainteresował się wydział ekonomiki i finansów zarządu KGHM. Rzeczą polegała wyłącznie na zainteresowaniu, bo samodzielność jest w KGHM przywilejem w pełni honorowanym. I możliwość interwencji „góry” jest mocno ograniczona.

Wydział uznał, że z formalnego punktu widzenia trudno nie przyjąć argumentacji „Zanamu”. Ale dodał następujący komentarz: „Ceny wzrosły zbyt szybko niż nakazywał to zdrowy rozsądek”.

KONKRETY

nr 42

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 637 ◆ 19 października 1984 r. ◆ 10 zł



Rys. Robert Szczówka

Dwa punkty widzenia

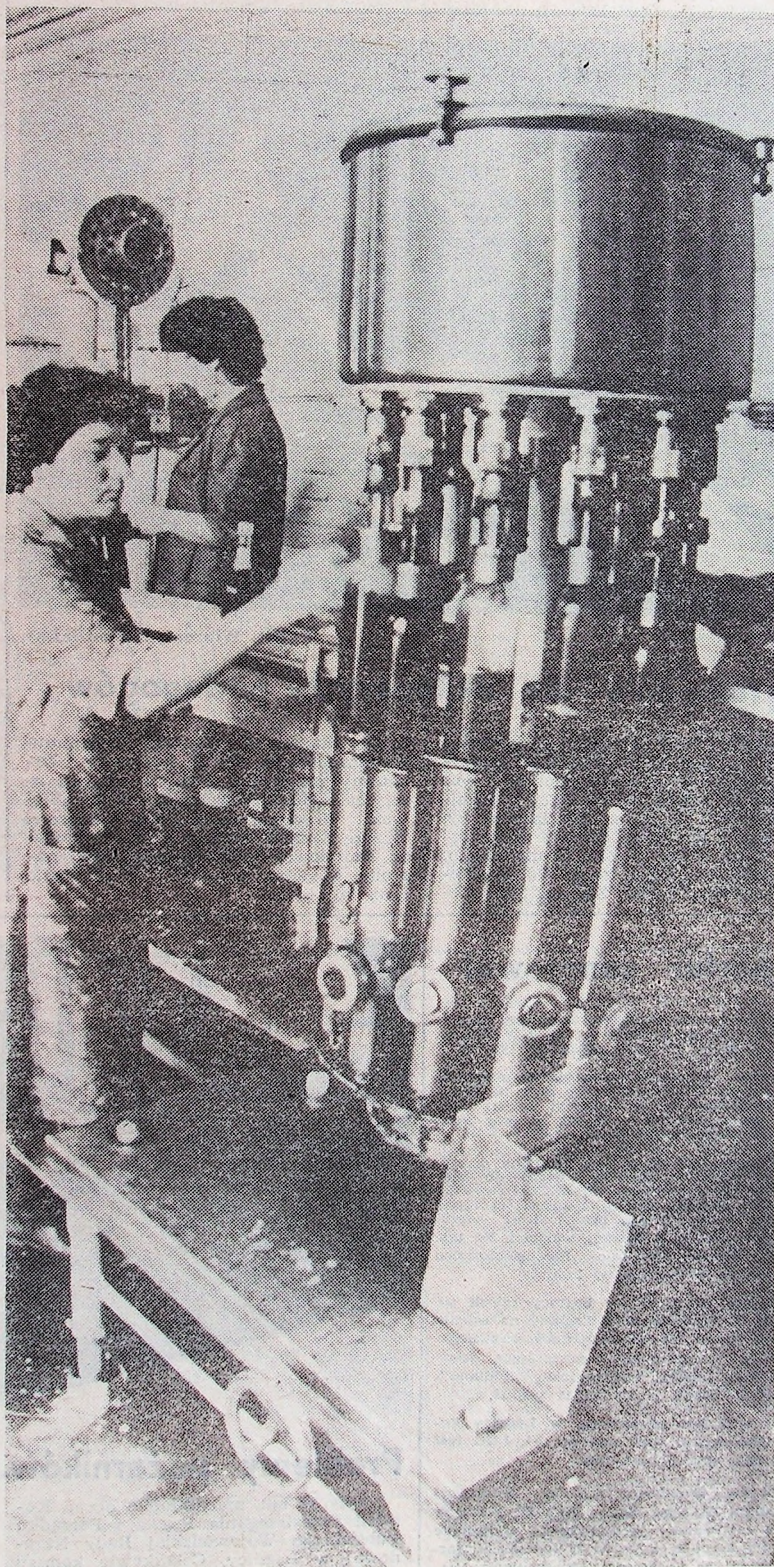
5

Kiedys pijany facet pociął mi serdak, prosiłam, aby dali drugi, nie dostałam. Z dotacji nic nie dostałam przez cztery lata. Nawet się nie zwracałam, bo wiem, że i tak by nie dali. Po powodzi remontowałam mieszkanie na własny koszt. Z wypowiedzi strażników przebijają rozżalenie, nieufność do tych „z góry”, co siedzą za biurkami w ciepłych pomieszczeniach, mają wolne soboty, w które jeżdżą na grzyby spółdzielczym autokarem, rozdzielają między siebie samochody i pralki... Tylko patrzeć, „jak urwać ten grosz” inwalidzie, renciście, emerytowi.

Chmielowej wojny ciąg dalszy

6

Był sobie browar. W Legnicy. I dobrze mu się działo, ale tylko do roku 1970, kiedy to z rozmachem zlikwidowano przemysł terenowy. Browar włączono do struktury Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim. Od tego momentu legnickie piwo schodziło na psy. Dziś browar ma ażurowe dachy, walące się mury, maszyny pamiętające czasy cesarza Wilusia i „zbuntowaną” załogę. Dlaczego zbuntowaną?



„Patykiem” z gwiazdkami? str. 8-9

Pod numerem 45 na ulicy Kolejowej wywrotka zwała węgiel. — Ten węgiel, który miałam poprzednio — mówi mieszkanka domu — zlasował się. Tak jak w wielu budynkach przy Kolejowej, tu też stale mają wodę w piwnicy. — Ale to nie jest czysta woda — dodaje właścicielka węgla — wie pani ją brzydko czuć kanalizacją. Ostatnie zalanie miało miejsce miesiąc temu, równoległe z awarią rurociągu. Tak jest zawsze — gdy nawala rurociąg kanalizacyjny domy są podtapiane.

Wskazówki zegara wskazywały godzinę drugą, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi wejściowych. Z trudem zwlekła się z łóżka i poszła w stronę dziwnych odgłosów. W kuchni, przed kredensem stał mężczyzna. Właśnie wyciągał butelkę brandy. Był to Maynard. Emma powiedziała najśmielej, jak tylko mogła: — A pan co tutaj robi?! Maynard drgnął i odwrócił się. Zanim jednak zdolał odpowiedzieć, Yum-Yum skoczył mu na piersi i podrapał twarz. Maynard klnąc strącił z siebie kota i trzymaną w ręku butelką trzepnął go po głowie...

Pojedynek na paragrafy

7

Zemsta

15

Fakty

● **WYJAZDOWE POSIEDZENIE SEKRETARIATU KW PZPR** i kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego odbyło się 15 bm. w Chojnowie. W obradach udział wzięli kierownicy jednostek realizujących zadania związane z rozwojem społeczno-politycznym miasta. Posiedzenie poprzedziła wizyta w zakładach pracy: FMR „Dolzamet”, DZBR „Renifer” i DZWP „Dolpakart”, w których zapoznano się z warunkami pracy i realizacją zadań produkcyjnych, a na placach budów — z postępem prac w budownictwie mieszkaniowym oraz rozwoju infrastruktury technicznej i społecznej.

Stwierdzono, że władze polityczne i administracyjne Chojnowa inspirując zakłady pracy, podjęły w sposób dynamiczny wiele przedsięwzięć związanych z realizacją budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego oraz na rzecz rozwiązywania nurtujących społeczeństwo miasta problemów. Zwrócono uwagę na konieczność przyspieszenia realizacji inwestycji dotyczących zaopatrzenia miasta w wodę oraz budowy oczyszczalni ścieków, jak również na potrzebę podjęcia działań zmierzających do zapewnienia miastu ciepła pod planowane rozmiary budownictwa mieszkaniowego wielo- i jednorodzinne oraz towarzyszącego. Przyjęto wnioski w sprawie rozwiązywania problemów służby zdrowia, oświaty, modernizacji starych budynków mieszkaniowych i telekomunikacji.

● **ANTONI KRYSIUK — ZASTĘPCA NACZELNIKA ZHP** przebywał 16 bm. w naszym województwie. Rano odbyło się spotkanie z zarządem Komendy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Zastępca naczelnika ZHP spotkał się następnie z zasłużonymi nauczycielami — instruktorami ZHP. Zasłużeni pedagodzy i działacze Związku Harcerstwa Polskiego otrzymali wysokie odznaczenia państwowe i regionalne. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczono Czesławowi Szwaluk. Srebrnym Krzyżem Zasługi uhonorowano Marię Pochwałę, Brązowym Danutę Sosę i Marię Wiącek. Kilkunastu nauczycielom — instruktorom wręczono Krzyże Zasługi dla ZHP i Odznaki „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”.

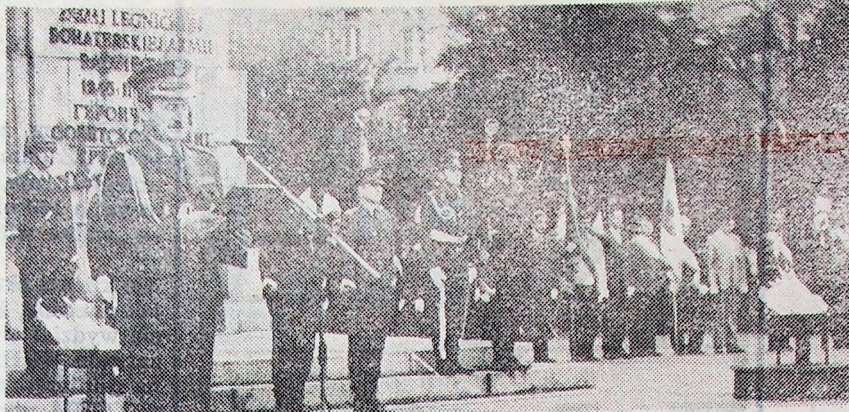
● **JOZEF ZYTA — PROKURATOR GENERALNY PRL** przebywał 12 bm. w Legnickim. W gmachu Prokuratury Wojewódzkiej odbyła się uroczystość, na którą przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich. Za wieloletnią pracę podziękowano dotychczasowemu prokuratorowi Janowi Bobonowi, odchodzącemu na emeryturę. Następnie prokurator generalny PRL wręczył nominację na prokuratora wojewódzkiego Bogdanowi Salacie — dotychczasowemu zastępcy szefa legnickiej Prokuratury Wojewódzkiej.

● **WOJEWÓDZKA INAUGURACJA ROKU KULTURALNEGO I ARTYSTYCZNEGO 1984/85** odbyła się 18 bm. w legnickiej Akademii Rycerskiej. Na uroczystość przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. Zasłużonym pracownikom placówek kulturalnych wręczono odznaczenia, odznaki i okolicznościowe nagrody. Inaugurację uświetnił program artystyczny.

● **INFORMATOR USŁUGOWO-TURYSTYCZNY WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO** — dodatek „Tygodnika Demokratycznego” ukazał się w tych dniach w kioskach w całym kraju. 64-stronicowa broszura jest małą encyklopedią naszego regionu. Znaleźć w niej można m.in. pełny serwis informacji o usługach turystycznych (hotelach, motelach, campingach, schroniskach), motouślugach, miejscowościach turystycznych, muzeach, zabytkach. Każda informacja opatrzona jest adresem i numerem telefonu poszukiwanej placówki. Słowem — broszura potrzebna nie tylko przyjeźdnym, ale i mieszkającym w zagłębiu międzywój.

● **ROZPOCZĘŁY SIĘ PRACE RESTAURACYJNE** chocianowskiego pałacu. Odbudowę finansuje wojewódzki konserwator zabytków. Pierwsze prace mają na celu naprawę dachu i zabezpieczenie budowli przed opadami. Projekt przewiduje ulokowanie w pałacu wojewódzkiego ośrodka rekonwalescencji i rehabilitacji jako zaplecza szpitali w Legnicy i Lubinie.

● **100 TYSIĘCY DRZEWEK** posadzi li uczniowie i Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Legnicy w ramach podjętej przez młodzież akcji „40 tys. drzew na 40-lecie Polski”. Las sadzono głównie w rejonie Jezierzana leżącym do nadleśnictwa Legnica. W sumie przybyło ponad 10 hektarów młodnika.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Święto naszej armii

W 41 rocznicę bitwy pod Lenino, w Legnickim — podobnie jak w całym kraju — uroczystości obchodziliśmy dzień ludowego Wojska Polskiego. 11 bm. odbyło się w gmachu KW PZPR w Legnicy uroczyste spotkanie wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z oficerami WP. Przybyli m.in.: dowódca COSWL płk Edward Kulpiński i szef

WSZW płk Maksymilian Korzeniowski. Tego dnia na placu poległych (na zdjęciu). Kulminacyjnym punktem obchodów dnia ludowego Wojska Polskiego była uroczysta akademicka, która odbyła się 11 bm. w Klubie Garnizonowym w Legnicy. 14 oficerów i podoficerów otrzymało odznaki „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”. 7 — odznaki „Budowniczy LGOM”.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Wyróżnienie dla najlepszych pedagogów

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej 12 bm. w legnickiej Akademii Rycerskiej odbyło się uroczyste spotkanie wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z grupą 57 zasłużonych nauczycieli. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano: Romualda Antczaka, Józefa Górzańskiego, Franciszka Jacha, Stefana Szuszkiewicza, Stanisława Wysocką, Zygmunta Wysoczańskiego. Tytuł honorowy „Zasłużony nauczyciel PRL” i odznaki otrzymała Maria Krysiak i Czesław Słowek. Wręczono także Złote i Brązowe Krzyże Zasługi, Medale Komisji Edukacji Narodowej, złote odznaki ZNP, nagrody ministra oświaty i wychowania oraz kuratora.

W niedzielę — 21 bm. w godz. 11—14 na skarpie legnickiego zamku w pobliżu bramy głównej zorganizowana będzie przez Okręgowe Muzeum Miedzi impreza pt. „Poznajemy tajemnice legnickich zabytków”.

Górnictwo zawodowe ma 90 lat

Przedstawiciele ponad 40-tysięcznej rzeszy związkowców zjednoczonych w Federacji Górniczych Związków Zawodowych spotkali się 13 bm. na uroczystej akademii w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Uroczystość poprzedziło sympozjum naukowe poświęcone dorobkowi dziewięćdziesięcioletniej działalności ruchu górniczego w Polsce, jego tradycji i klasowego oblicza. Referaty wygłosili naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego.

W czasie wystąpień górnicy reprezentujący przemysł wydobywczy rud miedzi, węgla kamiennego, siarki, soli, cynku i ołowiu podkreślali, że znajomość przebytej przez ich branżowy ruch zawodowy drogi stanowi może klucz do rozwiązania wielu istotnych problemów, jakie obecnie stoją przed jego działaczami. Stwierdzono, że znajomość i świadomość uwarunkowań politycznych, popelnionych błędów i omyłek, które towarzyszyły rozwojowi związków — to nieodzowna podstawa twórczego kontynuowania rewolucyjnych przeobrażeń zapoczątkowanych Manifestem PKWN. W toku dyskusji często przewijały się stwierdzenia, że działalność w ruchu związkowym była i jest wykładnią patriotyzmu oraz poczucia jedności zawodowej górników.

Poruszano również bieżące sprawy stojące obecnie i w najbliższej przyszłości przed górnictwem zawodowym. Wiele miejsca poświęcono omówieniu koncepcji powołania ogólnopolskiej unii porozumiewawczej związków zawodowych, jej modeli, struktury i uprawnień. Przedstawiciele KGHM zapoznali zaproszonych gości z doświadczeniami i działalnością ruchu w wielozakładowym przedsiębiorstwie. Wiele uwagi poświęcono problemom placowym, funkcjonowaniu opieki zdrowotnej oraz społecznej inspekcji pracy.

W czasie uroczystej akademii zwrócono się z apelem do wszystkich członków organizacji związkowych w Polsce o zwiększenie aktywności w pracy na rzecz przezwytyczania kryzysu społeczno-gospodarczego w naszym kraju. Zasłużonych działaczy górniczego ruchu zawodowego uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. (j)

Poznajemy tajemnice zabytków legnickich

Przewodnicy muzealni oprowadzać będą chętnych po dziedzińcu zamkowym, romańskiej kaplicy świętych Benedykta i Wawrzyńca oraz wieży Św. Jadwigi. Przygotowano również kiermasz wydawnictw muzealnych. Na imprezie obecny będzie założyciel legnickiego muzeum i autor m.in. przewodnika „Legnica w zabytkach” Tadeusz Gumiński.

Wszystkim zainteresowanym polecamy niedzielna impreza.

Reporter zanotował

● W nocy z 10 na 11 bm. nieznany sprawca włamał się do Przedszkola nr 2 w Przemkowie. Z szafy biurowej zabrał 24 tys. zł.

● 11 bm. dokonano włamania do mieszkania Tadeusza L. mieszkającego przy ul. Wielkiej Niedźwiedzkiej w Legnicy. Łupem złodzieja padła gotówka — 35 tys. zł oraz złota biżuteria wartości 200 tys. zł.

● W nocy z 11 na 12 bm. nieznany sprawca wybił szybę wystawową i wszedł do sklepu przemysłowego przy ul. PKWN w Polkowicach. Zabrał cztery płaszcze skórzane damskie, dwie kurtki, pewną ilość koszul oraz inne towary o łącznej wartości 200 tys. złotych. Szkodę poniosło Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego w Lubinie.

● 12 bm. do RUSW w Legnicy zgłosił się Andrzej P. zamieszkały w Legnicy na osiedlu Piekary. Zeznał, że minionej nocy skradziono mu torbę „raportówkę” zawierającą dokumenty oraz zegarek elektroniczny „Philand”. Andrzej P. ocenił straty na 10 tys. zł.

● 11 i 12 bm. skradziono w Legnicy kołowe samochody: Fiat 126p nr rej. LGC 0343 i Fiat 125p nr rej. LGA 7048.

● 12 bm. prokurator rejonowy aresztował Waldemara G. oraz Mieczysława O. Pierwszy z nich zatrudniony jako kierowca w Rejonie Dróg Publicznych zagarnął 36 ton grysu wartości 12.700 zł i sprzedał ten ładunek Mieczysławowi O., właścicielowi gospodarstwa rolnego za cenę 4 tys. zł. Fucha nie opłaciła się ani kupującemu, ani sprzedającemu.

(AN)



Fot. Wincenty Kołodziejski

Problemy pożarników...

...były 15 bm. przedmiotem obrad Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Członkowie komisji zapoznali się z działalnością Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, jej strukturą i działaniami zmierzającymi do ograniczenia ilości pożarów w naszym regionie. Omówiono również problemy

i zadania stojące przed Ochotniczymi Strażami Pożarnymi. Komisję zapoznano ze stanem budowy Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Pożarniczego, który powstaje w Słupie. Następnie odbyło się spotkanie komisji z władzami gminy Męcinka. O działalności miejscowej OSP poinformował przybyłych Mieczysław Stadnicki.

Jeszcze o sprawiedliwości

Marek Borski

Otwarcie kilku sklepów „Delikatesów — Lux” (bo w zwykłych sprzedają „prod. zbożowe”, „inkę”, marchewkę i „radion”) w stolicy, wywołało już niepokój ludzi czuwających, żeby było sprawiedliwie. Poszła w świat opinia: Sklepy dla bogaczy, bo kogo stać na te koniaki, tuńczyki, kawę?

Otoż ze względów formalnych jest to oburzenie fałszywe, ponieważ towary „rzucano” dotąd w małych ilościach do różnych sklepów, przy czym znikaly natychmiast. Handlowy zabieg polega na skupieniu towaru i wyodrębnieniu sklepu po to, aby ułatwić zakupy klientom, a utrudnić czerpanie zysków personelowi. W kwestii zasadniczej natomiast ciągle mamy do czynienia z naszą specyficzną zawiścią. Utał się u nas taki pogląd: „Jeśli ja nie mogę czegoś kupić z braku pieniędzy, lepiej niech nie będzie tego towaru niżby był dla tych, którzy mają forsy”, wypowiedziany zresztą nie tylko na ulicy. Oto cytaty z wypowiedzi zasłyszanej w komisji sejmowej: „Lepiej żeby tych pomarańczy nie było wcale, niż mają być dla tych, którzy stać na zapłacenie 1400 zł (za kilogram, na stołecznym bazarze na Polnej — dop. M.B.). Jakże inaczej reagują na tę kwestię Węgrzy. Ojciec reformy węgierskiej prof. R. Nyers pytany „dla kogo futro za 100.000 forintów” odpowiedział pogodnie przed wielu laty: „Ja tego nie kupię żonie, bo za mało zarabiam. Ale przecież są ludzie, których stać na taki wydatek i handel musi im zaoferować odpowiedni towar”.

Gdy się pojmuję sprawiedliwość jako dostępność dóbr wszelkich dla przeciętnego pracownika i żąda wykluczenia towarów klujących w oczy, dochodzi zaraz do osobliwych zjawisk. Luksusem staje się pralka, zamrażarka, telewizor kolorowy, towarami atrakcyjnymi kawa, herbata, dywan. Przeciętny pracownik żąda płacy nie niższej niż prze-

ciętna pod groźbą natychmiastowego porzucenia pracy, bez względu na wartość wykonywanej roboty. Powstaje powszechna niechęć do dorabiania, wysiłku dodatkowego, czego świadectwem bezskuteczne na ogół zachęty dla emerytów, matek na urlopiach itp. Przeciętna musi wystarczyć na zestaw dóbr i usług, a jeśli nie wystarcza powstaje tak zdecydowany nacisk na płacę, iż te rosną natychmiast, windując w górę ceny — i cały cykl rozpoczyna się od nowa pod hasłem „kogo na to stać”, przy czym kryteria kwalifikacyjne zostają gwałtownie obniżone. Dzieje się tak, ponieważ zarobki nadal kształtują się bez związku z wydajnością czy jakością, o czym raczej nie warto przekonywać.

Sprawiedliwość zaczyna się od proporcjonalnego wynagradzania za pracę, natomiast postępowanie odwrotne, kształtowanie ceny według kryterium dostępności (oprócz towarów niezbędnych dla biologicznej egzystencji) prowadzi do pogłębiania ekonomicznej demoralizacji, która osiągnęła już raczej wysoki stopień. Polską specjalnością stał się bowiem obowiązek zapewnienia każdemu pracy bez względu na jej użyteczność. Oczywiście, zawsze chodziło o źródło płacy godziwej, takiej, żeby było „stać”. No i każdy, kto występuje jako rzecznik takiej sprawiedliwości może liczyć na poklask.

Pojawiły się w sprzedaży plastikowe packi na muchy po 55 zł. Kogo stać na wyrób, który można sprokurować z kawałka patyka i skórki ze zdezelowanego buta? Może p. minister A. Kędzierska powinna zakazać zakupu tej muchobójki? A może lepiej niech klienci wyrażą swoją opinię w sposób umowny, a wówczas producent poszuka innego pomysłu? Wszakże z obrzydzeniem traktujemy gospodarkę opartą na nakazie a chwalimy taką, która uwzględnia sygnały z rynku...

Do ważnych mierników drogi przebytej w ostatnich latach należy głębsze wstawanie samorządów pracowniczych w system zarządzania i gospodarowania. Minal czas, w którym dyskusje na ten temat toczyły się na wykluczającej rzeczywistości zasadzie: wszystko albo nic. Odszumiła lansowana w ramach tzw. sieci koncepcja grupowego rozbioru uspołecznionej dyspozycji procesami społeczno-gospodarczymi między tysiącami samorządów działających według porzekadła: a ja sobie rzepekę skrobie...

Zanikają też ciagoty do odtworzenia doświadczeń KSR-ów, których działalność, zwłaszcza w drugiej połowie mi-

Czynnik robotniczej samorządności zyskuje na znaczeniu w miarę postępów reformy gospodarczej. Jest to proces naturalny i prawidłowy. Ostatnio w dyskusjach o reformie przeważa konkretna problematyka ekonomiczna, organizacyjna i techniczna. Tym bardziej warto podkreślić, że utrzymała się zasada trzech „S”. Nie jesteśmy w tym zakresie odosobnieni. Pod różnymi nazwami i w różnych postaciach czynnik samorządu załogi pojawia się obecnie w reformatorskich poczynaniach wielu państw socjalistycznych.

Chyba pora powiedzieć, że mamy do czynienia z procesem głęboko osadzonym w prawidłowościach i realiach socjalistycznego rozwoju. Zadanie polega

Trudny, niezbędny partner

Ludwik Krasucki

nionej dekady, mimo dobrej woli wielu uczestników stawała się już tylko pozorowaniem samorządności.

Przypomnijmy, że wznowienie działalności samorządów pracowniczych było jedną z pierwszych po wprowadzeniu stanu wojennego decyzji uwierzytelniających fakt, że środki nadzwyczajne zostały zastosowane nie dla przekreślenia szans odnowy, lecz w celu ich ocalenia przed niszczeniem naporem anarchii i destrukcji. W gorącej atmosferze owego czasu, wśród ciągłych sporów i zalewu nieufności, decyzja ta spotkała się z wielu zastrzeżeniami. Proces reaktywowania samorządów trzeba było przyspieszać wbrew oporom niektórych członków rad pracowniczych i części organów założycielskich. Odzywały się głosy o supercentralizmie, rozlegały się propozycje, by sprawę samorządności oddać na „lepsze czasy”. Zwyciężyło nacechowane wiarą w mądrość robotniczych załóg przekonanie, że samorządy są nieodzowne, bez ich aktywności „lepsze czasy” nie nadejdą.

Dziś to już historia. Podobnie jak — na drugim biegunie — polaryzacji poglądów i tendencji — próby czynienia z reaktywowanych rad pracowniczych swoistych twierdz opozycyjności ośrodków działalności dezintegracyjnej. Ogólne postępy normalizacji rozstrzygnięły o tym, że próby takie nie mogły się powieść. Samorządy pracownicze jeszcze przed powstaniem pierwszych organizacji nowego ruchu związkowego okazały się płaszczyzną współdziałania ludzi spod różnych znaków w rozwiązywaniu problemów załóg.

Samorządy funkcjonują już w ponad 90 proc. przedsiębiorstw. W radach pracowniczych działa blisko 130 tys. członków. Prawie dwie trzecie to robotnicy, o wiele więcej niż w dawnych KSR. Warto przypomnieć, że w wielu zakładach wybory do organów samorządu były pierwszymi wyborami okresu normalizacji. Ich poważna atmosfera i odpowiedzialny przebieg zapowiadały zwycięstwo rozsądku w wyborach do rad narodowych.

na tym, by naturalna aktywność samorządowa stawała się coraz powszechniejsza i bardziej efektywna. By zanikały towarzyszące jej emocje, w każdej sytuacji brał górę odpowiedzialny rachunek ekonomiczny i społecznych korzyści.

Wiele tu jeszcze do zrobienia i ulepszenia. Poparcie idei samorządności nie znajduje pokrycia w znajomości jej zasad. Ciężko prowadzący do partyzantyzmu pogląd, że samorząd to uuprawnienie przy minimum obowiązków wobec państwa i gospodarki. Z drugiej strony dają się zaobserwować autokratyczne ciagoty, próby lansowania modelu samorządu z wielu obowiązkami przy minimum uprawnień. Tymczasem samorząd to jedność praw i obowiązków; każde naruszenie ich spójności osłabia pozycję rady pracowniczej, zmniejsza jej rolę w postępie.

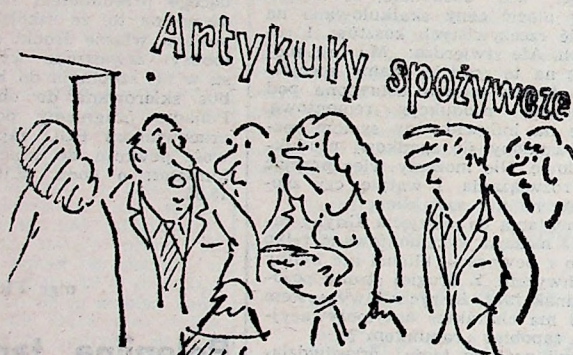
Powołaniem samorządu pracowniczego jest optymalizacja decyzji w skali przedsiębiorstwa. Decyzje zapadają dziś w trudnych warunkach. Nie ma dziedzin bez barier i ograniczeń. Dotyczy to zaopatrzenia w materiały i surowce, zakup nowych maszyn i urządzeń, środków dewizowych, szans wzrostu zatrudnienia. Rzecz w tym, by skupić uwagę na głównym drodce poprawy — uruchamianiu wewnętrznych rezerw wydajności i gospodarności, organizacyjnego, technicznego i ekonomicznego postępu.

W większości przypadków rada pracownicza jest dla administracji gospodarczej trudnym, krytycznym partnerem. Tylko taki wymagający i samodzielny partner doprowadzi do przełamania trudności. Marionetki mogą być pokorne i wygodne, ale nie wniosą niczego.

Pod kątem samodzielnego partnerstwa powinny też kształtować swoją politykę wobec samorządu zakładowe organizacje partyjne. Bez partyjnego poparcia, inspiracji i wpływu nie ma efektywnej działalności samorządu. Bez troski o rangę i aktywność samorządu nie ma dobrej pracy partyjnej w przedsiębiorstwie.

Podglady

Rys. Zbigniew Jujka



-DODDZIE NAM JESZCZE JEDEN DZIEŃ DO STANIA W KOLEJKACH - SOBOTA MA BYĆ DNIEM HANDLOWYM.

Z innych łamów

Prof. WIKTOR BONIECKI w rozmowie z Janem Frenklem („Echo Krakowa” nr 195/84 r.):

— „Od 1 lutego 1985 r. nastąpi realizacja depozytowych bonów rewaloryzacyjnych, przedstawiających sumę 168 mld zł. W związku z tym nasuwa się następująca koncepcja: wpływ takiej rzeki pieniędzy siłą rzeczy musi spowodować wzrost napięcia inflacyjnego, co nieuchronnie pociągnie za sobą dalszy, i to szybki, wzrost cen.

Dlatego należałoby pozwolić na płacenie tymi bonami (a nie gotówką) podatków od ludności, jak i wszelkiego rodzaju opłat, w tym ubezpieczeniowych.

Byłby to jeden ze sposobów ściągnięcia dużych ilości bonów przez państwo, bez konieczności wypuszczania (drukowania) nowych serii pieniądza papierowego. Ponadto, trzeba by stworzyć warunki przelewu tych bonów na konta a-

szczędnościowe długoterminowych książeczek PKO, o wysokim oprocentowaniu. W ten sposób z kolei państwo przeniosłoby ów wpływ pieniądza poza okres trzyletni, co dałoby możliwość większego oddechu schorowanej gospodarce narodowej”.

BRONISŁAW LAGOWSKI na łamach „Polityki” nr 42/84 r.:

„Jeśli chodzi o przyszłość to jedna ważna sprawa nie wymaga specjalnych starań, bo sama od wieków żywiłowo i bardzo skutecznie, choć powoli przeciera sobie drogę. Mam na myśli sprawę demokracji. Demokratyzują się kraje liberalne i demokratyzują się dyktatury. Demokratyzują się instytucje wybitnie konserwatywne, jak Izba Lordów oraz z natury rzeczy merytokratyczne, jak uniwersytety i hierarchiczne,

jak Kościół katolicki. Nie wylamuje się z tej reguły centralizm demokratyczny: nie zmieniony w swoich formach, przecież w coraz większym stopniu liczy się z rzeczywistymi nastrojami szerokich mas.

Demokrację uważamy dziś za stan naturalny społeczeństwa. Silnie odczuwamy jej ograniczanie i prawie nie dostrzegamy rozszerzania się jej zasięgu. Nic dziwnego, że nie znajdujemy odbicia w świadomości ogółu fakt, że w ciągu ostatnich kilku lat Polska znacznie się zdemokratyzowała”.

Prof. WOJCIECH SOKOLEWICZ na łamach „itd” nr 41/84 r.:

„Polska jest na trwałe wpisana do wspólnoty państw socjalistycznych. Przede wszystkim dlatego że tylko ten ustroju będzie mógł jej zapewnić — pod warunkiem pełnego wykorzystania jego walorów — rozwiązanie jej problemów wewnętrznych, gospodarczych i innych. Po wtóre, solidarność z innymi państwami socjalistycznymi zapewnia nienaruszalność jej granic. Po trzecie, przynależność Polski do wspólnoty państw socjalistycznych jest ważnym elementem światowego układu sił, którego destabilizacja stwarzałaby bezpośrednie zagrożenie pokoju. Innymi słowy — rozważa-

nia na temat przyszłej drogi rozwoju Polski muszą zakładać jako pewnik socjalistyczny kierunek tego rozwoju”.

PAWEŁ (felietonista) na łamach „Kurier Lubelskiego” nr 236/84 r.:

— „Idee reformy gospodarczej zawędrowały pod strzechy kurników. Większość z nas pamięta, co się działo w interesie jajezarskim w roku ubiegłym, a nawet wiosną roku bieżącego. Kury niosły się jak oszale. Nadprodukcja jaja zaczęła przybierać formy kataklizmu. Pod domy podjeżdżały samochody wypełnione jajami najwyższego gatunku. Sprzedawano je po 8 złotych, nie raz jeszcze taniej. W tej sytuacji musiało nastąpić to, co nastąpiło... Ze sklepów wymiotło ostatnią nawet stłuczkę.

Przełom nastąpił w ubiegłym piątku, kiedy zaczęły obowiązywać nowe, wyższe ceny. Jajka we wszystkich sklepach pojawiły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W dodatku ten cud ekonomiczny zdarzył się w nocy i tak jakoś z niczego. Jeszcze wieczorem dnia poprzedniego jaj nie można było dostrzec, a rano już były.

Tak to wypadki ostatnich dni dowiodły, że jaja przechrztyły nas wszystkich”.

Zakłady Naprawcze Maszyn z Polkowic, monopolista w remontach maszyn i urządzeń dla górnictwa miedzi, oznajmiły niedawno, że ich pomoc okazana rolnictwu w bieżącym roku przekroczyła 16 milionów złotych. Ta wiadomość może nie zwróciłaby niczyjej szczególnej uwagi, gdyby nie fakt, że w pewnych kręgach Zakłady Naprawcze Maszyn — bardziej popularne pod nazwą „Zanam” — są firmą, delikatniej mówiąc, kontrowersyjnie odbieraną. Przed laty jej klienci ukuli slogan antyreklamowy, który brzmiał: „Zanam” — długo, drogo, niesolidnie. Dzisiaj stracił on na aktualności, lecz firma ma wielu antagonistów...

Ludziom wtajemniczonym lektura omawianej wyżej informacji nasunęła następujące skojarzenie: skoro tegoroczna wartość produkcji „Zanamu” przekroczyła 1,5 miliarda złotych, a zakład chwali się okrucieństwem — 16 milionami, to znaczy, że bardzo sprytnie stawia zasłonę dymną, która ma zawałowić to, czym afiszować się nie wypada. A co raczej należy ukryć przed osadem opinii publicznej.

Czyżby rzeczywiście owe 16 milionów było skrzywym kamuflażem? Antagoniści strzelają amunicją ciężkiego kalibru: „Zanam” jest pozbawionym skrupułów monopolistą. Dowody: podwyżka cen w stosunku do ubiegłego roku, w niektórych asortymentach przekroczyła 160 proc., „Zanam” ma fatalną strukturę zatrudnienia i wysokie koszty własne, które przerzuca na klienta, stosuje wygodny dla siebie ryczałtowy system rozliczeń, powodujący jednak w ostatecznym rozrachunku wyrafinowaną rujnację maszyn przez użytkowników i podnoszący koszty remontów.

Nim wyjaśnimy sobie, ile w tych zarzutach jest prawdy, a ile fałszu, musimy — choćby w bardzo syntetycznej formie — powiedzieć, czym jest zakład zajmujący, czym dysponuje, bo jest to wiedza niezbędna.

„Zanam” jest firmą wyposażoną w stosunkowo nowoczesny park maszynowy. Zatrudnia niewiele ponad tysiąc osób i zajmuje się remontami 12 rodzajów maszyn górniczych, czterech rodzajów układów roboczych, 81 podzespołów, 13 urządzeń głównych i energetycznych, 11 rodzajów maszyn dla zakładów wzbogacania rudy. A także regeneracją i produkcją wielu części zamiennych.

Informacja bardzo ważna: „Zanam” wchodzi w skład Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi — a ta przynależność ma swoje dobre i złe strony.

I szczypta statystyki: wartość ubiegłorocznej produkcji zamknęła się kwotą 1,41 mld złotych, w bieżącym roku 1,56 mld. Produkcja rzeczowa: 295 maszyn i 16 370 podzespołów w roku ubiegłym, w roku bieżącym odpowiednio 313 i 21 122.

Teraz możemy już przejść do meritum: Czy „Zanam” jest pozbawionym skrupułów monopolistą? Klienci mówią — jest. Jest, bo w żadnej rozsądnej odległości od granic zagłębia miedziowego (rozsądnej z punktu widzenia rachunku ekonomicznego) nie ma zakładu konkurencyjnego. Jest, bo należy do wielkiej kombinackiej „rodziny” i trzeba dać mu żyć. Jeśli się nie da poprzez dostarczanie zamówień, to i tak trzeba będzie dać w formie subsydiów ze wspólnej skarbnicy. Z dwójga złego pierwsze rozwiązanie góruje czystością formy. I mniej razi.

Co mówi „Zanam”? Mówi dyrektor Wróblewski, szef finansów: — Zbliżający się nowy rok oznacza dla nas sporządzenie około 5000 nowych kalkulacji cen i wynegocjowanie ich z klientami. Nie możemy sobie pozwolić na długie negocjacje. Bo kopalnie przez pół roku, nawet przez pół roku, mogą nas trzymać za gardło, obchodząc się bez naszych usług. Ale dla nas to będzie klęska. Czy w tej sytuacji możemy być monopolistą?

Jednak jest faktem, że tegoroczne ceny dyktowane przez „Zanam” znacznie

przeskoczyły ubiegłoroczne, w niektórych przypadkach nawet o 160 proc. Chociaż — jak się mówi — „walka wielkość szła na noże”. Ale klienci skapitulowali. Wrzawa była jednak tak donośna, że podwyżkami cen zainteresował się wydział ekonomiki i finansów zarządu KGHM. Rzeczą polegała wyłącznie na zainteresowaniu, bo samodzielność jest w KGHM przywilejem w pełni honorowanym. I możliwość interwencji „góry” jest mocno ograniczona.

Wydział uznał, że z formalnego punktu widzenia trudno nie przyjąć argumentacji „Zanamu”. Ale dodał następujący komentarz: „Ceny wzrosły zbyt szybko, niż nakazywał to zdrowy rozsądek”.

„Zanam” oczywiście broni się. Oto cena nowej maszyny LK-1 wzrosła na przestrzeni lat 1981—1984 o 324 proc., natomiast cena remontu o 289. Oto relacja ceny remontu (w grupie trzech podstawowych maszyn — ładowarki LK-1, LK-2 i wozu ostatecznego CB-4) do ceny nowej maszyny spadła w tym samym czasie z 0,78 do 0,60. „Zanam” argumentuje: w roku ubiegłym, podczas negocjowania cen, ugięliśmy się pod presją klientów i straciliśmy 150 milionów. Nie mogliśmy tego błędu powtórzyć w tym roku.

Za kulisami 16 milionów

Janusz Dobrzański

Przed rokiem zarząd KGHM też miał do „Zanamu” pretensję. W piśmie z dnia 25 kwietnia 1983 roku (stanowiącym reakcją na skargi niektórych kopalń dotyczące wysokich narzutów z tytułu kosztów wydziałowych i ogólnozakładowych, w kalkulacjach na roboty remontowe) czytamy: „Prosimy kierownictwo ZNM o zbadanie niekorzystnej relacji pomiędzy liczbą pracowników zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych do robotników, która w I kwartale 1983 roku wynosiła 31,1 proc. (jeden pracownik umysłowy na trzech robotników — J.D.). Relacja ta wpływa zdecydowanie negatywnie na bardzo wysoki poziom kosztów wydziałowych i ogólnozakładowych”.

W trzy dni później „Zanam” odpowiada dyrekcji KGHM: „Przedstawiona w Waszym piśmie niekorzystna relacja (...) wynika ze specyfiki działalności zakładu, którego sprawne funkcjonowanie wymaga odpowiedniego zatrudnienia głównie w służbach technologicznych, zaopatrzeniowych i magazynowych (pomimo utworzenia ZZ „Zakmat”), a także ważności systemu ekonomiczno-finansowego wymagającego zatrudnienia odpowiedniej ilości służb administracji”.

W wydziale ekonomiki i finansów KGHM poprosiłem o interpretację zawartej w odpowiedzi argumentacji. Ustaliłem: „Tego się nie da zinterpretować w żadnych logicznych kategoriach”.

Rok bieżący nie zmienił krytykowanej niekorzystnej relacji w strukturze zatrudnienia. Nadal jest jeden do trzech. Odwołajmy się po raz wtóry do opinii dyrektora Wróblewskiego. Mówi on: „Na podstawie mojej znajomości zagadnienia twierdzę, że w całej Polsce nie znajdzie się zakładu o podobnym profilu, gdzie ta relacja byłaby korzystniejsza niż u nas”.

Jeżeli dyrektor Wróblewski ma słuszną rację, to rodzi się jednak wątpliwość. Czy taki właśnie stosunek stanowisk nierobotniczych do robotniczych jest rzeczowo uzasadniony? I kto tu ma rację — „Zanam” czy KGHM?

Pytania te pozostawiam bez odpowiedzi.

Na czym opiera się zarzut dotyczący niewłaściwego systemu rozliczeń stosowanego przez Zakłady Naprawcze Maszyn?

Otóż klienci firmy chcieliby, aby cenę remontu maszyny kalkulowano na podstawie kosztów rzeczywistych. Tak jak czynią to na przykład „polmobytowe” zakłady usługowe. I jest to pragnienie logiczne. Tymczasem „Zanam” załatwia to systemem ryczałtowym, będadym swego rodzaju uśrednieniem. Dla określonego typu maszyny przyjmuje się określony zakres remontu i na tej podstawie ustala cenę. Jest to więc cena średnia, obowiązująca w każdym przypadku, lecz nie zawsze odzwierciedlająca rzeczywisty koszt remontu.

Antagoniści twierdzą, że system ten — bardzo wygodny dla „Zanamu” — daje początek reakcji łańcuchowej przynoszącej per saldo poważne straty — poprzez swą wyjątkową antymotywyacyjność. Klient „Zanamu” — czyli kopalnia — skoro wie, że zapłaci jednakową cenę za remont maszyny bez względu na stopień jej zużycia, stara się ją eksploatawać tak długo, jak to tylko jest możliwe. A kiedy nie jest to już możliwe, to przed oddaniem jej do naprawy, złote ręce kopalnianych mechaników (wszystkie zakłady wydobywcze mają

swoje służby remontowe) wymontują wszystko, co nadaje się jeszcze do użytku i zastąpią beużytecznymi gratami. I jest w tym bardzo wiele prawdy. W „Zanamie” park maszyn przeznaczonych do remontu przypomina gigantyczne złomowisko. W halach remontowych reakcja łańcuchowa zaczyna się od początku...

„Zanam” ma oczywiście swoje racje. Dyrektor Markiewicz, odpowiedzialny za produkcję, wie doskonale, że klienci chcieliby płacić ceny skalkulowane na podstawie rzeczywistych kosztów. I rozumie ich. Ale stwierdza: „My nie możemy się na to zgodzić. Mamy specjalne linie technologiczne ustawione pod wielkoseryjną produkcję remontową. Przejście na indywidualny system rozliczeń równałoby się spadkowi produkcji o połowę. Nie możemy więc przyjąć takiego rozwiązania. I wątpię, czy zgodziliby się na nie nasi klienci”.

Argumentacja do przyjęcia. Gdyby zamiast 313 maszyn wyremontowano tylko 150 — to z pewnością klienci nie byłoby tym zachwyceni. Z drugiej strony pozostaje jednak fakt, że ryczałtowy system rozliczeń ma charakter antymotywyacyjny. Jak zapobiec „rabunkom”?

„Zanam” próbuje temu przeciwdziałać podwyższając cenę remontu w przypadku stwierdzenia (podczas szczegółowej weryfikacji każdego egzemplarza) „ponadnormatywnego zużycia niektórych podzespołów”. Czyli wówczas, gdy może zachodzić słuszne podejrzenie dokonania zamiany w miarę wyeksploatowanego podzespołu na kawałek złomu.

Z jednej strony jest to jakaś metoda, słuszną w założeniu. Ale z drugiej mało skuteczna. Zazwyczaj te „kary” wahają się w granicach 1—2 proc. ogólnych kosztów remontu. A zważywszy sumy, jakie wchodzi tu w grę (cena nowej LK-1 — 3,411 mln, koszt remontu około 70 proc. ceny), są po prostu śmieszne. Czyli wracamy do punktu wyjścia...

W jednej dziedzinie „Zanam” nie jest kontrowersyjny — dziedzinie jakości. Bo jakość usług remontowych jest wysoka. Firma uczyniła wiele, aby podnieść ją jak najwyżej. Zakupiono precyzyjną aparaturę kontrolno-pomiarową, wybudowano nawet specjalny poligon, na którym, w warunkach zbliżonych do naturalnych, wyremontowane maszyny przechodzą wielogodzinne testy. Rezultaty są widoczne. W tym roku zapotowano 78 przypadków reklamacji. Dotyczyły one kwestionowania jakości nie całych maszyn, lecz pojedynczych podzespołów lub drobnych części.

Wróćmy do wstępu. Wartość usług dla rolnictwa rzeczywiście wyniosła w tym roku 16 milionów złotych. „Zanam” świadczy je od lat. I to niezwykle chętnie, starając się każdą sprawę załatwić w trybie alarmowym. Zjeżdżają doń rolnicy nie tylko z Legnickiego, ale i z Jeleniogórskiego, Leszczyńskiego, Zielonogórskiego. Wykonuje więc ogromną (zważywszy przerób, porządną (zważywszy jakość) i pożyteczną (zważywszy cel) — robotę.

Tylko czy dzięki temu jest mniej kontrowersyjny?

Listy

„Skarga”

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Skarga” zamieszczoną w „Konkretych” 7.09.1984 r. Wydział Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy informuje:

Zamieszczona skarga klientki sklepu cukierniczego przy ul. Złotoryjskiej nie zawiera dokładnego adresu skarżącej (wysłane przez tut. Wydział zawiadomienie o terminie rozpatrzenia skargi nie zostało podjęte). Stąd też brak jest możliwości rzetelnego tj. przy udziale obydwu stron, zbadania zasadności zarzutów w niej zawartych.

Niemniej jednak przeprowadzono rozmowę z rzemieślnikiem i ekspedientką sklepu, zobowiązując do przestrzegania zasad kultury handlu oraz pouczając o obowiązkach sprzedawcy.

Urząd Miejski w Legnicy
KIEROWNIK
Wydziału Handlu, Drobnej
Wytwórczości i Usług
Jadwiga Wirkus

„Przywrócić kurs”

Stosownie do notatki prasowej pt. „Przywrócić kurs”, zawartej w „Konkretych” nr 633 z dnia 21.09.1984 r. dotyczącej przywrócenia kursu o godz. 15.15 informujemy, że na wniosek Urzędu Miasta — Wydział Oświaty w Lubinie uruchomiono pod konkretne potrzeby młodzieży szkolnej połączenie autobusowe z miejscowością Księginicą, co spowodowało przesunięcie czasowe wykonywania kursu autobusu linii „44”, będącego przedmiotem notatki. Jednak z uwagi na to, że szkoła w Księginicach posiada własne środki przewozowe (autobusy) zawieszono wykonywanie kursu w br. szkolnym do Księginic, a autobus skierowano do obsługi linii „44”. Ponadto pragniemy poinformować, że pracownikom PGO zapewniamy możliwość powrotu do pracy następującymi kursami: o godz. 15.10, 15.25, 15.45 i 15.55.

WPK
w Legnicy
DYREKTOR
mgr FRANCISZEK ŁOŚ

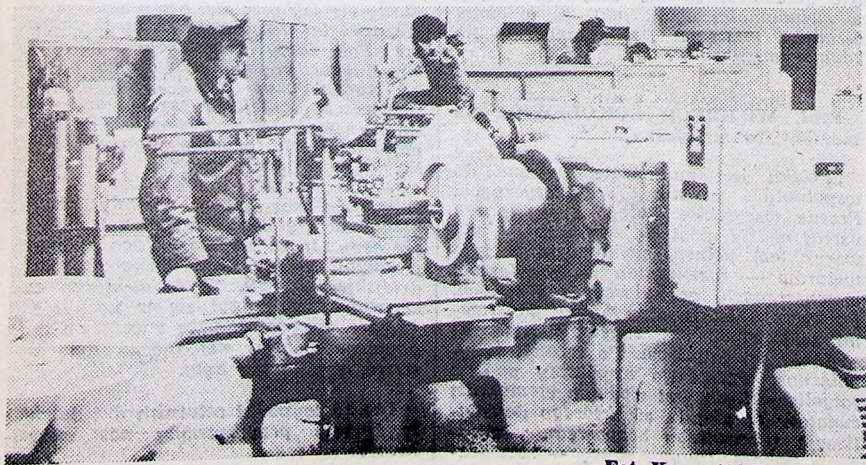
Polonijna tandeta

Zwracam się z uprzejmą prośbą o wydrukowanie mojej skargi na Polonijne Przedsiębiorstwo Zagraniczne „CREDAN” (Warszawa ul. Święcieckiego 16). Otóż 24 września 1984 r. kupiłem w legnickim „Megasamie” na stoisku z farbami emulsję białą, dwa wiaderka po 10 kg. Po wymalowaniu sufitów okazało się, że nie jest to czysta emulsja. Na dnie wiaderka został osad piasku. Jestem z zawodu malarzem i nie spotkałem się z taką tandetą.

27 września 1984 r. o godzinie 11.00 udałem się z tą emulsją do „Megasamu”, aby reklamować. Zwróciłem się do kierownika tego działu o zwrot poniesionych kosztów (chcę zaznaczyć, że jedna puszka dziesięciokilogramowa kosztuje 2.500 zł). Kierowniczka wyszła na chwilę do działu z farbami i za moment wróciła oddając mi 21.500 złotych i powiedziała, że sprzedała tę farbę. Czyli farba, którą przyniosłem do reklamacji została w tej chwili sprzedana, druga zaś puszka, którą przyniosłem pójdzie do ekspertyzy. Dziwię się bardzo, że kierowniczka wiedząc, że farba jest wadliwa, nie wstrzymała sprzedaży. Tym samym liczba osób poszkodowanych zwiększy się. Kierowniczka na moje pytanie kiedy zostanie zwrócona należność za drugą puszkę, odpowiedziała, że po dwóch tygodniach. Muszę więc czekać aż przyjdą oglądnąć mój wymalowany sufit.

Od lat marzę o żonie i dwójce dzieci o nowym mieszkaniu, a tu przez wadliwe wykonanie takiej farby muszę wstrzymać moją przeprowadzkę.

Czytelnik
(Nazwisko i imię
zmane redakcji)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Chmielowej wojny ciąg dalszy

Jacek Broszkiewicz, Arkadiusz Rodak

Wbrew pozorom artykuł prasowy to rzecz mniej lub bardziej ulotna: przeczytasz — przedziej czy później zapomnisz. A sprawy zostają. Tak ma się rzecz z prasową batalią o usamodzielnienie legnickiego browaru. Wraz z kolegą z wrocławskiej rozgłośni Polskiego Radia, Arkadiuszem Rodakiem, zjedliśmy niemal zeby, angażując się w — jak się okazało — z góry przegraną walkę o słuszne prawa stosobowej załogi tego zasłużonego zakładu. Kilka publikacji na ten temat spotkało się z typowo biurokratycznym odzewem centrali w Lwówku Śląskim, czego klasycznym wyrazem była lawina pogróżek pod adresem autorów. Przypominamy — w sierpniu ubiegłego roku zrezygnowaliśmy. Do prywatnego archiwum oddaliśmy artykuł w sens którego wówczas przestaliśmy już wierzyć. Dziś postanowiliśmy go opublikować.

1983 — SIERPIEŃ NOC POSŁUBNA... REFORMY (I CO Z TEGO WYNIKOŁO)

„...uprzejmie informuję, że po przeanalizowaniu sytuacji finansowej, technicznej i organizacyjnej browaru w Legnicy i przedsiębiorstwa, nie znajduję uzasadnienia do wszczęcia postępowania przygotowawczego w celu dokonania zmian organizacyjnych...”

Można by sądzić, że to stwierdzenie podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej mgr Edwarda Brzostowskiego, wyjęte z jego pisma („Konkrety” nr 28/83) do wojewody legnickiego stawia już ostatecznie kropkę nad „i”. Legnicki browar nie będzie samodzielną jednostką państwowego przemysłu terenowego. Jeden z autorów tego pomysłu przestanie być dyrektorem browaru w Legnicy. Koszty społeczne wszak niewielkie: cena znaczków pocztowych na korespondencję między terenem a stolicą.

Był sobie browar. W Legnicy. I dobrze mu się działo, ale tylko do roku 1970, kiedy to z rozmachem zlikwidowano przemysł „terenowy”. Browar włączono do struktury Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim. Od tego momentu legnickie piwo schodziło na psy. Dziś browar ma ażurowe dachy, walące się mury, maszyny pamiętające czasy cesarza Wilusia i „zbuntowaną” załogę. Dlaczego zbuntowaną? Otóż, tych prawie stu ludzi ośmieliło się, w oparciu o uchwałę Wojewódzkiej Rady Narodowej ze stycznia 1983 roku, podjąć działania na rzecz usamodzielnienia browaru. Naiwni. Odważyli się bowiem powiedzieć ustami zakładowego samorządu, że „...biorąc pod uwagę ewidentne szkody ekonomiczne, a w konsekwencji społeczne oraz zaniedbania w gospodarce, wynikające bezpośrednio z faktu organizacyjnej przynależności browaru legnickiego do Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim stwierdzamy, iż niezbędne jest wyodrębnienie browaru legnickiego w samodzielną jednostkę państwowego przemysłu terenowego (...) środki finansowe wypracowane przez browar legnicki w ciągu 12 lat bez jakiegokolwiek konsultacji przeznaczone były na modernizację i inwestowanie obiektów w Lwówku Śląskim...”

Jadwiga Czemarnik z wydziału leżakowni nie ukrywa swej goryczy: „Po usamodzielnieniu będziemy mieli lepiej. Co wypracujemy, zostanie dla nas. Bo co my teraz mamy? Ani wycieczki, ani czasów czy kolonii dla dzieci. U nas nie mogło być dobrze. Kilka lat temu dostaliśmy na nasz adres, tu do Legnicy, bardzo nam potrzebny filtr na ziemię okrzemkową. Już stał na rampie, ale w wigilijną noc przyjechali ze Lwówka i zabrali dla siebie”. Dyrekcja w Lwówku takie postawy traktuje jako przejaw niewiedzy i naiwności. Chyba że równie naiwnych uważa radnych WRN w Legnicy, którzy „wymyślili” sobie, wierząc w ducha reformy, usamodzielnienie legnickiego browaru. Bo przecież, jak twierdzi dyrektor Henryk Sikora z Lwówka: „...Przez wiele lat byłem radnym i wiem, jak się takie rzeczy uchwała...”

W maliny wpuszczony został również wojewoda legnicki, który zobligowany uchwałą WRN wysłał do ministerstwa monity o powołanie zespołu, mającego rozważyć sens usamodzielnienia browaru. Odpowiedź ministerstwa znamy. Zastanawia nas tylko, w jaki sposób centrala przeanalizowała sytuację finan-



Fot. Krzysztof Raczkiowiak

sowo-ekonomiczną browaru w Legnicy, skoro nikt z urzędników resortu rolnictwa nie zaszczylił swą obecnością głębokiej prowincji. Nikt, prócz Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy oraz wojewódzkich władz politycznych, które całkowicie popierały inicjatywę radnych WRN i załogi browaru, nie zadał sobie trudu, by zbadać tezę inicjatywy zasadność. Ministerstwo poprzestało jedynie na powieleniu argumentacji podsunętej przez dyrekcję w Lwówku, kwestionując słuszność wszelkich zmian organizacyjnych, poza zwolnieniem dyrektora, oczywiście. Warto dodać, że odcinanie browaru legnickiego pociągnęłoby za sobą konieczność zredukowania o połowę lwóweckiej administracji.

Samofinansowanie i samodzielność to kwestia dużych pieniędzy. Minister Brzostowski twierdzi, że gra nie jest warta świeczki, bo browar nie da sobie rady. Zmuszony do odejścia w listopadzie ubiegłego roku główny inżynier browaru Zbigniew Bogdzio, przez lwóweckich szefów zwany „Mecenasem Biaboli”, który również „cierpiał” na nadmiar pomysłów, utrzymuje, że na inwestycje i remonty trzeba by przeznaczyć sumę 10 milionów złotych, by browar doprowadzić do jakiegoś takiego porządku.

Skąd pan minister wie, że na ten cel potrzeba 43 milionów złotych? Domyślamy się, że gdyby korespondencja Lwówka trafiała wyżej, kwota ta byłaby jeszcze większa... Czyżby uchwała radnych WRN nie była również gwarancją świadczenia pomocy finansowej, z budżetu wojewódzkiego, przynajmniej w pierwszym okresie? Ale ministerstwo wie lepiej, że gwarancje modernizacji dla przedsiębiorstwa, gdyż „działania zmierzające do tego celu zostały podjęte”. Dodajmy — podejmowane są już od kilkunastu lat bez żadnego skutku.

Skąd po dwunastu latach bierności dyrektorzy-piwowarzy z Lwówka wezmą pieniądze na tę modernizację? Ano, bije takie źródło poza plecami funkcjonariuszy Izby Skarbowej z Wrocławia, Legnicy i Bolesławca. Można zrobić pieniądze na notorycznym ignorowaniu przez dyrekcję w Lwówku Śląskim norm produkcyjnych, przy jednoczesnym zawiązaniu planów produkcyjnych. Dotyka to przede wszystkim browar w Legnicy, posiadający znacznie wyeksploatowany park maszynowy. Ale „piwowarzy” z Lwówka chwalią się, że dobre piwo można wyprodukować i w ciągu dwóch tygodni! „Nieżyłowa” polska norma mówi jednak, że „proces leżakowania piwa o zawartości 12,5 procent ekstraktu prowadzić trzeba przez okres 50 dni”.

I co ty na to, reformo?

A reforma na to: „...Żądamy uczynienia satysfakcji dyrektorowi przedsiębiorstwa inż. Henrykowi Sikorze (...), wyciągnięcia konsekwencji służbowych wobec red. J. Broszkiewicza i A. Rodaka za „spreparowanie” tego artykułu oraz brak odpowiedzialności i etyki zawodowej”.

Taka była reakcja dyrekcji Lwóweckich Zakładów Piwowarskich na nasz wcześniejszy artykuł zamieszczony na łamach „Konkretów”. Postraszono nas również, że w wypadku nieopublikowania wymienionej odpowiedzi, a utrzymanej w wyjątkowo nieparlamentarnej formie „sprawa zostanie skierowana do Komitetu Centralnego PZPR — Komisji Skarg i Zażaleń”. Odpowiedzi nie opublikowaliśmy, bowiem nie chcieliśmy ulec prezentowanej przez Lwówek koncepcji sprowadzania całej

sprawy do wymiarów rozgrywki personalnej.

Dyrektor naczelny Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim inżynier Henryk Sikora powiada: „...A poza tym wszystkim dyrektor Bronisław Kędziński z Legnicy cierpi na przerost ambicji, i stąd to parcie do usamodzielnienia...”. Zaś sekretarz POP w przedsiębiorstwie Władysław Goliat, pragnąc utopić problem z powodów politycznych, z całym przekonaniem twierdzi, że w legnickim browarze nie ma nawet OOP. Sprawdziliśmy — POP istnieje i składki kilkunastu jej członków są regularnie odprowadzane do Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy. To samo dotyczy bezasadności zarzutu o braku jakiegokolwiek działalności związkowej. Ministrowi zarzuty te wystarczyły, tak jak wystarczyły mu wzięte z powietrza dane o rzekomej nieopłacalności produkcji legnickiego browaru.

Podsekretarzowi stanu w ministerstwie wydaje się snadź normalne, że oddalona od legnickiego zakładu o 17 kilometrów słodownia w Chojnowie miast produkować sód na jego potrzeby — wysłała go na Wybrzeże. Legnica zaś sprowadzać musi sód gorszej jakości z Ciechanowic odległych o 60 kilometrów. Z każdej sрубka do Legnicy jeżdżą ciężarówka pokonując trasę z Lwówka liczącą 50 kilometrów.

Reforma działa. Pisał Grzegorz Chmielowski 9 lipca bieżącego roku na łamach „Gazety Robotniczej”: „Nijak nie mogę rozgryźć intencji ministerstwa. Czym ryzykuje? Jeżeli usamodzielnienie da pieniądze na remonty, wymianę maszyn i piwo będzie lepsze, to tylko pochwalic! Jeżeli zaś firma splajtuję do reszty i zarzdziewia puste kadzie, to w najgorszym razie będziemy, ciut trzeźwiejsi. Czy to takie straszne?”

Jak się okazało, wyjście było jedno: reforma reformą, ale najlepiej i najbezpieczniej jest zwolnić i pozbyć się autorów „nieodpowiedzialnego” pomysłu. 3 maja tego roku na wniosek dyrektora naczelnego Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim inżyniera Henryka Sikory Rada Pracownicza przedsiębiorstwa miażdżąco przegłosowała legnicką mniejszość podejmując uchwałę o odwołaniu dyrektora browaru w Legnicy z zajmowanego stanowiska. Ministerstwo, mimo kategorycznego sprzeciwu wojewody legnickiego Zdzisława Barczewskiego, decyzję to podtrzymało i nie widzi żadnych podstaw do interwencji w sprawie zwolnienia dyrektora Kędzińskiego. Wśród pięciu zacytowanych za Lwówkiem argumentów znajdujemy i taki, którego wartość rzuca cień na pozostałe: „...uchylene się od złożenia egzaminu przez dyr. Kędzińskiego w zakresie uprawnień służby do nadzoru urządzeń energetycznych obowiązującego na danym stanowisku...”. Nieśmiało proponujemy zapoznanie się z przepisami regulującymi te kwestie i wyciągnięcie wniosków (rozporządzenie ministra górnictwa i energetyki z 20 sierpnia 1965 roku. Dziennik Ustaw nr 38, poz. 238, § 4, 7).

Dyrektor Kędziński posiada dwa fakultety: ekonomiczny i prawniczy. Okazuje się jednak, że aby być dyrektorem — trzeba być także energetykiem. Ilu jest takich?

Samorządność terytorialna, wdrażanie reformy na najniższych szczeblach, oddolna inicjatywa, jawia się w świetle tej sprawy jako pusto brzmiące, godzące w siebie istotą swej treści, propagandowe frazesy.

31 sierpnia odejdzie dyrektor Kędziński, jego następca zaplanował już

gabinetowe rozmieszczenie palm i kaloriferów, znajdzie się również miejsce do gry w brydża. Będzie też gdzie postawić telewizor, z którego znowu coś powiedzą o reformie gospodarczej.

1984 — PAŹDZIERNIK

Z pewną dozą odrazy spoglądam na piętrzący się na biurku stos dokumentów. Na wierzchu leży odpis korespondencji, jaką Zakłady Piwowarskie w Lwówku Śląskim przesyłały na adres Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Dokument ten trzymam w ręku po raz nie wiadomo już który w ciągu dwóch bez mała lat batalii o usamodzielnienie legnickiego browaru. Pierwsza bitwa została przegrana. Jej efektem było zwolnienie dyrektora, który ośmielił się głośno mówić i działać na rzecz tej inicjatywy. Popierała go wówczas cała, prawie stuosobowa załoga. Nie dała rady. Przedziwny spłot wydarzeń sprawił, że gdzieś tam na wysokich, bo Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej sięgających szczytów administracji, zdecydowano się nie tykać sprawy, która już z daleka po prostu śmierdzi...

W styczniu 1983 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Legnicy podejmując uchwałę nakreślającą program reaktywacji państwowego przemysłu terenowego. Na tej podstawie legnicki browar zaczyna podejmować starania o wydzielenie ze struktury Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim. Argumenty są poważne: od kilkunastu lat lwóweckie przedsiębiorstwo nie zainwestowało praktycznie złotówki w walące się mury i park maszynowy browaru, legnickie piwo (jeśli można go tym mianem nazwać) nadawało się — i dziś podobnie — wprost do kanału. Jakkolwiek jest poniżej wszelkiej krytyki. 21 kwietnia ubiegłego roku dyrektor Lwóweckich Zakładów Piwowarskich Henryk Sikora pisał do przewodniczącego WRN w Legnicy: „(...) Na nasze zlecenie Biuro Projektów Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie w porozumieniu z poszczególnymi wydziałami Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy opracowuje plan modernizacji tego zakładu”. I dalej: „(...) Uważamy, że... w przypadku odcinania browaru w Legnicy od naszego przedsiębiorstwa zakład ten zostanie pozbawiony zaplecza technicznego, a zorganizowanie tych służb w nowo utworzonym przedsiębiorstwie na terenie miasta Legnicy (brak rąk do pracy) jest naszym zdaniem nie realne. Poza tym reorganizowanie zakładów, które są względnie dobrze zorganizowane i przynoszą zysk państwu, wydaje się nam nieuzasadnione i niecelowe...”

Przyjrzyjmy się owej „względnie dobrej organizacji”. O 17 kilometrów od Legnicy znajduje się chojnowska słodownia, która produkuje sód na eksport. Legnicki browar sprowadza sód z Ciechanowic odległych o prawie 60 kilometrów. Dodajmy, że jest to sód bardzo złej jakości (w maju i czerwcu br. wstrzymano gotowanie piwa z tego właśnie powodu). W dalszym ciągu z każdą sрубką jeżdżą z Lwówka do Legnicy ciężarowe samochody. W browarze nie ma nawet mistrza piwowarskiego — wszystko robi się na oko. Kiedy przed kilkoma dniami zaszedłem do zakładu okazało się, że nie można nawet uzyskać informacji jaka część badanych przez laboratorium próbek została zakwestionowana — laborantka na „chorobowym”.

Z uchwałą WRN w Legnicy ze stycznia 1983: „Zadanie: reaktywowanie państwowego przemysłu terenowego. Sposób realizacji: Usamodzielnienie browaru w Legnicy i utworzenie na bazie zakładu w Legnicy i Chojnowie samodzielnego przedsiębiorstwa (...) Termin realizacji: 30 czerwca 1983”.

Mamy teraz październik 1984 roku. Co się zmieniło? W zasadzie nic. Broniac się przed ucieczką dojnej krowy Lwóweckie Zakłady Piwowarskie przerywały dołożenie wszelkich starań, by browar zmodernizować. Skończyło się na obietnicach i rzucaniu piaskiem w oczy wiceministrowi Brzostowskiemu, który za przykładem Lwówka również odwrócił się plecami do postulatów Legnicy. Oto fakty: w czasie prawie półtora roku z bogatego programu modernizacji, którym szermowała dyrekcja w Lwówku, zrobiono tyle:

- wyremontowano załadowarkę
- (Ciąg dalszy na str. 13)

Zawiadowca stacji w Chocianowie, postawna kobieta, przeprosza, że będzie kląć, ale nerwy ma stargane. W domu — sparaliżowane od urodzenia dziecko. W pracy — kłopoty. Nie to, żeby zaniebyszała swoje obowiązki, co do służby nikt nie ma pretensji, bo zawsze, jak 20 lat pracuje na kolei, była stawiana kolejarzom za przykład. Zastrzeżenia dotyczą porządków.

Jeszcze parę lat temu stacja była wzorem ładu: klomby, kwiatki. Po lewej od stacji był mały park z lawkami, którym opiekowali się kolejarze. Teraz pod drzewami plenią się chwasty, a lawki ani śladu. Plac przed stacją był kiedyś wybrukowany solidną granitową kostką, później, kiedy zaczęły się roboty ziemne, plac zryta, a kostka zniknęła. Doly już zasypały, ale do stacji trudno dojść suchą stopą — wokół kałuże i błoto.

Władze kolejowe, miejskie, a przedtem grupy operacyjne, upominają, straszą karami za brud i bałagan.

Pani zawiadowca prowadzi do piwnic. W niektórych miejscach niemal swobodnie można wyjmować cegły z fundamentów, instalacje elektryczne porzucone, na ścianach tuż pod sklepieniem wyraźnie widać dokąd sięgała woda. Przez ostatnie dwa lata, co dwa — trzy tygodnie wypompowywano stąd wodę. Kilka ton kolejowego węgla zlaśowało się, po prostu zamieniło się w miód. Moje niewinne pytanie: „Więc czym ogrzewaliście stację?” doprowadza tę twardą babę, jak mawia o sobie, do płaczu. Tak dostała za to wszystko na skórę, że woli nie wspominać. Innym wejściem schodzimy do drugiej piwnicy. Przy świetle zapalniczki oglądam spuśtoszenia, jakie pozostawiła po sobie woda. Na półkach zostało trochę stoików, które trzeba będzie wyrzucić. Sanepid zakazał ich używania. W piwnicy znajdują się również urządzenia kolejowe. Mechanizmy od semaforów i zwrotnic nadal stoją w wodzie...

— Albo czy ta przepompownia musiała stać tak blisko stacji? — pyta.

— Według planu powinna być 200 m dalej.

— Czy to przeszkadza?

— Czy wie pani jak g... śmierdzi?

— ??? Wiem...

— No to my tu wachamy te zapachy na okrągło, zwłaszcza ja, bo tu mieszkam — kobieta aż kipi złością.

Pod numerem 45 na ulicy Kolejowej wywrotka zwala węgiel.

— Ten węgiel, który miałam poprzednio — mówi mieszkanka domu — zlaśował się.

Tak jak w wielu budynkach przy Kolejowej, tu też stale mają wodę w piwnicy.

— Ale to nie jest czysta woda — dodaje właścicielka węgla — wie pani, ja czuć brzydko, kanalizację.

Ostatnie zalanie miało miejsce miesiąc temu, równoległe z awarią rurociągu. Tak jest zawsze — gdy nawala rurociąg kanalizacyjny, domy są podtapiane. Ludzie alarmują naczelnika, że domy grzybieją, ziemniaki w piwnicy zalatują fekaliami, że w piwnicy woda, a co bardziej krewcy rzucają pod adresem lokalnej władzy i odpowiedzialnych służb soczyste „wiąchy”. Trudno się dziwić.

Kłopoty z kanalizacją zaczęły się w Chocianowie po rozpoczęciu budowy osiedla Wesoła i kolektora ściekowego od budowanego osiedla do przepompowni przy stacji i wzdłuż ulicy Kolejowej. Budowniczość kolektora odeszli, kłopoty pozostały. Pozostał też spór o to, w czyich rękach, w sensie prawnym znajduje się kolektor. Wykonawca — Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria — Legnica”, twierdzi, że roboty zakończył, a inwestycję przekazał użytkownikowi — Lubuskiemu Przedsiębiorstwu Komunalnemu, na co LPK, że to nieprawda, bo kolektor nadal nie jest przyjęty i nie zostanie, dopóki wykonawca nie usunie wszystkich usterek.

Na temat przyczyn zalewania piwnic w Chocianowie krąży co najmniej kilka teorii. Dyrektor LPK, Zygmunt Nowak przypuszcza, że powodem może być cofanie się ścieków na skutek wadliwie wykonanej kanalizacji przez Inżynierię Miejską. Kierownik oddziału LPK w Chocianowie — Tadeusz Quirini uważa, że sprawa jest jasna — gdy pęka rurociąg tłoczny, a bywało, że pękał trzy razy w tygodniu, to ścieki wypychane pod ciśnieniem z rur przenikają przez ziemię do budynków. Waldemar Gronowski, zastępca dyrektora w „Inżynierii”, w co jak w co, ale w zalewanie budynków, nie pozwoli swojej firmie wrabiać. W Chocianowie próbuje się „Inżynierii” przypisać wszystkie możliwe grzechy, a z tą sprawą, to na pewno jego firma nie ma nic wspólnego, twierdzi zastępca dyrektora. Inżynier Domański, szef produkcji w „Inżynierii” przy-

Pojedynek na paragrafy

Maria Kuncaitis

pomina sobie, że w trakcie prac ziemnych pod osiedle Wesoła budowlani beztrosko niszczyli poniemieckie drenaże. A przecież na pewno jakąś użyteczną rolę spełniały, zwłaszcza przy tak wysokich wodach gruntowych, jakie są w tym rejonie. Ten fakt i to, że stare poniemieckie sieci też się zużywają, trzeba brać pod uwagę i tam szukać przyczyn, bo kanalizacja, którą budowało jego przedsiębiorstwo, nie może, z inżynierskiego punktu, mieć związku z pojawianiem się wody w piwnicach. Pewnie, że najłatwiej powiedzieć — „Inżynieria” zawi- niła...

Ale po kolei. Wizyta pierwsza — w LPK w Lubinie. Przyjmuje mnie zastępca dyrektora — Zygmunt Nowak.

— Czy wie pan, co się dzieje w Chocianowie przy ulicy Kolejowej?

— Docierały do nas pojedyncze skar- gi.

Dyrektor krótko przedstawia historię całej kanalizacyjnej inwestycji. Otóż sześć lat temu Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria — Legnica” podjęło się, na zlecenie LPK w Lubinie, za pośrednictwem inwestora zastępczego — DRMiOW w Głogowie, wybudowania kolektora ściekowego w Chocianowie oraz przepompowni ścieków. Kolektor składa się z rurociągu odbierającego ścieki z osiedla Wesoła do przepompowni oraz dwóch rurociągów w ulicy Kolejowej: jednego normalnego (grawitacyjnego), odprowadzającego ścieki z pobliskich ulic i drugiego — ciśnieniowego, którym przepompownia tłoczy ścieki do górnej części miasta, gdzie znajduje się oczyszczalnia. Do tej pory została odebrana tylko przepompownia, mimo że termin oddania całej inwestycji minął 30 czerwca 1983 r.

— W tym roku „Inżynieria” chciała przekazać nam kolektor grawitacyjny, ale nie przyjęliśmy — mówi dyrektor — gdyż inwentaryzacja wykazała, że został wybudowany niezgodnie z dokumentacją, ba, wbrew sztuce budowlanej. Gdy na biurko dostałem dokumentację, za głowę się chwyciłem, że aż takie są odstępstwa od projektu. Nasze stanowisko jest oczywiste — żądamy usunięcia wszystkich usterek. Bez tych poprawek kolektora nie przyjmujemy.

Z gabinetu dyrektora Nowaka dzwonię do Legnicy. W „Inżynierii” umawiam się na dzień następny. Wczoraj też był tu dziennikarz, z „Robotniczej”, ale tamten temat nawet w połowie nie był tak drażliwy jak ten, zdaniem dyrektora Gronowskiego. Zastępcą dyrektora do spraw produkcji i techniki jest dopiero od maja, a całą rzecz zna raczej z dokumentów niż z autopsji. Wywya więc do pomocy Mariana Domańskiego od produkcji, który co prawda budowie kolektora też nie towarzyszył od początku (okazuje się, że z tych, którzy budowali tę sławną w województwie inwestycję, już nikt nie pracuje), ale dysponuje większym zasobem szczegółów, bo pracuje tu dłużej niż jego szef.

Dyrektor Gronowski jest jednak przygotowany do rozmowy. Po moim wczorajszym telefonie przestudiował księgi budowy chocianowskiej inwestycji. No i prosi, tu jest dokument — protokół odbioru kolektora grawitacyjnego. 10 marca 1980 roku w księdze zapisano, że kolektor: „...został wykonany zgodnie z projektem i warunkami technicznymi, jednocześnie stwierdza się, że całkowita drożność kolektora będzie ułóżliwa do stwierdzenia po wybudowaniu i uruchomieniu przepompowni...” U dołu kartki podpisy i pieczętki wszystkich zainteresowanych stron: przedstawiciela wykonawcy, inwestora zastępczego, geodezji i LPK, jako przyszłego użytkownika. A to, że protokół został sporządzony odręcznie, a nie na formularzu, nie ma znaczenia — twierdzi prawnik „Inżynierii”. Jego zdaniem, jest to wystarczająca podstawa, by uznać, że kolektor został przekazany użytkownikowi, cztery lata temu. Skąd więc po takim czasie pretensje, okres rekojmii już minął, za robotę zapłacono, więc w czym rzecz? Niech się teraz głowią prawnicy.

Stawiając w ten sposób sprawę, dyrektor jednak nie chce, by ktokolwiek

pomyślał, że akceptuje złą robotę, którą kiedyś jednak wykonano. Bo faktem jest, i to przyznaje, że kolektor grawitacyjny nie jest wybudowany w sposób idealnie zgodny z dokumentacją. Rurociąg powinien być ułożony na zasadzie równi pochyłej, tak, by ścieki w naturalny sposób mogły spływać w dół ulicy, do przepompowni. Generalnie, biorąc pod uwagę początek i koniec rurociągu, spadek jest zachowany, ale z drugiej strony, są i takie odcinki, gdzie spadki są zerowe lub też nawet zwrotne. Tak wykazują ostatnie pomiary geodezyjne, wykonane zresztą przez tę samą firmę (geodezję lubińską), której przedstawiciel obecny był przy budowie kolektora i podpisywał zgodę na zasypywanie poszczególnych odcinków sieci, nie stwierdzając żadnych uchybień. Są na to ślady w księgach, jak również i na to, że do sztuki budowlanej „Inżynierii” nie miał wówczas pretensji bezpośrednio nadzorujący budowę — inspektor nadzoru z ramienia DRMiOW w Głogowie.

— Jednak okazało się, że błędy są, jeśli wierzyć pomiarom — zwracam się do dyrektora.

— Zgoda, ale winnych za ten stan rzeczy jest co najmniej trzech — zdaniem W. Gronowskiego.

— Kto?

— Inwestor zastępczy (DRMiOW), geodezja i nasza firma. Dlatego trzeba wyważyć sposób rozwiązania sporu. LPK zdaje się nie brać tych faktów pod uwagę i po prostu żąda wykonania kolektora zgodnie z projektem.

— Co to dla was oznacza?

— Robotę od nowa, przełożenie całego odcinka rurociągu grawitacyjnego, a to byłby koszt rzędu 20 mln zł. Nie stać nas na to...

Odbывают się spotkania, narady, strony przedstawiają swoje stanowiska. Na ostatnim spotkaniu, 6 września br. w siedzibie DRMiOW w Głogowie „Inżynieria” podtrzymała swoje poprzednie stanowisko z 2 sierpnia i godzi się przełożyć na swój koszt odcinek od studzienki nr 4 do 7, gdzie odstępstwa od projektu są najbardziej drastyczne (w porównaniu do całej sieci, zaznacza dyr. Gronowski), natomiast tylko odpłatnie może podjąć się przebudowy rurociągu w miejscu kolidującym ze stacją „Trafo” i garażami, bo to nie wina „Inżynierii”, że obiekty te wybudowano na sieci.

— Nie możemy się na to zgodzić, wykonawca proponuje usunięcie zaledwie 10—15 proc. usterek. A co z resztą? — pyta dyr. Nowak — Zadanie powinno być tak wykonane, by nie przysparzało nam kłopotów z eksploatacją.

Ostatnia wymiana korespondencji to pismo z datą 10 września br. ze strony LPK, podpisane przez dyr. Nowaka, w którym LPK prosi o podanie terminów rozpoczęcia i zakończenia robót związanych z przełożeniem źle wykonanych odcinków sieci. Na to PBIM „Inżynieria — Legnica” 10 dni później: „...uprzejmie informuje, że mając na względzie społeczny aspekt sprawy... przedstawiło propozycję... w dn. 6.09.84 r. Nieprzejęcie tych propozycji, stanowiących wyraz dobrej woli wykonawcy w ramach dalszej współpracy, równa się z odstąpieniem od dalszej realizacji jakichkolwiek robót na tym zadaniu”.

Dyrektora Nowaka, za przeproszeniem, zamurowano: „społeczne względy” (?), „wyraz dobrej woli” (?). A gdzie poczucie rzetelności zawodowej i odpowiedzialności za to, co się robi? Nie bardzo wiedział co odpowiedzieć — jeszcze pierwszego października, podczas mojej wizyty w LPK, nadal tkwił w zdumieniu.

Co dla dyr. Gronowskiego oznaczają „społeczne względy”? Po pierwsze chodzi mu o to, by nie drażnić miejscowego społeczeństwa ponownym rozkopaniem ulicy Kolejowej. I po drugie — sprawiedliwie obciążać winą wszystkich odpowiedzialnych za brak robót i podejść do całej sprawy kompromisowo, a nie tylko zwać wszystko na jednego, czyli na „Inżynierię”, która, zdaniem LPK mogłaby puścić z torbami. Na razie korespondencja urwała się.

Trzeciego dnia, idąc tropem nieszczęsnego kolektora, znalazłam się w Chocianowie. Zabiegany, bo na ujęciu wodnym awaria, Tadeusz Quirini — kierownik lubińskiego oddziału LPK już wiedział, co mnie sprowadza. Poprzedniego dnia był w Lubinie na naradzie i tam dowiedział się, że „Konkrety” interesują się Kolejową. Na moich kolanach leżące pokaźna teczka z korespondencją i długie jak tasmiemie wykresy, pokazujące przebieg kolektora grawitacyjnego, który jest zasadniczą kością niezgody. Rysunek wygląda jak krzywa wzrostu z charakterystycznymi załamaniami: w górę, w dół. W rzeczywistości tak to nie wygląda, rysunek wykonany specjalną techniką celowo deformuje, uwypuklając tym samym błędy.

— Ale proszę spojrzeć, pokazuje palcem Quirini, tu nie ma spadku, a tu każe się wodzie płynąć pod górę. W tych miejscach rury będą zamułać się i nie można wykluczyć, że z czasem dojdzie do ich zatkania. I my coś takiego mamy wziąć sobie na głowę? Nieprawdą jest również i to, że kolektor grawitacyjny eksploatujemy już cztery lata i dopiero w tym roku zebrało się nam na pretensje. Został on podłączony do sieci dopiero w tym roku, po oddaniu do użytku nowej przepompowni. Mamy na to dokumenty.

Kierownik co chwilę podrywa się do telefonu, molestuje telefonistkę z centrali o przyspieszenie połączenia z dyrektorem w Lubinie. Trwa to już dwie godziny, na rowerze już by obrócił tam i z powrotem. Tu, na miejscu, nie ma sprzętu do usunięcia awarii. W końcu okazuje się, że i tak nie obejdzie się, choć to zabronione, bez pomocy zaprzyjaźnionych zakładów. Przynajmniej ta metoda wzajemnej wymiany usług jest niezawodna.

Do ulicy Kolejowej w Chocianowie nie ma już zdrowia ani naczelnik, ani kierownik „komunalki”, ani tym bardziej mieszkańcy, którzy przy tej ulicy mieszkają. Wykopki trwały sześć lat bez czterech miesięcy. Wreszcie doly zasypały, ulicę elegancko wyrównano i wyasfaltowano. Włączono nową przepompownię ścieków i... z ulicy trysnęły smrodliwe gejzery z kanalizacji. Znow więc kopanie. Z ulicy pożyrywano platy nowego asfaltu. Zostały dziury.

Sprawdzamy to na miejscu. Wyrwy w jezdni dokładnie na złączach rur w kolektorze ciśnieniowym, wyjaśnia Quirini, niektóre zalane betonem dla wyrównania powierzchni. Ile było już tych awarii? A kto by to zliczył, bywało i tak, że kolektor dawał o sobie znać trzy razy w tygodniu.

Inżynier Domański z „Inżynierii” nie zgadza się na pojęcie — awaria.

— To są tak zwane roboty dodatkowe, wzmacniające kolektor. A przyczyną tych „awarii” są niewłaściwe pompy, zamontowane w przepompowni, które dostarczył sam inwestor.

— To dlaczego — pyta się mnie Tadeusz Quirini — nie ma kłopotów ze szczelnością rurociągu na tym odcinku, który sami wykonaliśmy dla przyspieszenia robót? Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy — spartolili robotę i tyle. Czy oni nie rozumieją, w jakim świetle ulica Kolejowa stawia miejscowe władze i moją firmę w oczach społeczeństwa? My tych ludzi, z ich skargami i pretensjami mamy na co dzień. Na nas spływa się gromy za ciągłe awarie, za kopanie bez końca w jezdni, za zalewane piwnice i za grzybiejące domy.

Co mogą władze? Naczelnik, jako gospodarz terenu, jest bezradny, sam bezpośrednio nie może nic wskazać. Nie jest partnerem do rozmów z firmami, które mu nie podlegają. Więc pisze do wojewody i wreszcie do Komitetu Wojewódzkiego partii, by pomógł.

Dalszy bieg sprawy potoczy się zapewne utartym zwyczajem: nawiąże się zawieszona korespondencja pomiędzy stronami sporu, odbędzie się dalsze spotkania i narady. Tylko mieszkańców Chocianowa pewnie jeszcze długo będzie zalewać...

"Patykiem" z gwiazdkami?

Wino owocowe rodzimej produkcji to bardzo kontrowersyjny towar. Od dawna wiadomo, że cieszy się ono szczególnym wzięciem w niektórych, delikatnie mówiąc, dość specyficznych środowiskach. Nie tak dawno, bo trzy, cztery lata temu, przez kraj przetoczyła się kolejna dyskusja, kiedy to rozważano wpływ złej jakości wina na zdrowie, tych zwłaszcza, którzy je spożywają w nadmiernej ilości.

A przecież Polska od zamierzchłych czasów słynęła ze znakomitych win owocowych, zwłaszcza miódów pitnych. Cóż jednak z tego — ostatnie dziesięciolecie odpowiadało zapotrzebowaniu na tanie upijanie się ogromnym spadkiem jakości. Dziś ceny poszły w górę. Czy jednak zniknął zwyczaj stosowania wstydliwego gestu przy ladzie sklepowej, polegającego na błyskawicznym chowaniu do wewnętrznej kieszeni kurtki czy marynarki tzw. alpagi?

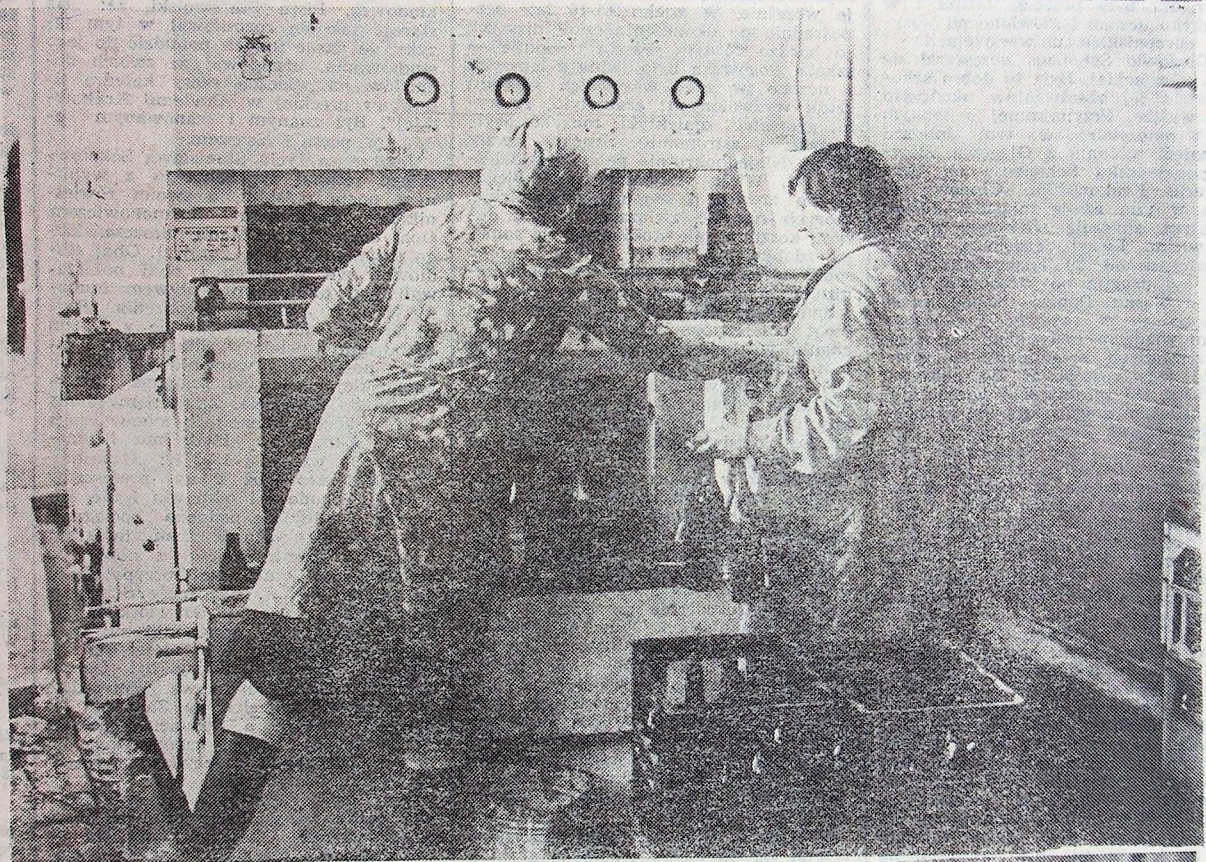
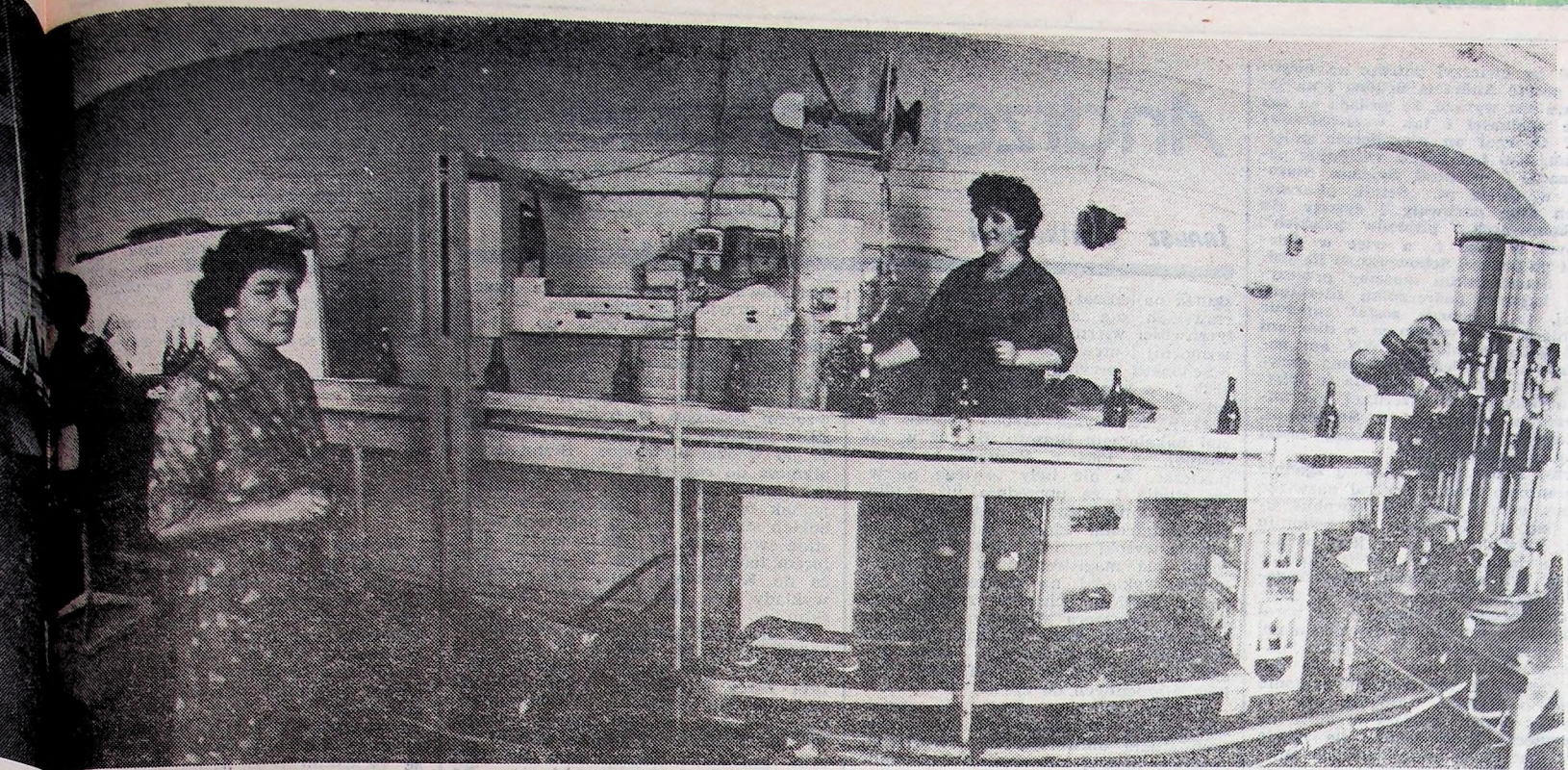
Prezentujemy obok fotoreportaż zrobiony w Chojnowskiej Wytwórni Win — jednym z zakładów Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las”. Firma to niewielka, pracuje w niej zaledwie 35 osób, w większości kobiet. W 1955 roku na pomieszczenia przyszłej winiarni zaadaptowano poniemiecką masarnię. Fakt również dość znamienity. Przez pierwsze dwa lata produkowano tu nie tylko wino, lecz także przetwory owocowo-warzywne. Później stwierdzono, że dla słoików brakuje powierzchni magazynowej i skoncentrowano się tylko na produkcji wina. Teraz wytwarza się go pięć gatunków: Vermuth, Białe — słodkie (czyli „patykiem pisane”), Mocne, Chojnowskie i Grodzkie. W zakładzie mówią, że roczna produkcja — 850 tysięcy litrów z pewnością nie zaspokoiliby „potrzeb” województwa legnickiego. Dla nikogo więc nie jest tajemnicą, że ten poszukiwany towar sprowadzamy z wielu regionów kraju. Oczywiście ze zbytem nie ma kłopotów. Będzie każda ilość. W ubiegłym roku wytwórnia — dając na ograniczonym rozrachunku gospodarczym przyniosła 12 milionów zysku, mimo że podatek dochodowy od tego typu produkcji wynosi 65 procent. Zarabia się tutaj przeciętnie 11 tysięcy bez kompensaty.

Wróćmy do wspomnianej jakości. Na etykietach nadal widnieje symbol SO₂, ale ponoć stosowanie tego związku konserwującego jest nieuniknione. Dobra wiadomość dla miłośników win owocowych: od początku przyszłego roku chojnowska wytwórnia podejmie produkcję win maderyzowanych (dozakiwanie przebiega w temperaturze 45—60 stopni), co powinno znacznie polepszyć jakość. Nawet tak małe zakłady ma swoje problemy. Działalność 10-osobowej organizacji związkowej koncentruje się obecnie (jak wszędzie zresztą) na opracowywaniu założeń nowych zasad płacowych oraz polepszeniu warunków pracy. Twierdzą, że w firmie przydałoby się powiększyć szatnię, ale najpoważniejszą sprawą jest modernizacja. Dość powiedzieć, że jeszcze do ubiegłego roku korkowanie butelek odbywało się przy pomocy młotka. Ludzie sami wymyślili nową zamykarkę. Na linii tłoczenia jabłek zainstalowano nowy basen, co pozwoliło o połowę zredukować uciążliwość pracy. W innym miejscu przeniesiony został pasteryzator, dzięki czemu w rozlewni latem daje się jakoś wytrzymać — przedtem było piekielnie gorąco. Montuje się nową etykietarkę, a w przyszłym roku powinna nadejść prześwietlarka. Nie trzeba będzie każdej butelki brać do ręki i oglądać pod światło.

Czy jest szansa na to, że powrócą kiedyś do przetwórstwa owocowo-warzywnego? Pracownicy są przekonani, że takie pytanie nie ma sensu. W niedalekim Chocianowie jest przecież taki zakład, podobnie jak w Kruszyńcu niedaleko Bolesławca. Region Dolnego Śląska nie obfituje zbyt w bogaty rynek owoców i warzyw. Często trzeba je sprowadzać z województw centralnych. Niech więc pozostanie tak, jak jest. Tamte zakłady mają swoją tradycję i wyposażenie — tu w Chojnowie trzeba by zaczynać praktycznie od zera. W Chojnowie mają nadzieję, że nowe warunki ekonomiczne, co już procentuje, pozwolą im z roku na rok pracować nad jakością i dobrą marką swego wyrobu. Życzymy tego nie tylko założdce, ale przede wszystkim tym, którzy po prostu zasmakowali w „patykiem pisanym”.

Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Wojciech Borecki





Andrzej Schoneus

Janusz Chutkowski

„Któż by uwierzył patrząc na niepokojącą postać Andrzeja Schoneusa i na jego twarz bez wyrazu, że posiada on tak wielkie zdolności i tak wszechstronny umysł? Ogarnął on niezmiennie pojętym umysłem i pamięcią wszystkie gałęzie nauki”. — pisał Szymon Starowolski w dziele pt. „Setnik pisarzy polskich albo pochwały i żywoty stu najznakomitszych pisarzy polskich”, wydanym w 1625 r., a więc w dziesięć lat po śmierci Schoneusa. O ile jednak o Starowolskim możemy przeczytać w każdym podręczniku literatury polskiej, to Schoneus został zupełnie zapomniany. Nie wspomina o nim ani Encyklopedia Popularna PWN, ani nawet słowna dziesięciotomowa encyklopedia Orgelbrandta. Jedyne w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej jest kilkunastowa wzmianka o Schoneusie. Czy słusznie ten poeta i uczyony został skazany na zapomnienie?

Andrzej Schöon, który później zgodnie z renesansową modą przybrał nazwisko Schoneus, albo z grecka Eumorphus, urodził się w Głogowie w kwietniu 1552 r. Niewiele wiemy o jego pochodzeniu i latach dzieciństwa. Rodzice Andrzeja byli głogowskimi mieszczanami. Miał brata Jerzego, który był później proboszczem na Śląsku i też parł się, chociaż z mniejszym powodzeniem, poezją, pisząc wiersze i poematy panegiryczne. Pewno już nigdy nie dowiemy się czy w jego rodzinnym domu mówiono po polsku. Mogłoby na to wskazywać wybór miejsca studiów na Uniwersytecie Krakowskim, ale mogło też być inaczej, w owych czasach językiem nauki była przecież łacina i w tym języku uczono i mówiono na wszystkich europejskich uniwersytetach.

W Głogowie Schoneus uczęszczał do szkoły kolegiackiej. Była to dobra szkoła i wielu jej absolwentów ukończyło studia wyższe. Przynajmniej o jednym z nich należałoby w tym miejscu wspomnieć: o Janie z Głogowa, sławnym poprzedniku Schoneusa na Uniwersytecie Krakowskim. Głogów był zresztą w tym czasie miastem dużym i bogatym, znacznie większym niż w XIX wieku. Liczył, razem z przedmieściami, ponad 20 tysięcy mieszkańców i był drugim po Wrocławiu miastem na Śląsku. Dopiero później przekształcono go w twierdzę i otoczono ciasnym wieńcem fortyfikacji na miejscach rozebranych przedmieść, co zahamowało jego rozwój aż do początku XX wieku. Od zarania XVI wieku, kiedy to księciem głogowskim był późniejszy król polski Zygmunt Stary, Głogów miał długi okres spokojnego rozwoju. Zapoczątkowane przez Zygmunta reformy gospodarcze, a przede wszystkim wykazywana przezeń troska o spokój i bezpieczeństwo mieszkańców Głogowa, zaowocowała rozwojem rzemiosła i handlu, głównie zresztą z Polską. Ten ostatni ogromnie nasilił się po rozpoczęciu tzw. wojny handlowej z Wrocławiem, kiedy to po zawarciu przez Wrocław porozumień z Frankfurtem nad Odrą i margrabią brandenburskim Janem wymierzonych przeciwko swobodnemu obrotowi handlowemu Polski z zachodem, a następnie tzw. umowy berlińskiej, król Zygmunt Stary wydał postanowienia przeciw tym, którzy „ku zgubie poddanych królestwa wazyli się wprowadzić nowe składy we Wrocławiu i Frankfurcie”, zabraniając handlu z Wrocławiem. Oczywiście nie trwało to długo, obie strony musiały pójść na kompromis, ale skorzystał na tym Głogów, który nie przystąpił do umowy berlińskiej i przejął większą część handlu z Polską.

Ta przydługa nieco dygresja wydaje mi się jednak konieczna dla wykazania w jakich warunkach upłynęła młodość Andrzeja Schoneusa. Głogów to było wówczas rozległe i bogate, a przede wszystkim ruchliwe miasto handlowe. Jak pisał XVI-wieczny historyk miasta „Wielu ludzi z Polski przywoziło towary do Głogowa i gdyby ów spór (wspomniana wojna handlowa) wcześniej nie został zażegnany, wielkie by nastąpiły zmiany w handlu”. Nic więc dziwnego, że większość głogowskich scholarów ciągnęła do Krakowa aby tutaj, na sławnym już Uniwersytecie Krakowskim, odbywać swoje studia. Po latach, już jako rektor uniwersytetu, napisze Schoneus w przedmowie do swojego tłumaczenia dzieła Alberta Wielkiego, skierowanej do biskupa wrocławskiego Andrzeja Jerzycha: „Zawsze Akademia ta ścisłym ogniem nauk i jakoby świętego pokrewieństwa była połączona ze Ślązaki. Pielęgnowała i kształciła Ślązaków ta nasza Akademia, od nich nawzajem nieprzerwanie czczona i przyozdabiana. Była ta Akademia i jest dotychczas całej Sarmacji i naszego Śląska szczytnicą, z której niezliczeni i doskonali kościoła twego zastępcy wychodzili zawsze... Ten więc związek Akademii ze Ślązakiemi dawne temu lata wszechły i przez tyle wieków w

skutek najlepszej zawsze biskupów wrocławskich dla akademików naszych życzliwości wiernie pielęgnowanej odnow, wzmocnij i utwral”.

Schoneus przybył do Krakowa około 1580 r., a więc w wieku 28 lat, a wpisał się w poczet studentów dopiero w 1583 r. Niezwykle szybko jednak został bakałarzem filozofii, bo już w rok później, w 1584 r. Pozwala to przypuszczać, że nie były to jego pierwsze studia i że uprzednio już studiował na innej uczelni, bądź też drogą samokształcenia zdołał osiągnąć niezwykle wysoki poziom wiedzy. W 1586 r. został już magistrem i w następnych latach wykładał na uniwersytecie. W czasie studiów Schoneus zyskał sobie uznanie profesora wymowy, kaznodziei i spowiednika króla Stefana Batorego, Stanisława Sokołowskiego, który otoczył go swoją opieką i dostarczał środków niezbędnych do życia.

W tym miejscu należy się czytelnikom małe wyjaśnienie. W owych czasach studia uniwersyteckie wyglądały zupełnie inaczej niż dzisiaj. Zaczynano je wcześniej, w wieku 15-16 lat, bezpośrednio po ukończeniu szkół niższych (o bardzo różnym zresztą poziomie — szkoła głogowska była jedną z lepszych i uczono w niej wszystkich siedmiu sztuk wyzwolonych: gramatyki, retoryki, geometrii, dyalektyki, muzyki, arytmetyki i astronomii). Studia trwały długo. Niejednokrotnie ponad dwadzieścia lat. Wielu studentów nie ubiegało się zresztą o stopnie akademickie, których nabycie związane było z dużymi kosztami, ale studiowało dla samego zdobywania wiedzy, którą ceniono sobie niezwykle wysoko. Po ukończeniu nauk na jednym uniwersytecie niejednokrotnie udawano się następnie na inny, dla uzupełnienia wiedzy, wystuchania wykładów sławnych profesorów i nawiązania kontaktów naukowych. Był więc uniwersytet bardziej świątynią nauki, gdzie uczono przede wszystkim myśleć i rozumować niż tak, jak to jest dzisiaj, szkołą zawodową na wyższym poziomie.

Szybkość z jaką Schoneus osiągał kolejne stopnie naukowe, na znanym z wysokiego poziomu i trudnym Uniwersytecie Krakowskim, świadczyć może o jego niezwykle chłonnym umyśle i wybitnych zdolnościach, jak również o tym, że mógł on kontynuować studia, być może rozpoczęte już gdzie indziej. Nawet jednak wielka wiedza, zdolności i poświadczone przez współczesnych dar wymowy, nie pozwoliłyby mu zdobywać tytułów naukowych gdyby nie pomoc materialna Sokołowskiego. To zresztą też jest typowe dla ludzi renesansu. Ci, którzy zdobyli wiedzę nie strzegli jej już zazdrośnie, wzorem średniowiecznych mędrców, ale pomagali chętnym, zdolnym, młodym ludziom w jej zdobywaniu.

W 1595 r. Schoneus opuścił Kraków i udał się na dalsze studia za granicę. Nie żył już jego mecenas Sokołowski — wielki humanista i znakomity mówca, który swoje umęczone życie (cierpiąc na ciężkie, uporczywe migreny) zakończył w 1592 r. Schoneus wyjechał jako opiekun i guwerner młodych Tęczyńskich, którzy przyjętym wówczas zwyczajem, udawali się na naukę do Włoch. Przebywał tam przez cztery lata, w Padwie, a potem w Rzymie. O tym czym była dla ówczesnego humanisty podróż do Włoch możemy się

zorientować z listu Stanisława Rzeczkonia do przyjaciela Schoneusa — Szymonowicza: „Wkroczywszy do Włoch, znajdziesz Wenecję, miasto pływające na morzu; Merkurego i bogini cypryjskiej przybytek, panią Adriatyku, do zazdrości piękna, szczęśliwa, bogata i wzorem dawnym w tożde chodząca; gdzie zadziwią cię kościoły i pałace jakby po wodzie pływające... Stamtąd popłyniesz do rozległej Padwy, tego siedliska nauk i kunsztów”. Dla Schoneusa jednak był to czas uporczywych i głębokich studiów, którym poświęcił wszystkie swoje siły. W 1598 r. zostaje doktorem teologii i prawa. W 1599 r. wraca do Krakowa i ponownie obejmuje wykłady na Uniwersytecie Krakowskim.

W Krakowie pozostał już Schoneus do końca życia. W 1602 r. przeniósł się na wydział teologiczny. W latach 1605—1614 przez 9 półroczy wybierany był rektorem Uniwersytetu Krakowskiego. Przeprowadził w nim szereg reform. W 1612 r. utworzył osobną katedrę języka greckiego, którego sam był wykładowcą. Píše Starowolski, że: „Na starość tak się rozmiłował w tym języku, że chcąc innych pobudzić do jego studiowania, ufundował ze swoich dochodów na wieczne czasy katedrę literatury greckiej w Akademii Krakowskiej”. Był znanym i szanowanym uczonym, poetą i pisarzem.

Jeszcze za życia Stanisława Sokołowskiego zetknął się Schoneus z wybitnym poetą polskim, a swoim rówieśnikiem, Szymonem Szymonowiczem. Obaj pochodzili ze stanu mieszczańskiego (Szymonowicz ze Lwowa). Obaj studiowali we Włoszech i obaj pozostawali pod olbrzymim wpływem humanistycznych prądów odrodzenia. Szymonowicz, który związał się z Janem Zamojskim i wiele wysiłku, pracy i lat życia poświęcił utworzeniu Akademii Zamojskiej, próbował ściągnąć przyjaciela do Zamościa. Znajdujemy ślady tego w korespondencji Szymonowicza z Janem Zamojskim. Píše mu Szymonowicz 17 września 1593 r.: „Oznajmuję WMci że już trzech profesorów dostał... Schoneus i odmawia i nie odmawia i dąby się podobno pociągnąć, ale wolałem zostawić rem integrum (rzecz nie rozstrzygniętą) z nim po terazniejszym mu się przypatrzeniu do zdania WMci”. Być może Schoneus przygotowywał się już do włoskich podróży, a może po prostu zał mu było porzucić krakowską Alma Mater dla dalekiego Zamościa, który był jeszcze przecież pustynią naukową. Wprawdzie Szymonowicz pojechał do Zamościa i pozostał sławny, a Schoneus pozostał w Krakowie i został zapomniany, ale o tym już chyba zdecydowała różnica talentu poetyckiego.

Obaj przyjaciele byli poetami. Prawie każdy wykształcony człowiek pisał wtedy wiersze. Obaj byli „poetami i wieńczonymi”. Te laurów wieńce, które nadawał potem papież, cesarz, król, książęta, a później również miasta i uniwersytety, z czasem zupełnie się zdewaluowały i traktowane były nieco z przymrużeniem oka. Schoneus pisał wyłącznie po łacinie. Szymonowicz również po polsku i to zapewne stało się drugim powodem jego wielkiej popularności.

Niewiele dzieł Schoneusa dochowało się do naszych czasów. Starowolski wymienia ich dziewięć, głównie mowy i

pisma panegiryczne, w tym ody żałobne ku czci mistrza Sokołowskiego. Znanymi jest jeszcze kilkanaście prac, ale wszystkiego tego jest mało, znacznie mniej niż pisali współcześni mu poeci i uczeni. Starowolski ocenia jednak: „Z dzieł tych widać jak był wielki, jak celował w obu rodzajach pisania. Jak Herkulesa poznać można po śladach tak z niewielu nawet utworów ocenić można wybitny umysł uczonego”. Ostatnim jego dziełem, które pozostało niedokończonym, była praca encyklopedyczna: „Nihil et omnia” (wszystko i nic). O nim to pisał Michał Grodzicki:

„Schöon napisał tom wielki i ciężki, W którym zawarł wszystko co jest na świecie.

Wszystko, co zawiera ta książka, nazywa niczym.

Schöonie, skoro piszesz o niczym w niczym smakujesz.

W tomie tym zawarłeś wszystko, choć właściwie nic.

Gdy wszystko opisujesz nic się przed tobą nie skryje”

Wypada jednak zgodzić się z opinią Wincentego Ogrodzińskiego, że: „Jeżeli dziś jeszcze wspomina się o sielankach Schoneusa, to powód tkwi nie tyle w ich własnej wartości, ile w okoliczności uboczeń. Ze wpłynęły one w pewnej drobnej mierze na twórczość Szymona Szymonowicza, który był kolegą Schoneusa pod Stanisławem Sokołowskim w Krakowie... Schoneus, który wprowadził sielankę do polskiej literatury humanistycznej, utworzył drogę łacińską i co najważniejsze, polskim utworom idyllicznym Szymonowicza, a nawet podsunął mu niejeden szczegół, to na odwrót Schoneus korzystał często z przykładu Szymonowicza w liryce łacińskiej.

Co nas jednak szczególnie wzrusza to patriotyczne akcenty jego twórczości, nieczęste przecież wśród łacińskich poetów uważających się za obywateli świata. W utworze „Oda Magnae Virgini pro Sarmatia” poeta modli się za pomyślność Polski. O Polsce pamięta także w dwóch odach do Andrzeja Jerina o pokoju polskim (De pace Sarmatia).

Andrzej Schoneus zmarł w Krakowie w dniu 28 maja 1615 r., w wieku 63 lat. Pochowany został w kościele św. Floriana na Kleparzu. Był to kościół parafialny należący do Uniwersytetu Krakowskiego. Grób jego ozdobił następującym napisem:

Bogu Wielkiemu i Nieśmiertelnemu
Wielkiemu Imieniu
IMCi Andrzeja Schöna, Głogowczyka,
Profesora Sw. Teologii, doktora obojga
praw,

podkanclerzego Uniwersytetu,
dziekana tego kościoła

Imię jego trwać będzie póki stanie
przesławnej Akademii

uświeconej jego wykładami, pismami.
Wzbogacił ją i wspomagał swoimi
datkami

na założenie katedry literatury
greckiej

i na uczącą się młodzież.

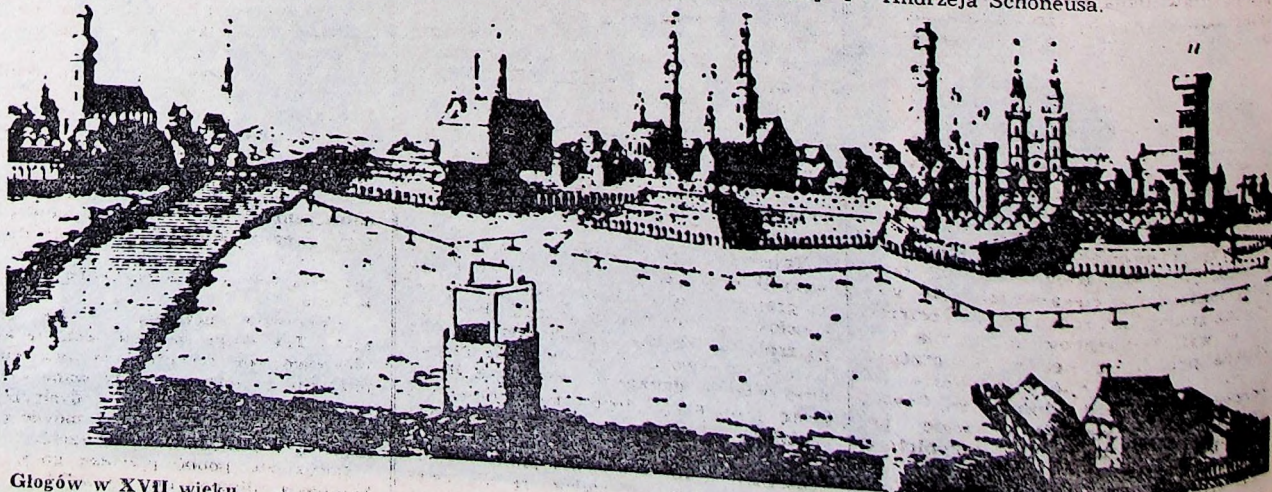
Niech Bóg dobry i Najłaskawszy,
da mu szczęście wiekiste.

28 maj 1615.

Niech mi na koniec wolno będzie przytoczyć jeszcze opinię Szymona Starowolskiego:

„Ogarnął on niezmiennie pojętym umysłem i pamięcią wszystkie gałęzie nauki. Wzniósłszy się szczególnie wysoko w dziedzinie obojga praw i teologii, otrzymał stopień doktora tych nauk. Uprawiał też filozofię, matematykę. Jako poeta uwieńczony został wawrzynem. Był też znakomitą mową. Wszystkie te sztuki uprawiał z powodzeniem”.

Sądze, że warto dzisiaj przypomnieć postać znakomitego Głogowczyka Andrzeja Schoneusa.



Głogów w XVII wieku.

Rockonesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarka

Istnieje bardzo stara przypowieść przypisywana Sokratesowi. Oto jakiś czterdziestolatek radził się filozofa w kwestii planowanego małżeństwa. Filozof podrapał się w łysinę i odrzekł: cokolwiek uczynisz — źle uczynisz. Niektóre źródła dowodzą, że indygowanym „na okoliczność” był Wolter ale w tym momencie liczy się ta odpowiedź — „cokolwiek uczynisz...”.

Przeczytałem w „Życiu Warszawy” bardzo optymistyczny wywiad przeprowadzony z najnowszym dyrektorem koncernu POLSKIE NAGRANIA. Zresztą najnowszym — rzecz wzięta, bo dyr. Karolak już onegdaj zajmował ten stołek. Później losy rzuciły go na odpowiedzialne stanowisko kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w warszawskim Pałacu Słubów. W tak zwanym międzyczasie firma (PN!) „zaliczyła” dyr. Pospiecha i dyr. Kretkiewicza. Teraz wrócił nowe. A my wrócimy do wywiadu. Czegoż tam nie ma. I digitale. I kompaktki. I Bóg wie co jeszcze. Optymizm tryska z każdego dyrektorskiego słowa. Jęku, jak będzie fonomatorom fajnie.

Patrzę więc do rocznika statystycznego i widzę że nieszczęsna ćwiartka płyty na lew. Patrzę wstecz i też widzę ćwiartkę — już pod koniec lat sześćdziesiątych. Jade na warszawska Wole i coś widzę? Wystawny biurowiec. Cieszy mnie optymizm dyrektora Karolaka. Zapewne mu pozostał z okresu gdy pracował w Pałacu Słubów. Wszak — wyjawy panienki, które muszą — przychodzili tam sami szczęśliwi.

Przypowiadka z dnia wczorajszego. Moja zaprzyjaźniona księgarnia otrzymała wreszcie, po niemal dwóch latach od nagrania, wysniony long Martyny Jakubowicz. Zauważyłem wszakże iż panienka obsługująca „Daniela” (to cud — bo zwykle są „Mister Hity”) wnikliwie przesłuchuje album, ale jakoś dziwnie, bo tylko jeden utwór, mianowicie „Gdybym była stara kobieta”. Może lubi — pomyślałem sobie — lecz prawda była zgoła inna. Oto — na 50 egz. „Maquillage'u” aż 19 było wadliwych. Przeskakiwało na tym właśnie utworze. Prawie 40 proc. błędnych egzemplarzy, w partii towaru. Ten procent był tak wielki, że aż niewiarygodny, więc zaczęliśmy podejrzewać wszystko: wibracje przejeżdżających obok autobusów, błędy gramofonu, wstrząsy tektoniczne itd. aż po wejście smoka. Nic z tego — ewidentny feler fabryczny.

Przypowieść następna dotyczy mojego dosyć perwersyjnego hobby. Oto zbieram „białe kruki czarnego krawca”. Wyjaśniam: w tym roku wpadły mi trzy egzemplarze. Pierwszy to płyta, na której z jednej strony gra TSA a z drugiej — Zdzisława Sośnicka. Mój najnowszy nabytek to „pół na pół” Koziołka Małolatka z. Kazimierzem Kowalskim. Słyszałem też (niestety nie mam) o płycie, na której z obu stron są dokładnie te same numery. Do kategorii „półciekawostek” można zaliczyć także „LADY PANK” na okładce od INNER CIRCLE. A dzisiejsza wizyta w pewnej firmie wzbogaciła moje zbiory o supercuriosum. Płyta będąca bezsporną własnością (praw autorskie!!) firmy A a bezprawnie wydaną pod etykietą firmy B. Rozbój na prostej drodze, niestety chwilowo bez prawa ujawnienia szczegółów. Wolno mi tylko powiedzieć, że rzecz dzieje się nie na Dzikim Zachodzie a u nas, w kraju.

Idźmy dalej. Założmy, że widzę oczyma duszy to osławione Centrum Fonograficzne (to od biurowca). Bardzo jestem ciekaw, jakimi maszynami będzie tam pracował dyrektor Karolak. Tymci przeniesionymi z tłoczn „Muza” przy ulicy Mazowieckiej? Toż one się rozsydzą przy przeprowadzce. A pewien pracownik „Pronitu” opowiedział mi onegdaj następującą ciekawostkę: oto wyścig szwedzkich specjalistów, goszcząca w wyż. wzmiankowanej firmie postawiła pytanie „a ileż to lat pracują te prasy do płyt?” Ano, dwadzieścia — odpowiedziano. Tak? Zdumieli się Szwedzi. Toż u nas wyrzuca się takie na złom po pięciu latach jako kompletnie niezdatne.

Zresztą, pal diabli Szwedów. Własnymi oczyma widziałem jak się w „Pronicie” robi płyty, i nie zaskoczy mnie nic. Od

tej pory japoński horror to dla mnie mieta.

Kwestia kolejna to dystrybucja. Pare dni temu przeżyłem absolutny szok. Oto „Franek Kimono” w sobotę znalazł się w księgarniach. Data produkcji — piątek. Sekret tkwi w natychmiastowym rozwieżeniu towaru specjalnym samochodem. Co jeszcze dziwniejsze — ta właśnie płyta powinna właśnie teraz znaleźć się we wszystkich księgarniach kraju. Ktoś pomyśli — tak właśnie powinno być. Ale... Gdybym nie miał zahamowań natury etyczno-moralnej, mógłbym w jeden dzień zarobić 36 tysięcy. Jak? Kupuję w Warszawie 50 sztuk REPUBLIKI à 750 zł. Jadę do Olsztyna i sprzedaję po półtora. Proste?

A można jeszcze inaczej. Wystarczy wejść w kontakt z... (proszę wybaczyć kropki, ale za reke nikogo nie złapa-

o płaca. Bo nieprawda jest jakoby u nas nie dało się wydrukować ładnej, estetycznej i funkcjonalnej okładki.

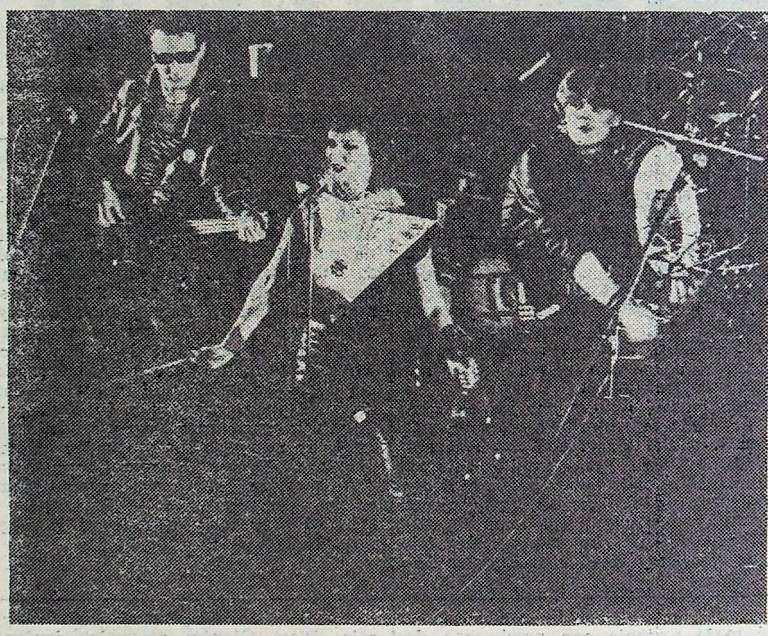
A ileż to razy słyszałem z ust wykonawców: Stary, płyta już dawno w magazynie, tylko okładki nie ma. Tak było ze wspomnianym INNER CIRCLE, tak było z „drugą” REPUBLIKĄ, tak jest z „Kleksem”

Kontynuujemy nasze „gorzkie żale”. Jednym ze sporych i — według mnie żalonych zarzutów wobec dyr. Pospiecha było to, że przywiązuje nadmierną wagę do muzyki poważnej. Ciekawe, dlaczego nikt identycznych zarzutów nie czyni dyr. Matejce z „Wifonu”, także maniakowi batuty. Pewnie dlatego, że „Wifon” mimo wszystko pozostaje na uboczu (ILOŚCIOWO!!!).

Sam zaś mam osobistą pretensję do „Tonpressu” za preferowanie rocka, kosztem choćby piosenki zwanej studencka i twórczości piosenkarzko-literackiej.

Sekret to owo „koszt”. Przy obecnej produkcji płyt zawsze jest „coś kosztuje”. Wydamy Iksińskiego — nie będziemy mieli mocy na Igrzyskach. Załatwimy druk okładki Zetowicza — nie będziemy mieli Abackiego. W studiu nagraniowym siedzi Dedecki — zabraknie czasu i miejsca dla Lalowskiego. Wyeksponujemy samochodem Fikalskiego — nie starczy benzyny na Milewskie-

Cokolwiek uczynisz...



lem) i załatwić partie „golych” płyt. Golych to znaczy: bez koszulki i okładki. Tak właśnie sprzedawano w Krakowie TSA. Przeciaki w magazynach albo tłocznach. Innego wytłumaczenia nie ma. Kradną? A bo ja wiem?

Czy szanowni czytelnicy zastanawiali się czasem, dlaczego niektóre okładki są tak koszmarnie wydrukowane inne zaś lśnią całą paletą barw? Dlaczego niektóre są sztywne i dobrze chronią płytę a inne służą jedynie jako opakowanie zastępcze jednorazowego użytku? Albo — dlaczego pięciopłytowa seria „Przebojów czterdziestolecia” nie zawiera niezbędnych informacji dysograficznych, choć poza tym, jest bardzo schludna i estetyczna?

Tajemnica jest prosta. Oto niemal wszystkie ładne okładki drukowane są za granicą. I to niedaleko bo np. w Czechosłowacji. Im się to oplaca. Ba, mogą zrobić to szybko. Tymczasem żadna z naszych wytwórni płytowych nie dysponuje własną drukarnią, co zdaje je na łaskę i niełaskę tego kto mógłby i chciałby. A póki co, naszym rodzimym drukarniom znacznie bardziej oplaca się druk opakowań do serów topionych i cukierków. Proszę nie sądzić, że jak zwykle ironizuję. Podkreślam słowo —

go. I tak trwa ten obłędny kolowrotek „ogólnej niemożności”. Ostatnimi laty szczególną karierę zrobiła u nas teoria krótkiej koldry. Naciągniesz na lew, nogi ci zmarzną.

Mam sporo szacunku dla dyr. Karolaka. Mimo wszystko, jego poprzednie rzady wspominać z sympatią. Boje się tylko nadmiernego entuzjazmu. Digitale i kompaktki? Owszem, czemu nie? Lecz najpierw należałoby chyba trochę posprzątać. Choćby po to, bym nie musiał opisywać takich obrazków jak powyższe. Historia i etnografia poucza, jak marnie kończyły plemiona, które czyjs entuzjazm chciał zbyt gwałtownie przeniść z epoki kamienia łupanego do ery elektroniki. Żal mi tego człowieka. Toż jak ulal pasuje do niego odpowiedź Sokratesa.

„Cokolwiek uczynisz — źle uczynisz”. Tak długo, jak nie zostanie kompleksowo rozstrzygnięta sprawa ciągu: nagranie — nacięcie — galwano — tłoczenie — opakowanie — dystrybucja, tak długo nie będzie można mówić o fonografii z prawdziwego zdarzenia.

Entuzjazm ponoć przenosi góry, ale kompaktki długim nie wyrzeźbi.

Notki, plotki, ciekawostki

W Warszawie, w wieku 71 lat zmarł Jerzy Wasowski. Zaczął komponować w 1948 r. dla radiowego teatru „Eterek”, prowadzonego przez Jeremiego Przybora, z którym to założył i prowadził w latach 1958—1966 bodaj najciekawszy polski program rozrywkowy czyli „Kabaret Starszych Panów”. Zazwyczaj nie zwraca się zbyt wielkiej uwagi na osobę kompozytora, lecz jeżeli przypomni kilka tylko tytułów, takich jak: „Złoty pierścinek”, „Bo we mnie jest seks”, „Ty kapijesz się nie dla mnie”, „Piosenka jest dobra na wszystko”, „Adio pomidory”, „W Polskę idziemy”, „W co się bawić” czy „Po ten kwiat czerwony”, jasnym będzie, że polska muzyka rozrywkowa straciła wybitnego twórcę.

Wypadałoby oczekiwać, że polska fonografia stanie na wysokości zadania i przypomni na płycie największe przeboje Jerzego Wasowskiego.

Z interesującą ofertą wystąpił Zarząd Główny Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, proponując coś na kształt aneksu do najpopularniejszych polskich płyt długogrających. Będą to albumiki zawierające teksty, nuty i akordy gitarowe. Przewiduje się wydanie materiału z płyt: „Bez limitu” — DWA PLUS JEDEN, „Nowy rozdział” — KOMBI, obie płyty LADY PANK, „Wielki odlot” — Urszula oraz „Szara maść” — LOMBARD. Nakład spory jak na tego typu wydawnictwo bo po 50 tys. egz.

Nawiasem mówiąc, chętniej bym widział uzupełnienia do paru innych polskich płyt, na których trudno cokolwiek zrozumieć z winy fatalnej jakości albo koszarnej jakości nagrania. Będę miłośnikiem i na razie pomnę nazwiska.

Wszystko wskazuje na to, że pierwszym polskim wykonawcą nagranych na płycie kompaktowej będzie Polska Orkiestra Kameralna pod batutą Jerzego Maksymiuka. Fazą wstępną tego przedsięwzięcia będą nagrania dokonane techniką „digital” (cyfrowa) we współpracy programu drugiego PR, polonijnej firmy „Savitor” oraz erefenowskiej firmy MDG. Na płycie znajdą się: „Wariacje na temat Franka Bridge’a” — Benjamin Brittena oraz „Divertimento” — Bel Bartoka. „A jednak się kręci” — chciałoby się krzyknąć. Swoją drogą — ciekawe, kto pierwszy z polskich wykonawców rozrywkowych dostąpi tego zaszczytu.

Wedle zapewnień PAGARTU czekają nas w październiku dwa potężne wydarzenia muzyczne. Pierwsze — dla młodszych odbiorców — to występ brytyjskiej grupy ULTRA-VOX na trzech koncertach: 29 X Warszawa i 30—31 X Zabrze. Natomiast widzów starszych oczekuje wspomnienie dawnych lat czyli legenda „rhythm and bluesa”. Na czterech koncertach wystąpi fenomenalny niewidomy pieśniarz Ray Charles (27 X — Warszawa oraz 26 X — Poznań). Miejsmy cichą nadzieję, że nie powtórzy się historia z Earthą Kitt i nie trzeba będzie odwoływać koncertów przez radio.

Fama głosi, że w przyszłym roku polscy fani „boskiego” Elvisa mogą oczekiwać nie lada gratki. Trwają pertraktacje na temat zakupu licencji dwóch płyt długogrających Presleya.

Diabli wiedzą, jakim cudem w ROCKONESANSIE z 28 IX znalazło się parę byków, których naprawdę nie chciałem strzelić. Trzy są ewidentną zastłągą chochlika. Rzecz jasna piszemy: Mr ZOOB lub Mr ZOOB. Faraon ma na imię Amenhotep. A tytuł płyty Bilińskiego brzmi: E=mc², przy czym przekreślony znak równości oznacza w matematyce „nie równa się”. Natomiast przekłamaniem jest informacja o płycie „Szara maść”. Wydawca — „Savitor” w pierwszym — pilotażowym — rzucie zaopatrzy warszawski sklep przy Stupieckiej 8, co nastąpi około 15 bm. Z kolei rzut „handlowy” jak zwykle w przypadku płyt tej firmy następuje w dwa tygodnie później. Okładka jest rzeczywiście interesująca, lecz zawiera fragment torsu męskiego z damską ręką, a na odwrocie — damskiego z ręką męską, przy czym wiadomo mi z kompetentnego źródła, że apetyczny biaślık z całą pewnością NIE należy do Małgosi Ostrowskiej. Poza tym informacja się zgadza — płyta jest istotnie świetna i chyba nawet REPUBLIKA jej nie przeliczytuje.

Siedem lat z rakieta

Antoni Neczyński

Zaczynali siedem lat temu, czyli w czasach, kiedy Wojtek Fibak odnosił swe największe sukcesy. Na pustych do tej pory kortach całego kraju pojawiło się tysiące młodych ludzi z rakietami w dłoniach, sekcje tenisowe wyrastały, jak grzyby po deszczu. Każdy z tych chłopców rozpoczynających grę miał w marzeniach zagraniczne korty i sypiące się zielone banknoty.

Tak było również z legnicką sekcją tenisową, od kiedy Bogdan Maruniak, wówczas jeszcze student wrocławskiej AWF, zaczął przyjeżdżać i pokazywać dzieciom na czym polega ta gra.

Fascynacja tenisem minęła w kraju równocześnie z końcem epoki Fibaka. Na kortach pozostali tylko najwspanialszy. Do nich należą młodzi chłopcy Maruniaka.

Trener stawiał od początku sprawę jasno — zależy mu na najwyższym poziomie gry. Interesują go korty światowe i taki jest cel tej pracy. Jasne, że nikt na prowincji nie wierzył w takie przechwałki.

Po trzech, czterech latach treningów pierwsze legnickie nazwiska zaczęły pojawiać się na listach klasyfikacyjnych Polskiego Związku Tenisowego. Początkowo tylko w trzeciej dziesiątce, później w drugiej, jeszcze później wśród pierwszych dziesięciu w poszczególnych kategoriach wiekowych.

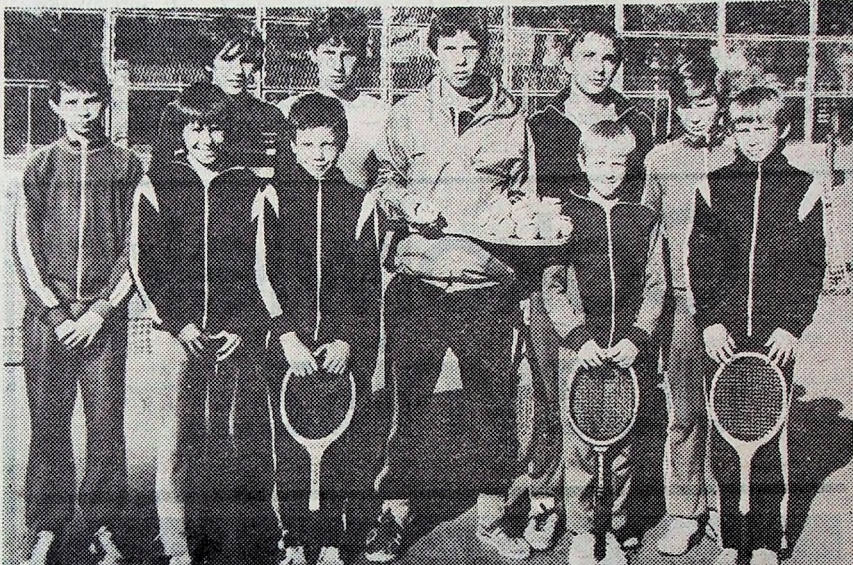
Sukcesy umożliwiły wszechstronny rozwój sekcji. Młodzieżowy Dom Kultury w ramach którego tenisiści ćwiczyli, dał trenerom i działaczom sekcji wolną rękę, jeśli chodzi o szkolenie, zakupy sprzętu, organizowanie zawodów w Legnicy oraz wyjazdy na turnieje. Jednocześnie znaleziono gestorów zdolnych zaspokajając rosnące potrzeby finansowe sekcji. No i oczywiście w miejscowych szkołach średnich znalazły się sale gimnastyczne.

Rozwiązano więc najważniejsze problemy organizacyjne. Ostatni rok przyniósł osiągnięcia, które poważnie zaznaczyły legnicki tenis na mapie sportowej kraju. Adam Skrzypczak i Paweł Bobik wystartowali w Mistrzostwach Europy we Francji. Pierwsze szlify na zachodnich kortach. Dziesięcioletni Adam grał w turnieju do lat 12 i przegrał już w pierwszej rundzie. Paweł Skrzypczak, w turnieju do lat 16 odpadł w jednej szesnastej finału. Kilka tygodni później ten sam Adam Skrzypczak wygrał silnie obsadzony turniej międzynarodowy w Belgii, nie oddając przeciwnikom ani jednego gema. Tak było w turnieju do lat dziesięciu. Jednocześnie zagrał w grupie do lat dwunastu, gdzie zajął drugie miejsce.

Znana to tenisowa prawda, że kto chce wygrywać na Zachodzie, musi być na tamtych kortach ograny fizycznie i psychicznie. Zaczęto więc wysyłać chłopców na imprezy tenisowe do Jugosławii, Czechosłowacji, na Węgry. Odnosił tam mniejsze i większe sukcesy. Jed-

nocześnie grano w kraju. Robert Gołębiowski z Waldemarem Skrzypczakiem zdobyli mistrzostwo Polski juniorów w grze deblowej, Gołębiowski wygrał kilka poważnych turniejów, gdzie rywalizowała cała nasza czołówka, sukcesy odnosili inni zawodnicy.

Od dłuższego czasu działacze sportu tenisowego troszczą się o prawidłowy kształt organizacyjny tej dyscypliny w województwie. Sekcja trenująca w ramach Międzyszkolnego Klubu Sportowego i Młodzieżowego Domu Kultury radziła sobie do czasu, gdy zawodnicy byli młodzi. Dla starszych, tych, którzy osiągnęli 18 lat, nie było w legnickim sporcie miejsca. Dlatego postarano się o utworzenie sekcji tenisowej przy Radzie



Autorzy klasowych sukcesów.

Wojewódzkiej Zrzeszenia Sportowego „Start”. Od tej pory nie zachodziła już obawa, że seniorzy będą musieli szukać miejsca w klubach innych województw.

Ale od samego początku mówiono o potrzebie powołania w Legnicy klubu tenisowego z prawdziwego zdarzenia. I oto marzenie ziściło się kilka dni temu. Prezydent miasta zarejestrował Spółdzielczy Klub Sportowy „Start” w Legnicy. Parę miesięcy wcześniej powstał w ramach WFS Okręgowy Związek Tenisa Ziemi. Jest więc wszystko, co potrzebne, oczywiście jeśli chodzi o sprawy organizacyjne.

Potrzeb innej natury jest jednak sporo. Przede wszystkim niezbędny jest sprzęt wysokiej klasy. Częściowo zapracowali na niego już sami chłopcy swoimi sukcesami. Dwie potężne firmy zachodnie, produkujące najlepszy sprzęt sportowy, podpisały z pięcioma legnickimi zawodnikami kontrakty. Na ich podstawie firmy Head oraz Sneuter do-

starczą bezpłatnie każdemu zawodnikowi po kilka rakiet najnowszej typu, naciąg i piłki. Zawodnik w zamian obowiązany jest grać wyłącznie otrzymaną uprzednio rakieta. Trzeba podkreślić, że taka rakietka kosztuje 180—200 dolarów. Inna rzecz, że poważne firmy nie podpisują takich kontraktów z byle kim. Stawiają na zawodników, którzy potrafią zareklamować sprzęt na światowych kortach.

Druga sprawa to piłki. Polskie tak znacznie różnią się od tych, jakimi gra się na świecie, że trudno mówić o równych możliwościach startu. Opowiedziano mi znamienity przykład — oto legnicki zawodnik gra na międzynarodowym turnieju. Pierwszy set gra piłką twardą, przegrywa 6:4, drugi set piłką miękką (nasze też są miękkie) i wygrywa 6:0, przed trzecim setem sędziowie dają nowe piłki i ponowna przegrana. Tej różnicy nie da się nadrobić największą ambicją.

Częściowo pomagają naszym tenisistom zawodnicy radzieccy. Wszak trenują na tej samej sali. Przywożą dobre piłki, bezpłatnie udostępniają salę i co ma znaczenie ogromne — trenują

wspólnie z naszymi najlepszymi tenisistami. A nie są to byle jakie rakiety — ścisła radziecka czołówka. Korzyści więc spore.

Grupa tenisowych działaczy, z których każdy amatorsko gra w tenisa, a nawet płaci 1,5 tysiąca zł kwartalnie na potrzeby sekcji, od lat rozgląda się za możliwościami budowy swojej hali sportowej. Na razie możliwości te są mgliste. Doprowadzono jednak do wybudowania nowych kortów w parku miejskim. Od początku do końca „chodzili” przy nich ludzie związani z sekcją tenisową MDK. I właśnie teraz, kiedy budowa zbliża się do końca, w innych kręgach sportowych zrodziła się myśl, by nowy obiekt przekazać legnickiemu OSiR-owi. Koncepcja przednia. Zwłaszcza, że już na własne oczy można się przekonać, co OSiR uczynił z kortami przy ulicy Ogrodowej w Legnicy. Powodzenia.

Fot. Wincenty Kolodziejski

Być może zostanie ona przekazana do użytku jeszcze w tym roku. Jak na razie nie można tego odnieść do Głogowa — miasta o dużych tradycjach i znaczących sukcesach. Budowa hali jest tam wprawdzie „zaprogramowana”, ale kiedy nastąpi realizacja, trudno przewidzieć.

Gdzie następcy Waszkiewicza?

Sprawy bazy były jednym z głównych motywów odbytego, nie tak dawno, zebrania sprawozdawczo-wyborczego Okręgowego Związku Piłki Ręcznej. Uczestnicy spotkania wskazując na konieczność budowy nowych obiektów nie zapomnieli o dobroku tej dyscypliny.

Mamy przecież dwie drużyny w II lidze męskiej — Chrobry Głogów i Zagłębie Lubin. Nie tak dawno powstała w Lubinie kobieca sekcja, występująca w lidze międzywojewódzkiej. Seniorzy legnickiej Miedzi z powodzeniem walczy w lidze międzywojewódzkiej, a ponadto dysponują dobrymi zespołami juniorów i młodzików. W tej samej klasie znajdują się zespoły Górnika Złoto-

ryja. Piast Głogów prowadzi drużyny młodzieżowe. Tak samo dzieje się w MKS Cuprum Lubin, Stali Chocianów i Chojnowiance. W ostatnim czasie powołano do życia sekcję młodzieżek — „Otaria” Ujazd Górny. Szkoleniem 539 osób zajmuje się ośmiu trenerów II klasy i tyluż instruktorów.

Powstały w 1977 roku Okręgowy Związek Piłki Ręcznej cały czas martwił się o zwiększenie liczby zawodników i sekcji.

Główną uwagę skierowano na szkolenie młodzieży. W ostatnich latach w finałach OSM województwa legnickie reprezentowały zespoły Miedzi Legnica, Piasta Głogów i Cuprum Lubin. Byli to praktycznie jedyni przedstawiciele w grach zespołowych. Nie plasowali się na najwyższych miejscach, lecz już sam udział w finałach dobrze świadczył o prawidłowym szkoleniu młodzieży.

Nie wszystko w tej dyscyplinie wygląda różowo. Nadal — i to od wielu lat — szwankuje międzyklubowa współ-

Krótko

♦ Sekcja szermiercza KKS „Piast” Legnica przyjmuje zapisy dziewcząt i chłopców pragnących uprawiać ten sport. Wszyscy chętni mogą się zgłaszać w poniedziałki, środy i piątki (po godz. 16) w sali przy ul. Kazimierza Wielkiego.

♦ W mistrzostwach Legnicy (rocznik 1970—71) w lekkiej atletyce zwyciężyła SP 1 (opiekunowie: Elżbieta Muzyk i Janusz Dutkiewicz), przed SP 10 i SP 3. Natomiast w wojewódzkich zawodach rocznika 1972—73 triumfowała również legnicka „jedynka”, wyprzedzając SP 10 Lubin, SP Gierałtówce, ZSG Polkowice, SP 11 Lubin i SP 1 Głogów. W imprezach tych najlepsze rezultaty uzyskali uczniowie legnickiej SP 1: Paweł Cichocki, Anetta Bień, Ireneusz Kałiński i Małgorzata Godlewska.

♦ W spotkaniu o mistrzostwo piłkarskiej III ligi Stal Chocianów przegrała na własnym boisku z ROW Rybnik 0:1.

♦ Coraz lepiej spisują się pięściarze Zagłębia Lubin, którzy są niemal pewnym kandydatem na awans do I ligi. W niedzielnym meczu podopieczni Mieczysława Massiera występowali w Białymstoku, gdzie zwyciężyli miejscową Gwardię 12:8.

♦ W spotkaniach o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn Zagłębie Lubin pokonało Włókniarza Pabianice 26:21 i 24:18, natomiast Chrobry Głogów przegrał na wyjeździe z Nielbą Wągrowiec 22:23 i 21:23.

♦ W Legnicy rozegrano czwarty bieg masowy o Puchar „Łwa Legnickiego”, na dystansie 25 kilometrów. Na starcie stanęło 200 osób. Najszybciej trasę pokonał Józef Mitka ze Śląska Wrocław, wyprzedzając Tadeusza Ławickiego z Lubina. Na trzeciej pozycji uplasował się Jan Beczelewski z Głogowa. Kobiety przebiegły trasę o połowę mniejszą. Wygrała Violetta Morawiec z Żar, przed Lucyną Mazur z Zabardowic. Bieg ukończyli także najstarsi uczestnicy: 58-letnia Irena Stankowska z Jeleniej Góry i 67-letni Stefan Mielczarek z Jawora.

♦ W minioną sobotę, 13 października, na jeziorze w Kunicach odbyły się regaty żeglarskie zorganizowane z okazji 40-lecia Ligi Obrony Kraju oraz 40-lecia PRL. Uczestniczyły reprezentacje LWP, LOK i ZHP. Przeprowadzono trzy biegi w klasie „omega”, gdzie zwyciężyła załoga LWP oraz regaty samotników, w których triumfował Teodor Krysche z LOK.

Była to już ostatnia impreza sezonu żeglarskiego. Tradycyjnie więc przyrządzono zupę rybną i rozpalono ognisko.

♦ W rozegranych mistrzostwach województwa szkół rolniczych w piłce ręcznej wśród dziewcząt zwyciężyła drużyna ZSR Chojnów, przed ZSR Legnica, a wśród chłopców ZSR Chojnów, przed ZSMR Chrostnik.

Piłka ręczna jest bardzo popularną i niemal powszechnie uprawianą w Polsce. Tak dzieje się w całym kraju, tak też w województwie legnickim. Sprzyjają temu znane tradycje tej dyscypliny w naszym regionie. Tu przecież pierwsze kroki stawiał najlepszy w tej chwili zawodnik kraju — Daniel Waszkiewicz. Najpierw „wyemigrował” do Śląska Wrocław, a potem znalazł się w gdańskim Wybrzeżu. On też, jako jedyny legnicki olimpijczyk, został uznany sportowcem 40-lecia. O popularności tego sportu nie trzeba nikogo przekonywać. Posiada wysokie walory wychowawcze i widowiskowe. Proste zasady gry nie wymagają specjalnych urządzeń sportowych. W chwili obecnej warunki do uprawiania tego sportu (od wiosny do jesieni) istnieją, w zasadzie, w każdej szkole. Trudności występują natomiast zimą. Po prostu w województwie brakuje odpowiedniej ilości pełnowymiarowych hal sportowych. Dotyczy to szczególnie Legnicy, Głogowa, nie mówiąc już o Jaworze czy Chocianowie. Na dobrą sprawę jedyna, ogólnodostępna, hala znajduje się w Lubinie przy ul. Składowej. Na zakończenie budowy legnickiej sali (przy ul. Żołnierskiej) trzeba będzie jeszcze trochę poczekać.

Nie tak dawno pisaliśmy o braku porozumienia między Zagłębiem Lubin i Chrobrym Głogów. Oba kluby nie mogły się „dogadać” w sprawie rozegrania dwóch II-ligowych pojedynków. Nie układa się też, współdziałanie między Miedzią i Górnikiem Złotoryja. Cała rzecz rozbija się o przejście trenera i chęć zmienienia barw przez trzech zawodników Górnika. W tym miejscu nie są ważne żadne sumy, ale chęć wzajemnego zrozumienia potrzeb. Jeszcze nie tak dawno podobne konflikty stwarzali sobie lubińscy i legnicki działacze. A przecież taka rywalizacja nikomu nie wychodzi na dobre. Czas więc, by wreszcie wzajemnie się zrozumiano, ustalono rygorystyczne zasady współpracy i robiono wszystko, aby piłka ręczna w zagłębiu międzywojewódzkim się rozwijała. Cieszy się przecież stale popularnością — zwłaszcza wśród młodzieży. Dlatego też należy robić wszystko, by budować i modernizować obiekty, intensywnie szkolić młodzież, stale dbać o spartakiadowe wyniki i międzyklubową współpracę. Województwo legnickie stać jest na posiadanie nie tylko dwóch drużyn II ligi, ale także na występie w ekstraklasie i reprezentacji kraju. Daniel Waszkiewicz jest tego najlepszym przykładem.

Chmielowej wojny ciąg dalszy

(Ciąg dalszy ze str. 6)

- sprowadzono jedną sprężarkę amoniakalną do chłodzenia
- sprowadzono jeden filtr kartonowy (leży nie zamontowany)
- zamontowano urządzenie do odpalania i redukcji gazów w kotłowni.
- zamontowano nowy wymiennik ciepła do chłodzenia brzości.

To wszystko. Produkowane obecnie piwo butelkowe ma trwałość niespełna dwóch dni. Kierownik działu zbytu Ryszard Rabej mówi, że coraz częściej handel nie przyjmuje dostaw z tego właśnie powodu. Główny mechanik Józef Stelmach twierdzi, że obecny stan techniczny zakładu kwalifikuje go do naliczmiastowego zamknięcia. Aż dziw, że takiej decyzji jeszcze nie podjęto...

Dlaczego wracamy do sprawy, skoro pierwsza bitwa została przegrana? W materiałach przygotowanych na niedawne Plenum KW PZPR w Legnicy poświęcone rozwojowi przemysłu drobnego, znalazłem zapis wiernie przeniesiony ze wspomnianej uchwały WRN. Reaktywować państwowy przemysł terenowy! A w pierwszym rzędzie uczynić to poprzez usamodzielnienie browaru w Legnicy. Co się zmieniło, że sprawa powróciła na wokandy?

Rozmawiam z zastępcą kierownika wydziału społeczno-ekonomicznego KW PZPR w Legnicy Januszem Lyszcza-rem. Twierdzi, że przesłanki ekono-miczne pozostały w zasadzie te same. W Legnicy nie ma żadnej jednostki koordynującej działania zakładów, które centralnie są poza naszym województwem. Wrocław zarządza ceramiką i efekt jest taki, że kilka cegielni stało (np. w Chocianowie), a województwo, w którym dynamicznie rozwija się budownictwo zamiast 40 milionów cegieł produkuje jedynie 9. „Renifera-mi” zarządza Wałbrzyskie, przedsiębiorstwem owocowo-warzywnym również Wrocław.

Najwyższy czas z tym skończyć, bo rezultat jest taki, że zakłady na naszym terenie traktowane są przez swe centralne per nogą — najlepszym przykładem legnicki browar.

Tow. Lyszcza mówi: „Był w browarze ambitny człowiek, ale podpadł. Nie mogliśmy nic zrobić. Przecież przedsiębiorstwa są samodzielne, a decyzja samorządu święta. Dlaczego na nowo podjęliśmy inicjatywę odrodzenia państwowego przemysłu terenowego? Po prostu pojawiła się szansa w postaci przygotowywanej obecnie w Sejmie ustawy o drobnej wytwórczości. Przypuszczam, że dzięki niej wojewódzkie rady narodowe będą nie tylko mogły, ale i miały obowiązek tworzenia funduszu na rozwój drobnej wytwórczości na własnym terenie. Nie sadzę, by WRN w Jeleniej Górze przewidywała jakiegokolwiek środka na rzecz legnickiego browaru. Musimy zrobić to sami”.

Oczywiście można mieć wątpliwości czy przyszła ustawa stworzy wystarczające podstawy do podjęcia negocjacji z przedsiębiorstwami-matkami spoza województwa. Wszak wspomniane ustawy o przedsiębiorstwie (samodzielność) i samorządzie nadal obowiązują. Wydaje się jednak, że nadszedł najwyższy czas, by skończyć z zaściankowymi partykularyzmem i przy podejmowaniu decyzji brać pod uwagę przede wszystkim kryteria dobra ogólnospołecznego.

Zdaje sobie sprawę, że dziwnie można zabrzmić te słowa przy okazji pisanie o tak kontrowersyjnym produkcie, jakim jest piwo. Ale, nie wstydźmy się, jest to taka sama dziedzina, jak produkcja rękawiczek czy cegieł. Tu i tam liczą się pieniądze, ludzka praca, rozrachunek gospodarczy, jakność... Holdowanie pruderii może przetrwać pewnego pięknego dnia doprowadzić nawet do tragedii. Naprawdę niewiele brakuje, by zabytkowe mury legnickiego browaru pogrzebały kilkadziesiąt osób.

Ponoć kiedyś, bodaj w latach sześćdziesiątych, w Legnicy produkowano pięć gatunków piwa słynącego z dobrej jakości. Teraz pojawia się kolejna szansa, by przynajmniej w części przywrócić pamięć lat tłustych. Czy z tej szansy skorzystamy? Janusz Lyszcza mówi: „Przejęcie struktur resortowych przez władze wojewódzkie powinno nastąpić w ciągu dwóch-trzech lat. Tak zakłada program. Pierwsza próba skuteczności i zasadności tego programu, moim zdaniem, powinna dotyczyć właśnie legnickiego browaru. To powinno go uratować”.

JACEK BROSZKIEWICZ
ARKADIUSZ ROKAŁ

W nawiązaniu do artykułu „O biednych bogaczach i nadzianych biedakach” zamieszczonego w Waszym tygodniku nr 36 z dnia 7 września br. pragnę poinformować obywatela redaktora naczelnego, że przedstawiona w artykule ocena Ośrodka Wypoczynkowego ZG „Lubin” w Wojnowie została oparta o subiektywne i tendencyjne informacje, wobec czego jest wysoce krzywdząca dla zakładów jak i mojej osoby. Generalizowanie i wyciąganie daleko idących wniosków dyskredytujących ośrodek w Wojnowie jak i wysiłki administracji zakładów w kierunku zapewnienia jak najlepszych warunków wypoczynku wczasowiczom na podstawie jednego faktu i opinii „rozgoryczonego przewodnika” jest moim zdaniem niedopuszczalne. Także moim zdaniem budzi zastrzeżenia skład osób towarzyszących red. J. Dobrzańskiemu. Jedyną osobą uprawnioną do przebywania na ośrodku był przedstawiciel działu socjalno-bytowego KGHM. Natomiast z mojego upoważnienia, gdyż w tym czasie przebywałem w Lubinie, funkcję oprowadzającą po ośrodku pełniła osoba kompetentna.

Zastanawiająca jest obecność osób niekompetentnych, byłego kierownika i kierownika sąsiedniego ośrodka, którzy według mnie przebywali tam nielegalnie. Odnosnie faktów podniesionych w cytowanym artykule pozwolę sobie przedstawić ich odmienny obraz.

Wielokrotne kontrole zewnętrzne m.in. Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej oraz przedstawicieli z zakładów nie odnotowały „brudu, balaganu i bez-

środku przebywaliśmy więc i działaliśmy legalnie, a nie — jak Pan sugeruje — bezprawnie. Jeżeli ma Pan wątpliwości czy ośrodek był zgłoszony do konkursu to je rozwieję: był.

Nie będę polemizował z innymi sugestiami — lepiej brzmiałoby insynuacjami — dotyczącymi zastrzeżeń co do składu osób towarzyszących (jakich zastrzeżeń?) obecności „osób niekompetentnych”, byłego kierownika i kierownika sąsiedniego ośrodka (...) którzy przebywali tam nielegalnie (w raporcie nie pisałem ani o legalnym, ani o nielegalnym ich pobycie) bo wolę się publicznie nie domyslać co Pan przez to rozumie, czy też chce rozumieć.

Zbędę też milczeniem „fakt innego przedstawienia sposobu rozwiązania stosunku pracy” z byłym kierownikiem i „oficerem rozrywkowym”. Bo nie o sposób tu chodziło i nie z Panem powinienem o tym dyskutować. Co do tego obaj — jak mniemam — nie mamy żadnych wątpliwości.

Przejdźmy jednak do meritum sprawy.

Twierdzi Pan, że ocena ośrodka była subiektywna, tendencyjna, krzywdząca etc. Ze generalizowaniem i wyciąganiem wniosków dyskredytujących ośrodek i wysiłki administracji zakładu jest niedopuszczalne. Ma Pan do tego prawo. Ale opinia komisji, zaprezentowana w raporcie, odzwierciedla rzeczywistość. A kryteria oceny były identyczne jak w przypadku innych ośrodków. Aby ponownie nie narazić się na zarzut subiektyw-

„O biednych bogaczach i nadzianych biedakach”

holowia”. W kwestii „oficera rozrywki” oraz byłego kierownika informuję, że obaj zwolnili się na własną prośbę. Zdziwienie więc moje budzi fakt innego przedstawienia sposobu rozwiązania stosunku pracy z wyżej wymienionymi. Natomiast twierdzenie o mojej niekompetencji i zamienieniu obiektu w ruinę uważam za bardzo złośliwe (nie wiem dlaczego?), a brane serio stanowi daleko posunięte pomówienie. Także twierdzenie o braku zainteresowania ze strony administracji zakładów w/w ośrodkiem muszę uznać za mijanie się z prawdą, gdyż właśnie w tym roku włożyła ona wiele wysiłku w poprawę warunków wypoczynku.

Nie wnioskuję o żadnych powodów red. J. Dobrzańskiego nie chciał zauważyć nowego mola, sprzętu wodnego, placu zabaw dla dzieci, nowych i odmalowanych ławek i koszy na odpady, jak też wnętrza stolówki czy zaplecza kuchni.

Przedstawiając powyższe prośbę o korektę spojrzenia jakie posiada redakcja na ośrodek w Wojnowie.

Z poważaniem
WŁADYSŁAW CHROMCOW
kierownik ośrodka

Od autora:

Przepraszam za szczerść, która może się wydać brutalna, ale nie zamierzam spełnić prośby o „korektę spojrzenia” jakie posiada redakcja na ośrodek w Wojnowie”. Wręcz przeciwnie, wykorzystam nadarzającą się okazję i pogłębię krytykę ośrodka, która w raporcie, z braku miejsca, miała charakter bardzo powierzchowny.

Dlaczego? Primo — kierowany przez Pana ośrodek w pełni na to zasługuje i nie nie przemawia za korektą in plus. Secundo — pańska argumentacja, przynajmniej w moich oczach, nie jest w najmniejszym stopniu przekonująca. Co więcej, posuwa się Pan nawet do insynuacji i pomówień nie mając po temu żadnych z mojej strony powodów.

Twierdzi Pan na przykład, że „Jedyną osobą uprawnioną do przebywania na ośrodku był przedstawiciel działu socjalno-bytowego KGHM”. To jest pomówienie — pomówienie o bezprawie.

Przypomnę: Ośrodek wizytował trzy osoby: Jan P. Żyżło, inspektor w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy, Kazimierz Spaczynski, zastępca naczelnika wydziału socjalnego w zarządzie KGHM i ja — przedstawiciel „Konkrety”. Stanowiliśmy powołaną zgodnie z prawem komisję, działającą w imieniu wojewody legnickiego. W kierowanym przez Pana o-

wizmu posłużyć się argumentami, dla których wcześniej zabrakło miejsca.

Oto wypowiedź wczasowicza (autoryzowana), który przebywał w Wojnowie: „Sanitariaty w domkach brudne i pozatykane. Przed rokiem o porządek dbały pokojowe. Teraz tak nie jest. Wczasowicz jeśli chciałby nawet sam posprzątać, to nie ma czym. Kierownik tłumaczy się trudnościami obiektywnymi. W pierwszym dniu turnusu dostaliśmy domek brudny, zanieczyszczony, bez śladu sprzątania. Wszędzie pełno kurzu i piachu, na wersalkach okrychy jedzenia. W świetlicy też brud i balagan, w oknach dziurawe, poobrywane firanki. Przed rokiem, kiedy tu byłem, takie rzeczy były nie do pomyślenia. Nie poznaję tego ośrodka”.

W tym kontekście twierdzenie, że „właśnie w tym roku” administracja ko-palni „włożyła wiele wysiłku w poprawę warunków wypoczynku” brzmi zupełnie nieprzekonywująco.

Chcę powiedzieć, że owszem zauważyłem nowe molo, ławki i kosze na śmieci itp. Wczasowicze też je zapewne zauważyli. Ale jak widać, nie miało to żadnego wpływu na ich opinię o ośrodku. Moją zresztą też. Od ubiegłego roku ośrodek przeszedł zadziwiającą metamorfozę — na gorsze. I trzeba z tego wysnuć odpowiednie wnioski.

Próby oskarżenia mnie — a więc także komisji — o tendencyjność i subiektywizm w ocenie nie są w tym przypadku właściwszą drogą do... właściwych wniosków.

JANUSZ DOBRZAŃSKI



Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop i przyszykują oku, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

• **BARAN (21 III — 20 IV)** Jeśli pragniesz coś osiągnąć musisz wykazać dużo więcej inicjatywy. Zwłaszcza wobec nowych problemów z którymi się styczasz. Nie zalamuj ręk. To jest najgorsze wyjście i do niczego nie prowadzi. Wykaż więcej zainteresowania swoimi najbliższymi, to będzie procentowało.

• **BYK (21 IV — 21 V)** Pietrzą się przed tobą najróżniejsze sprawy. Zwłaszcza jedna będzie wymagała twojej ostrej interwencji. Staraj się załatwić ją jak najrzetelniej. Szczególnie jedna osoba oczekuje na twoją nieomylność. Pod koniec tygodnia niespodziewana służbowo wizyta.

• **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI)** Przeżyjesz sporo zamieszania i rozterek. A wszystko z powodu twojego niezdeterminowania. Trudno ci wybrać i tu korci i tam nęci, ale dłuższe przeciąganie takiej sytuacji spowoduje poważne kłopoty. Mały sukces zawodowy sprawi ci wiele radości.

• **RAK (21 VI — 22 VII)** Nowa znajomość bardzo cię pociąga i ma duże szanse na przetrwanie się w zażyłą przyjaźń. Ale uważaj na początku na swoje słowa i czyny. Jesteś bacznie obserwowany. Przygotuj się na spore i konieczne wydatki. Postaraj się zabezpieczyć finansowo.

• **LEW (23 VII — 23 VIII)** Jesteś pełen wahań i obaw. Ale wbrew pozorom uda ci się szybko zrealizować swój plan. Tym razem musisz postępować według swoich zasad i nie słuchać żadnych rad. Nie bój się ryzyka. Strzeż się natomiast zbyt bliskich kontaktów z Baranem.

• **PANNA (24 VIII — 23 IX)** Nastrój i miłe chwile skłoniły cię do dania komuś obietnicy. On ciagle czeka. Musisz dać mu jasną odpowiedź, w przeciwnym bowiem razie pozostanie ci na długo wielki niesmak. Nie popadaj w rozpacz z powodu trudności finansowych. Rozwiąż się nadszpiezanie pomyślnie.

• **WAGA (24 IX — 23 X)** Otrzymaś wiadomość, która zbie cię z tropu. Będziesz musiał skorygować swoje dotychczasowe plany. Zastanów się jednak nad słusnością i celowością nowych zamierzeń zanim podejmiesz wiążące decyzje. Małe rozczarowanie w sprawach serca może ci zepsuć koniec tygodnia.

• **SKORPION (24 X — 22 XI)** Niespodziewane spotkanie z kimś dawno nie widzianym poprawi ci humor. Ale będzie też źródłem niepokojów. Zanim uwierzyś warto najpierw sprawdzić wiarygodność wszystkich informacji. Nowa propozycja spadnie na ciebie jak grom z jasnego nieba, chyba nie warto się zastanawiać...

• **STRZELEC (23 XI — 22 XII)** Nowa znajomość oszłomi cię i zachwyci. Jednak przed poważnym zaangażowaniem przyjrzyj się ile prawdy a ile błagi jest w nowym obiekcie twoich uwielbień. Gdy zbyt łatwo przystaniesz na kuszącą propozycję możesz popaść w finansowe tarapaty.

• **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)** Stoisz przed poważnymi zmianami. Zmuszą cię do nich sprawy rodzinne. Musisz na wszystko spojrzeć trzeźwo i nie dać się zwodzić. Nie możesz się również zadowolili obietnicami bez pokrycia. Na spotkaniu musisz wykazać więcej własnej inicjatywy.

• **WODNIK (21 I — 20 II)** Zamartwiasz się wydatkami, które cię czekają. Rzeczywiście będą one spore. Pamiętaj jednak o zycielwym ci stałe Byku on pomoże ci rozwikłać trudny problem. W sprawach serca mila niespodzianka. Nie możesz jednak zbyt szybko ujawniać swoich atutów.

• **RYBY (21 II — 20 III)** Masz wiele obaw i niechęci i nimi tłumaczysz swój marazm. Musisz się z tego otrząsnąć i zrozumieć, że niemożliwa jest zmiana środowiska. Twoje pozytywne działania zostaną dostrzeżone. Pod koniec tygodnia korzystna zmiana finansowa wprowi cię w dobry humor.

Komunalne Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe „TRANSKOM”

w Legnicy, ul. Bracka 16

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Samochód Tatra 138S, nr rej. LGA-255K, rok prod. 1970, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 722.500 zł.
2. Samochód Star W-28, nr rej. LGA-339R, rok prod. 1974, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 239.500 zł.
3. Samochód Skoda 706 MTSR-24, nr rej. LGA-013C, rok prod. 1977, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 376.500 zł.
4. Samochód Syrena R-20 — pick-up, nr rej. LGE-999A, rok prod. 1977, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 75.000 zł.
5. Samochód Star W-28, nr rej. LGE-300C, rok prod. 1971, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 239.500 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie w siedzibie przedsiębiorstwa o godz. 11.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przededniu przetargu.

Pojazdy wymienione w poz. 1-3 można oglądać na terenie siedziby przedsiębiorstwa w Legnicy, natomiast pojazdy wymienione w poz. 4-5 na terenie naszego oddziału w Lubinie, ul. Słowiańska 5.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

1139-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej

w Legnicy, ul. Nikłowa 4

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

— remontu kapitalnego budynku administracyjnego przy ul. Nikłowej 4 w Legnicy.

Orientacyjna wartość robót — ok. 500 tys. zł.

Zapraszamy do udziału przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w dziale głównego mechanika w terminie 10 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 11 dniu od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10 w wyżej wymienionym dziale.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienie przetargu bez podania przyczyny.

1141-k

Wojewódzki Urząd Telekomunikacji

w Legnicy

ZAWIADAMIA,

że w związku z pracami montażowymi centrali E-10 w Lubinie, z dniem 20 października 1984 r.

NASTĄPI ZMIANA NUMERACJI TELEFONÓW

abonentom posiadającym telefony o numeracjach zaczynających się cyframi: 442... 443...

Dla tych abonentów obowiązywać będą numery sześciocyfrowe zgodnie z przesłanymi wykazami zmian.

O dalszych zmianach numeracji telefonów Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Legnicy poinformuje w późniejszym terminie.

1142-k

Dyrekcja Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej

Oddział w Lubinie

informuje pasażerów,

że z dniem 1.11.1984 r. przedsprzedaż biletów będzie prowadzona wyłącznie przez kasy biletowe na dworcu PKS w Lubinie, a nie jak dotychczas przez „Orbis”.

1140-k

Ukarani przez kolegium

Kolegium Rejonowe przy Naczelniku Jawora ukarało.

● EDWARDA MIDURĘ, zam. Sichów 6 gm. Męcinka grzywną w wysokości 15.000 zł za to, że 12 XI 1983 r. będąc w stanie nietrzeźwym wyludził przejazd samochodem taxi z miejscowości Jawor do Chroślic. Ponadto w tym samym dniu umyślnie wprowadził w błąd funkcjonariusza MO co do swojej tożsamości oraz odmówił okazania dokumentów tożsamości, które posiadał przy sobie.

● ANDRZEJA NIEŚCIERĘ, zam. Pogwizdów 64 gm. Paszowice grzywną w wysokości 20.000 zł za to, że 10 IX 1984 r. ok. godz. 21 obok restauracji „Pod Kasztanami” w Paszowicach zakłócił spokój i porządek publiczny w stanie nietrzeźwym.

● HENRYKA DWORAKA, zam. Wrocław ul. Przemysłowa nr 3 grzywną w wysokości 8.000 zł za to, że w dniu 11 IX 1984 r. ok.

godz. 7.30 w Jaworze przy ul. Rynek będąc w stanie nietrzeźwym zrywał z kłombów kwiaty i rzucał je na ziemię.

● KRYSZKĘ SZLAPĘ, zam. Jawor ul. Rynek 16 grzywną w wysokości 20.000 zł za to, że w dniu 18 III 1984 r. będąc w stanie nietrzeźwym zachowaniem swoim w szczególności sposobem wywołała zgorszenie w miejscu publicznym.

● JÓZEFA BAFIĘ s. Stanisława, zam. Myślibórz 14 gm. Paszowice grzywną w wysokości 20.000 zł za to, że w dniu 18 IX 1984 r. będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę w Barze Piwnym w Chelmcu.

● WACŁAWA HACZKOWSKIEGO s. Władysława, zam. Chelmiec 4 grzywną w wysokości 20.000 zł za to, że w dniu 18 IX 1984 r. w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę w Barze Piwnym w Chelmcu.

1083-k

1083-k

1084-k

1084-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację zniżkową nr 385/84 wydaną przez OZUS w Złotoryi na nazwisko Stanisława Przydatek, zam. Złotoryja, ul. Basztowa 3/2. 75834-g

SKRADZIONO prawo jazdy kat. B, nr 647/84 oraz prawo jazdy kat. B nr 276/81 wydane przez naczelnika gminy w Złotoryi na nazwisko Krystyna, Bogusław Skotniczy, zam. Leszczyna 36. 75835-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Antoni Zelman, zam. Radlice 1 gm. Ścinawa. 75836-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. C nr 956/89 wydane przez Urząd Gminy w Złotoryi na nazwisko Zbigniew Huber, zam. Kozów 12. 75848-g

NIERUCHOMOŚCI

ZAMIEŃCIE domek gospodarski Płuczek Górny (Lwówek Śląski) wraz z zabudowaniami na mieszkanie w Jaworze lub Złotoryi. Wiadomość: Edward Karpowicz, Jawor, ul. Limanowskiego 37/3. 75842-g

SPRZEDAM gospodarstwo 7 ha z budynkami wieś Rdułów, gm. Chodów woj. Konin (szkoła, kościół, st. kolejowa). Wiadomość: Eleonora Jarząbkowska, Bardinek, poczta Krośnice woj. Płock. 75837-g

SPRZEDAM działkę budowlaną o powierzchni 0,27 ha. Wiadomość: Ulesie 76 woj. Legnica. 75839-g

JELENIA Góra-Miasto — gospodarstwo rolne 6,5 ha sprzedam — telefon, siła, woda. Wiadomość: Jelenia Góra, ul. Strumykowa nr 9, tel. 234-52. 75841-g

PILNIE sprzedam gospodarstwo rolne o powierzchni 10,67 ha, w tym 1,25 ha lasu wraz z budynkami i sprzętem rolniczym. Wiadomość: Zbigniew Huber, Kozów 12, 59-523 Rokitnica woj. Legnica. 75847-g

SPRZEDAM domek piętrowy (5 pokoi) w Prochowicach — stan surowy zamknięty wraz z materiałem na wykończenie. Wiadomość: Motyczyn 22 — 3 km od Prochowic. 75851-g

LOKALE

MAŁŻEŃSTWO z dzieckiem poszukuje kawalerki lub samodzielnego pokoju. Legnica, tel. 235-34, po 16. 75837-g

SPRZEDAŻ

NOWEGO „Jowisza” okazjnie sprzedam. Legnica, tel. 235-34, po 16. 75856-g

SPRZEDAM magiel — prasownia elektryczna w Tomaszowie Mazowieckim. Wiadomość: Tomaszów Mazowiecki, tel. 38-223. 75859-g

SPRZEDAM pianino marki „Forster”. Wiadomość: Legnica, Rosenbergów 12/1, tel. 232-78. 75849-g

SPRZEDAM pawilon handlowy o powierzchni 55 m kw. (zabudowa stała) w Legnicy. Wiadomość: Jaworzynska 31/35 m 8, kl. D. Burakowska. 75845-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Fiata 125p 1978 r. Wiadomość: Legnica, tel. 263-85 wieczorem. 75849-g

SPRZEDAM ciągnik „Dzik” własnej konstrukcji. Wiadomość: Ulesie 76 woj. Legnica. 75838-g

SPRZEDAM Fiata 125p (do remontu) Nielubia 47 k/Głogowa. 12134-g

USŁUGI

ZALUZJE przeciwsłoneczne, drzwi harmonijkowe montuje. Wiadomość: Legnica, tel. 274-67 w godz. do 10 lub po 20. Glinowski. 75832-g

RÓŻNE

MIESZKANIE, dom, parcelę, sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa, ul. Bieleńska 17/2 poniedziałek, piątek, godz. 11-18 Dymyt. 75859-g

Serdeczne podziękowanie za pomoc w zorganizowaniu i udział w pogrzebie mego

M E Ż A

JÓZEFA LEŚNIKA

dyrekcji Zakładu Transportu Kombi-natu Górniczo-Hutniczego Miedzi i Komitetowi Zakładowemu PZPR oraz tym wszystkim, którzy przyszedli z pomocą składa

75844-g

ZONA I CÓRKA

Serdeczne podziękowanie za pomoc w zorganizowaniu i udział w pogrzebie mego

lek. med. CZESŁAWA
KONARZEWSKIEGO

składam Zespołowi Opleki Zdrowotnej w Chojnowie, a zwłaszcza dyrektorowi oraz dyrekcji „Dolzametu” w Chojnowie i pozostałym zakładom i szkołom — wszystkim przyjaciołom, kolegom i pozostałym uczestnikom

75855-g

ZONA I SYNOWIE

Chociaż reumatyzm znów bardzo dokuczał 80-letniej Emmie Bell, jednak jak zwykle wyruszyła na wieczorny spacer ze swoim dwoma syjamskimi kotami. Prowadząc Tai-Tai i Yum-Yum na smyczy, zapowiedziała im stanowczo, chwilę po wyjściu z domu: „Ale to będzie naprawdę krótki spacer”!

Koty doskonale rozumiały wszystko, co do nich mówiła i zawsze odpowiadały jej miauczeniem...

Emma Bell od dziesięciu lat była wdową. Od śmierci męża ubierała się na czarno. Mieszkała w swoim domu na przedmieściu, a niezła renta umożliwiała jej całkiem spokojne i wygodne życie...

Ostrożnie przeszła przez ulicę. W tej

ci. Znieruchomiał i wpatrywał się w tę suknię jak zahipnotyzowany. Potem, działając jak automat, wrzucił ją do pieca. A później usiadł i pił tak długo, dopóki nie stracił przytomności. Alkohol zrobił swoje — Maynard przespał cały następny dzień.

Wieczorem pojechał do miasta i kupił butelkę brandy. Zanim wrócił do domu, wypił połowę zawartości. Zaledwie usiadł w fotelu, od strony okna odezwało się przeraźliwe miauknięcie.

— Tym razem już mi nie uciekniesz! — mruknął, wziął dubeltówkę i wyszedł. Tuż przed progiem jego domu znowu leżała czarna suknia. Maynard zadrżał. Przecież to nie może być ta sama suknia. To niemożliwe!



okolicy nie było wprawdzie dużego ruchu, ale że w pobliżu mieszkał Maynard — syn szeryfa — więc wolala uważać. Maynard bowiem często zamieniał ulicę w tor wyścigowy... Tego wieczoru jednak ostrożność była zbędna, gdyż Maynard siedział na tarasie swego domu, z butelką whisky... Gdy zobaczył Emmę zaśmiał się szyderczo i machnął jej ręką. Emma odpowiedziała spokojnym kiwnięciem głowy, a gdy odeszła kilka kroków dalej, szepnęła do kotów:

— Czy widzieliście to moje kochane?!

Na domiar wszystkiego on jest także pijakiem!

Koty zamiauczały.

— Mam wrażenie, że to jest także człowiek, który nocą włamuje się do cudzych domów. W innym przypadku skąd brałby pieniądze na alkohol? Przecież on nigdzie nie pracuje!

Tego wieczoru reumatyzm tak dokuczał Emmie, że położyła się później niż zwykle. Nie zdążyła też z siebie sukni — wiedziała, że z bólu i tak nie zmruży oka do rana.

Wskazówki zegara wskazywały godzinę drugą, gdy usłyszała skrzypienie drzwi wejściowych. Z trudem zwinęła się z łóżka i poszła w stronę dziwnych odgłosów. W kuchni, przed kredensem stał mężczyzna. Właśnie wyciągał butelkę brandy. Był to Maynard.

Emma powiedziała najśmielej, jak tylko mogła:

— A pan co tutaj robi?!

Maynard drgnął i odwrócił się. Zanim jednak zdolał odpowiedzieć, Yum-Yum skoczył mu na piersi i podrapał twarz. Maynard klnąc stracił z siebie kota i trzymaną butelkę trzępnął go po głowie... Yum-Yum upadł bez ruchu...

— Ty bydlaku! Ty nikczemny morderco! — zaczęła krzyczeć Emma i rzuciła się na Maynarda...

Ponownie jak poprzednio posłużył się butelką. Emma upadła na podłogę, ale jeszcze żyła... Wściekły, rzucił ostatnie spojrzenie na jęczącą staruszkę i uciekł. Emma w ostatnim wysiłku zwróciła głowę w stronę pozostałej przy życiu Tai-Tai:

— Widziałas co on zrobił z Yum-Yum? Musisz się zemścić! Pamiętaj!

Tai-Tai zamiauczała w odpowiedzi. Maynard Albro pociągnął prosto z butelki spory łyk brandy. Pomyślał, że pościł bardzo głupio — nie powinien był przecież zostawiać tej starej na podłodze. Ktoś ją może znaleźć. Postanowił naprawić swój błąd...

Było jeszcze całkiem ciemno, gdy zakradł się do ogrodu Emmę, aby zakopać trupa. Obok ~~leżała~~ nieżywego kota... Maynard obudził się następnego dnia około południa. Miał okropnego kaca. Nagle usłyszał skrobienie do okna. Spojrzał w tamtą stronę i aż skoczył z wściekłości — zobaczył wpatrujące się w niego ogniste oczy syjamskiego kota Emmę.

— Wynos się ty przeklęty diable! — ryknął i zaczął walić w szybę. Kot zniknął.

Wkrótce potem rozległo się okropne miauczenie, na dźwięk którego Maynard dostał gęsiej skórki. Chwycił dubeltówkę i wybiegł na taras. Nagle potknął się o coś. To „coś” okazało się czarną suknią starej kobiety. Tkamina uwalana była ziemią i pełno było na niej suchych liś-

— Ledwo zdołał opanować przerażenie. Wrzucił suknię do pieca... Ale oskarżające miauczenie nie ustawało. Słyszał je dokładnie co godzinę. Koci głos przenikał przez zamknięte okna i drzwi i nie dawał mu spokoju. Gdziekolwiek się ruszył, słyszał miauczenie... Zasnął dopiero około czwartej nad ranem. I tym razem zawdzięczał to działaniu alkoholu...

Gdy się obudził, dzień już był w pełni... I znów usłyszał skrobienie do drzwi kuchennych... Chwilę później skrobienie rozległo się przy drzwiach frontowych. Chwycił dubeltówkę i wybiegł na dwór... Kot odskoczył na bezpieczną odległość i usiadł. Między nim a kotem znów leżała jedna z tych przeklętych czarnych sukien... Kot nadal siedział spokojnie i był doskonałym celem. Maynard nie zdążył jednak wystrzelić, gdyż przed domem, z piskiem hamulców, zatrzymał się wóz policyjny.

Wysiadł z niego Andy Cramer — jeden z policjantów pracujących pod kierunkiem jego ojca. Zasmiał się na widok Maynarda i jego dubeltówki.

— Chyba nie chcesz strzelać do tego kota, Maynard? Znam go — należy do starej Emmę Bell.

— Zwrócił przez niego. — mruknął Maynard.

— Daj spokój zwierzakowi! — Andy wyjął dubeltówkę z rąk Maynarda i wtedy zobaczył suknię leżącą na ziemi.

— Mój Boże! To przecież suknia Emmę... — policjant spojrzał nagle badawczo na Maynarda. — Jej kot... jej suknia... a ty z dubeltówką w ręku...? Znam tę suknię... Emma innych nie nosi... Dlaczego leży tutaj mokra i brudna?!

— Ja... nie... nie... wiem — jękał się Maynard.

— Siadaj! Jedziemy do Emmę rozwiązać tę zagadkę!

... W szafie wisiały jeszcze trzy czarne suknie — bliźniacze siostry tych, podzuczanych pod drzwi domu Maynarda. Obok wisiały trzy puste wieszaki.

— Wygląda na to, że Emma miała więcej jednakowych sukien... — powiedział Andy. — Ale w jaki sposób jedna z nich znalazła się przed twoim domem?

Maynard zbladł.

Andy powiedział w zamyśleniu:

— Aż trudno uwierzyć, ale czyżby kot Emmę... — nagle urwał i spojrzał na okno.

— Między kwiatami siedziała Tai-Tai i miauczała żałośnie.

Andy popędził do ogrodu. Podszedł do kota. Kiedy chciał go wziąć na ręce, zorientował się, że Tai-Tai siedzi na dziwnie miękkiej, osuwającej się ziemi. Zaczął ją odgarniać rękami i po chwili pod palcami poczuł kawałek futra. Chwycił je i pociągnął... Zaskoczony zobaczył martwego syjamskiego kota, a w głębi czarna suknię...

Właśnie w tej chwili nadszedł Maynard. Ten widok zalał go do reszły. Poczuł, że zaczyna dygotać, że tego dygotania nie potrafi ukończyć i że widzi i rozumie je także i Andy...

Tai-Tai ucichła. Położyła się spokojnie naprzeciw mordercy i nie spuszczała z niego płonących oczu... Te oczy już spokojnie obserwowały Maynarda, gdy Andy prowadził go do policyjnego samochodu...

Tydzień w telewizji

od 19 do 25 października 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.55.
9.45 — Film dla II zmiany: „Odwieczny zew” (7) — „Na własnej ziemi” — serial TV ZSRR. 16.20 — Program dnia. 16.30 — „Galeria”. 16.55 — „Piątek z Pankracym”. 17.30 — „Dwadzieścia lat minęło” — „Wolna sobota” — komedia obyczajowa TP, reż. — Leszek Staron, wyst.: Wojciech Siemion, Mieczysław Gorkiewicz, Zdzisław Wardejn i in. 18.10 — „Tele-go!”, 18.30 — „Magazyn związkowy”. 19.00 — Dobranoc: „Chłopiec z plakatu”. 19.10 — „Telekino”. 20.00 — „Monitor rządowy”. 20.30 — „Odwieczny zew” (7) — „Na własnej ziemi” — serial TV ZSRR, reż. — Władimir Krasnopolski i Walerij Uskow; wyst.: Piotr Wieliaminow, Władimir Biriukow, Iwan Łapikow i in. 22.05 — „Zawsze po 21.00”. 22.45 — „Dwadzieścia lat minęło” — „Droga” — film TP, reż. — Ryszard Ber; wyst.: Anna Wróblewna, Jerzy Radziwiłłowicz, Jerzy Rogalski i in.

PROGRAM II

17.25 — Program dnia. 17.30 — „Śledztwo w sprawie nauki”. 17.45 — „Ludzie pokoleń”. 18.00 — „To trzeba wymyślić”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Kibic doskonały”. 19.20 — Przeboje „Dwójki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Z dynkiem cygara”. 20.15 — „Brawo”. 20.45 — „Było — nie minęło”. 21.15 — Wydarzenia. 21.35 — Teatr telewizyjny na świecie: „Sergiusz Najdenow”. 21.45 — „Dzieci Waniuszyna” (1), reż. — Michaił Carjew i A. Ryzow. 22.45 — „Galeria świata”. 23.00 — „Rozmowy z Leninem”. 23.15 — „Malarstwo historyczne”. 23.15 — Wiadomości. 23.20 — „Rozmowy intymne”. 23.30 — „Jak chłopiec staje się mężczyzną”.

Sobota

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.25.
8.25 — Program dnia. 8.30 — „Tydzień na dziać”. 9.00 — „Sobota” oraz film hiszp.: „Niebieskie lato”. 9.15 — „Coś w duszy umiera”. 10.40 — Historia dramatu polskiego: Jan Paweł Gaweł. 11.00 — „Miejsce rektorskie”, reż. — Wojciech Solarz; wyst.: Krystyna Wachowska, Zdzisław Zapasiewicz, Władysław Kowalski i in. 11.45 — Relacja z VII walnego zgromadzenia Światowej Federacji Luteranckiej w Budapeszcie. 12.10 — „Poradnik rolniczy”. 12.40 — Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych dawców krwi. 13.10 — „Podróż bez biletu” — filmy CSRS: „Słowacja”. 13.15 — „Opowieść o winie”. 13.55 — „Do zwycięstwa”. 14.00 — „Ida leśni”. 14.25 — Recital Puppó — występ włoskiego piosenkarza. 14.55 — Program dnia. 15.20 — Zasięwanie pieśni — dni kultury wsi polskiej. 15.30 — „Trybuna sejmowa”. 16.00 — „Mścicie, obrońcy i raperzy” (3) — „Inkwizycja” — serial NRD, reż. Andrzej Konie; wyst.: Barbara Brylska, Walter Plathe, Katrin Klein i in. 16.55 — Magazyn sportowy: I liga koszykówek mężczyzn. 17.40 — „Reportaż z przeszłości”. 18.00 — „Okupacyjny państw”. 18.10 — Losowanie Dużego Lotka. 18.20 — „Pegaz”. 19.00 — Dobranoc: „Bajki Bolka i Lolka”. 19.10 — „Magazyn leśny”. 20.00 — „Trzęsienie ziemi” — film katastroficzy USA, reż. Mark Robson; wyst.: Charlton Heston, Ava Gardner, George Kennedy i in. 22.30 — Rytm czasu — Marek i Wacek — pr. muz. 23.05 — Wiadomości sportowe. 23.25 — Kino nocne: „Umarł mi” — film prod. węgierskiej reż.: Gyula Meszaros; wyst.: Ferenc Kallai, Tomas Dunai i in.

PROGRAM II

13.00—23.00 — Sobota w „Dwójce”
13.00 — Wiadomości. 13.10 — Filharmonia „Dwójki”: Jan Sebastian Bach — „Pasja według św. Mateusza” — wyk. Cathryn Pope, Bernard Greer, Andrzej Holski. Chór i Orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyr. Kazimierza Korda. 14.00 — Podróż na taśmę filmowej — program dla dzieci. 15.00 — „Temat na dziś”. 15.10 — „Żyć jak inni”. 15.50 — „Wideoetka”. 16.20 — „1,500 sekund wielkiego sportu”. 16.50 — „Gorąca linia”. 17.00 — „Express reporterów”. 17.20 — „Muzyczny relaks”. 17.40 — „Ciało bez tajemnic” (3). 18.00 — „Bez tehu” — serial dok. ang. 18.30 — Program lokalny. 19.30 — Na antenie „Dwójki”. 19.15 — „Lebki i ogonki” — film ang. 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 — „Żyć jak inni”. 20.45 — „George and John, czyli Jerzy Grunwald i Janusz Hryniewicz”. 21.20 — „Żyć jak inni”. 21.30 — „Tydzień w polityce”. 21.45 — Wiadomości. 21.50 — Z wizytą u... Ryszarda Kłysia — wyst.: K. Miklaszewski, J. Jankowska-Cieślak, J. Żelicki, J. Treli i in. 22.25 — „Marc” — film (8) — serial włoski, reż. Guiliamo Montaldo; wyst.: Ken Marshall, Denholm Elliot, Tony Yogel i in.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.05, 19.30, 21.40.
8.15 — Program dnia. 8.20 — „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 — „Teleranek” — oraz film prod. polskiej: „Sześć milionów sekund” (8) — „Opatrunek uniwersalny”. 10.35 — „Wielkie miasta świata” — „Meksyk” — film franc. 11.25 — „Tak to widzimy” — spotkanie robotników „Huty Warszawa” z młodymi rolnikami indywidualnymi. 11.50 — Studio sport — boks: Polska — USA. 13.45 — Klub sekcji kontynentów — „Saga rodu Papandreu” (c.d.) 15.25 Teatr dla dzieci: Jan Brzechwa — „Księżniczka na ziarnku grochu”. reż. A. Maj. 15.10 — Program dnia. 15.15 — Telewizyjny koncert życzeń. 16.00 — „Emisariusz z Paryża” (1) — dramat prod. ZSRR, reż. Wasilii Brieskani; wyst.: Jelena Iwoczkina, Władimir Palus i in. 17.05 — Studio sport. 18.05 — „Od melodii do melodii”. 19.00 — „Vaclav Neckar, Valdemar Matouska, Iri Korn i in. 18.20 — „Antena”. 20.00 — Wieczorynka: „Pszczółka Maja”. 20.00 — „Sprawa pani Larouge” (2) — film RFN reż. Wilhelm Semmerlth; wyst.: Rene Delting, Ginter Strack, Peter Pasetti i in. 21.45 — Sportowy niedziela. 22.05 — „Klub międzynarodowy”. 22.30 — Sopot 84 — recital Maryli Rodowicz.

PROGRAM II

8.45 — Sprawa pani Larouge” (2) — film RFN (dla niesłyszących). 10.25 — „Wspomnienia tamtych dni” — wojkowy pr. dok. 10.55 — Studio sport — boks: Polska — USA. 11.50—23.05 — Niedziela w „Dwójce”. 11.50 — Wiadomości. 12.00 — „Kwadran z hejnałem”. 12.15 — Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 12.25 — „Białostockie z lotu ptaka”. 13.30 — Filharmonia dzieciom. 13.50 — Dla dzieci: „Tygrysek Pietrek” — wid. lalk.

14.25 — „Białostockie z lotu ptaka”. 14.30 — Tur-niej rodów w Supraślu. 15.10 Kino familijne: „Winnetou” — „Czas skrzydła” — film prod. franc. 16.05 — „Jutro poniedziałek” — magazyn codziennych spraw rodzinnych. 16.20 — „Zielone pluce Polski” — progr. o ochronie środowiska. 16.40 — „Ślady” — „Pejzaż czarno-biały, polono-wschodni Wiktor Wolkowa”. 16.50 — film dok. 17.05 — „Cervantes” (6) — serial prod. hiszp. 17.50 — „Nie każdemu rozi ziemia” — rep. film. 18.25 — „Droga ze wsi Pomigacz”. 18.35 — „Bogowie czterech stron świata”. 19.00 — „Buddyzm — religia światowa”. 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 — Łukasza Górnickiego „Troas” w Tykocinie. 20.40 — „Białostockie z lotu ptaka”. 21.00 — „Misterium w Grabarcu”. 21.15 — „Kontrasty”. 21.35 — „Smierć uśmiechu Giocondy” — widowisko poetyckie wg poematu Wiesława Kazaneckiego. 22.00 — Wiadomości. 22.05 — Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na perły” (13) — „Spotkanie” — serial CSRS; reż. Jaroslav Dudek. Wyst.: L. Chudik, L. Frej, M. Mollova i in.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.10, 22.40.

16.20 Program dnia. 16.30 — „Encyklopedia TDC” — „Kosmos”. 16.55 Kino „Zwierzynca” — „Ogrody zoologiczne świata”. 17.00 — „Colombo” — film RFN. 17.30 — Telewizyjny informator wydawniczy. 17.45 — „Zanim opadną liście” — film dok. 18.20 — „Między polem a stołem” — magazyn rolniczy. 19.00 — Dobranoc: „Samochodzik z ognikiem”. 19.10 — „Echa stadionów”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Teatr telewizyjny na świecie: Oldrich Danek — „Dziś log przy wtórze dnia”, reż. P. Hana; wyst. J. Vinklar, J. Preiss i in. 21.35 — „Magazyn prawny”. 22.05 — „Muzyczny portret” — Kazimierz Wilkomiński.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 Galeria „dwójki”. 19.20 Przeboje „dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 — „Szkice historyczne” — „Spotkanie w ONZ”. 20.15 Najwyższe światowe forum — magazyn publicystyczny. 20.30 Organizacje wyspecjalizowane. 20.45 — „Czarni dziećmi” — film dok. ONZ. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Program publicystyczny. 22.00 — „20 lat minęło”. 22.15 — „Personel” — reż. Krzysztof Kieślowski; wyst.: Juliusz Machulski, Małgorzata Lorentowicz, Włodzisław Boreński, Michał Tarkowski, Tomasz Lengren, Andrzej Siedlecki. 23.05 Wiadomości.

Wtorek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 21.40, 23.10.
9.55 Film dla II zmiany „Popielec” (2) — „Półpanek” — serial TP. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 — „Między nami i książkami”. 17.30 — „20 lat minęło”. 17.45 — „Lęk przestrzeni” — film TP; reż. Krzysztof Nowak; w roli głównej Zbigniew Buczkowski. 18.30 — „Kram” — magazyn konsumenta. 19.00 Dobranoc: „Ślimak Maciuś”. 19.10 — „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 — „Popielec” (2) — „Półpanek” serial TP; reż. Ryszard Ber; wyst.: Tomasz Dedek, Bożena Adamkówna, Alicja Jachiewicz, Mirosław Skupin i in. 21.10 — Decydują czyni — program publicystyczny. 22.05 Jerzy Krzyszton — Wspomnienie; cz. 2.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 — „W obronie własnej”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Teletur-niej 33. 19.20 Przeboje „dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 — „Gorąca linia” — Express reporterów. 20.15 — „Salon muzyczny” — Gdansk. 21.15 Wydarzenia. 21.30 — „Tajemnice przeszłości”. 22.00 — „Literatura i ekran” — Wyżanie (1) — „Benjamin” — serial RFN, reż. Egon Gunther. 23.00 Wiadomości.

Sroda

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35.
9.30 Film dla II zmiany „Koszenie jaszczek-biej ląki” — dramat obyczajowy CSRS. 16.20 Program dnia. 16.30 — „Krag” — magazyn har-cerzy. 16.55 — „Tik-tak”. 17.30 — „Radar”. 17.45 — „Przemysłnicy z Rajgradu” — film NRD. 18.50 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc: „Prośbę słońca”. 19.10 — „Pilkarska kadra czeka”. 20.00 Publicystyka. 20.15 — „Koszenie jaszczek-biej ląki” — dramat obycz. CSRS. 22.00 z filmoteki 40-lecia — filmy Franciszka Kuduka. 22.45 — Olsztyńskie noce bluesowe”. 23.05 — „Blues i elektronika — Józef Skrzek”. 23.05 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 — „Filmowy świat (nagrafi)” (4) — „Wesele, wesele i Polska” — gram lokalny. 19.00 — „Za Grecję i Polskę” — reportaż filmowy. 19.20 — Przeboje „dwójki”. 19.30 — „Za kierownicą”. 20.00 — „M”. 20.15 — „Tam, gdzie pieprz rośnie” (22) — „Biały król Indian”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 — „Blizy praw”. 22.00 Studio sport. 23.00 Wiadomości.

Czwartek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.05.
10.00 Film dla II zmiany „Posterunek przy Hill Street” (2) — serial USA. 16.30 — „O mnie, o tobie, o nas” — turniej szkół. 16.55 — „Mama, tata i ja” (2) — „Długa droga do domu”. 17.30 — „Interstudo” — magazyn publicystyczny. 17.55 — „Rzemieślnicy”. 18.05 — „Poligon”. 18.30 — „Sonda”. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 Konto „M”. 20.00 Publicystyka. 20.15 XXVI Międzynarodowy Festi-wal Muzyki Jazzowej „Jazz Jamboree 84” — koncert inauguracyjny. 20.45 — „Posterunek przy Hill Street” (2) serial prod. USA. 22.00 — „One i Jura” — film dok. 22.25 — „Świat z li-ska”.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 — „Krajobrazy kul-tury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Teletur-niej morski. 19.20 Przeboje „dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 — „Gorąca linia” — Express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świe-cie — „Dalibor” (3) — Telewizyjna wersja opery Bedřicha Smetany. 21.15 Wydarzenia. 21.30 — „Punkci widzenia”. 22.00 Kino młodych: „Psychoterapia”; reż. Czesław Drygas; wyst.: Urszula Kiebaak, Hanna Bielusko, Marżena Trybala i in. 23.10 — „Ktokolwiek wie”. 23.40 Wiadomości.

Krzyżówka

POZIOMO: 1. bodziec, 9. o-
woc w syropie, 10. domena
sprawozdawcy, 11. ważne
przysiężenie, 12. ustronie, 13.
w tytule powieści Dąbrow-
skiej, 14. najdrobniejszy wę-
giel, 15. orzeźwiający, 18.
lepszy niż nic, 19. przyjemne
próżnowanie, 22. musi, 26.
oficer administracyjno-gospo-
darczy na statku, 27. uczestnik
minionej wojny, 28. powieść
Czeskiej, 29. w dloniach cho-
rażego, 30. smaczny filmak,
31. dawny ośrodek kultu
Świątowa.

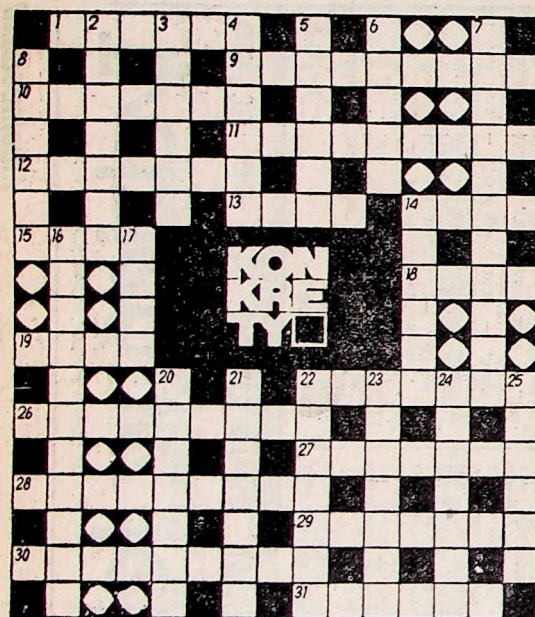
ciec paszportów dla bez-
państwowców.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW-
KI z numeru 40.** Poziomo:
frazes, kosmodrom, łożysko,
pieściarz, maczeta, skaj, juta,
kwit, suma, hold, barszcz, ga-
lantyna, kazeina, kształtka,
ruletka, wiadówka, tatuaż.
Pionowo: Rożycki, zasiew,
Skopas, księga, łowca, pobra-
tytniec, płomyk, jaspis, wy-
konawstwo, trąd, gniazdo, wy-
stawa, bakarat, rezultat, zmiot-
ka, Zbaraz.

PIONOWO: 1. dba o ład, 3.
swarcie dion, 4. molierowski
szelma, 5. słynny drukarz kra-
kowski, 6. małżonek Rzepichy,
7. codziennie po kilka razy w
radio i tv, 8. słynny z bo-
gactw Łódź, 14. Zenon
Przesmycki, 16. posępny
nastroj, 17. w porządku z
kamieniem, 20. murański atry-
but, 21. przyjmuje życzenia 2
maja, 22. Ingrid Bergman, 23.
wyreżyserował filmową i te-
lewizyjną „Hrabinię Cosel”, 24.
ruchome przepiężenie, 25. oj-

Nagrody książkowe wyloso-
wali: RENATA NALEWA, ul.
II Armii Wojska Polskiego
68/12, 65-067 Zielona Góra; KA-
TARZYNA KURZĄSKA, ul.
Głogowska 48, 59-325 Przem-
ków; MAŁGORZATA BAGIŃ-
SKA, Jaksonów 12, 55-030
Węgry.

Na rozwiązania krzyżówki z
numera 42 czekamy do 27 paź-
dziernika 1984 roku.



Wystawa komiksów

Komiksy to wielce dy-
kusyjny temat, zwięsz-
cza ich rola w systemie
wychowawczym. Jednak
jest faktem, iż bywają o-
ne pod względem swoich
plastycznych ujęć nie-
kiedy bardzo interesują-
ce, zwłaszcza gdy są wy-
konane przez dobrych ar-
tystów. Jak wiadomo,
sławny Andy Warhol
świadczy w swojej
twórczości o tym, że do
tego gatunku plastycznej
wypowiedzi. Nic więc
dziwnego, iż kierownictwo
miejskiej galerii w za-
chodniemiejskim Re-
gensburgu postanowiło
podać u siebie temat ry-
sunku komiksowego, or-

ganizując w jej salach
wystawę, i to wielką, pt.
„Sztuka komiksów”.

Zgromadzono tam — u-
kazując całe bogactwo
formalne, stylistyczne
rysunku komiksowego —
ponad czterysta oryginal-
nych, a więc tych po-
chodzących spod ołówka
artystów komiksów, po-
czynając od ich począt-
ków po czas najnowszy.
Ekspozycja rensburska
wywołała duże zaintere-
sowanie, nie tylko wśród
miłośników sztuki, w
swoim mieście, ale i poza
nim, stając się wydarze-
niem wystawienniczym w
RFN.

Lubi na plaży

Spacerujących po plaży
w Cannes zadziwiła nieco
siedząca tam starsza pa-
ni ze stoliczkiem i ma-
szyną do pisania. Ale ona
nie tylko siedzi lecz pra-
cownicie stukie na swojej
maszynie. Jest to Elsa
Maxwell pisarka, która
podobno tylko na plaży i
to na plaży w Cannes
może pisać swoje powie-
ści. Nie opodal stąd dys-
kretnie usytuowano ma-
leńkie stoisko z jej po-
wieściami. Kto ciekawy
może od razu kupić to co
niedawno napisała. A cie-
kawych wielu.

Jeśli zabójca jest biały

Biały mieszkaniec RPA
Ronney Johannes van der
Merve postanowił na
swoje dziewiętnaste uro-
dziny rozwalić głowę ja-
kiemuś Murzynowi. Sio-
wa dotrzymał. Jak dono-
si Agence France Presse,
sąd skazał mordercę je-
dynie na 1200 godzin, to
znaczy na 50 dni aresztu.
Karę może odsiedzieć
na raty, na przykład w
dni wolne od pracy.

Dolary sypały jak manna

Spacerując pewnego
dnia po ulicach niewiel-
kiego miasteczka Dubois
(Wyoming — USA) lub
jadąc autostradą 287,
można było zgarnąć cał-
kiem ładną sumkę.

Na początku nie
wiadomo było skąd
zaczęły spadać jednodol-
arówki. Samochody za-
trzymywały się ze zgrzy-
tem hamulców i piskiem
opon, a kierowcy rzuca-
li się na jezdnię, by
zgarnąć, co się dało. W
końcu, rzecz naturalna,
doszło do kolizji. Wtedy
dopiero do akcji wkro-
czyła policja i zatrzyma-
ła niejakiego Mansela
Everetta — mieszkańca
Lithonii (Georgia), który
to z okna samochodu roz-
rzucał jednodolarówki,
bawiąc się przy tym co
niemiara. Później wyjaś-
nił miejscowemu szeryfo-
wi, że pragnął w ten
sposób uczcić przypadają-
ce właśnie w tym dniu
swoje 45 urodziny.

Kuchnia contra ochrona przyrody

Niektórzy mieszkańcy
Hongkongu protestują,
przeciwko kultywowa-
niu tradycyjnych zwy-
czajów kuchni chińskiej.
Twierdzą oni, że jest ona
wielkim zagrożeniem dla
naturalnego środowiska.
Obrońcy przyrody wystę-
pują szczególnie przeciw-
ko potrawom z psiego
mięsa, które według sta-
rych chińskich tradycji
podnosi męską potencję.
Jednak ubój psów na
tradycyjne potrawy jest
okrutny. Najpierw bo-
wiem wali się pałą po-
wieszona za tylne nogi,
żywe psy, by ich mięso
odpowiednio skruszało.
Chińczycy lubią też na
talerzu mięso węża, któ-
rego w celu przyrządzenia
potrawy obdziera się ży-
wym ze skóry. Do przy-
smaków należą też sowy.
Niestety te piękne dra-
pieżniki giną w zastrasza-
jąco szybkim tempie i
myszy oraz szczury tracą
swoich naturalnych wro-
gów. Jak dotychczas, gło-
sy smakoszy równoważy
się z głosami obrońców
przyrody, a jatki trwają
nadal.

W 15 minut

Amerykańska firma
lotnicza Lockheed, myśli
już o XXI wieku. W jej
biurach projektowych
powstał nowy model sa-
molotu o napędzie rakie-
towym. Taki samolot bę-
dzie stosowany tylko na
przelotach międzykonty-
nentalnych. Jego szyb-
kość będzie 30-krotnie
większa od szybkości
dźwięku, zaś pułap prze-
lotu będzie wynosił 150
km. Odległość między
Paryżem a Waszyngtonem
nowy samolot bę-
dzie pokonywał w 15 mi-
nut. Ciekawe tylko ile
będzie kosztował bilet?

Rekordzista — akordeonista

28-letni Szwajcar Felix
Leutenegger doczekał się
uwiecznienia nazwiska w
światowej księdze rekor-
dów Guinnessa, grając
103 godziny non-stop na
akordeonie. Konkurs od-
był się w restauracji na
przedmieściach Zurychu.
Leutenegger przerwał wy-
stęp, gdy zawiodły go
palce, natomiast nie do-
kuczał mu brak snu. Po-
przedni rekord 64 godzi-
ny, ustanowił w 1979 r.
Stas Szespiak w West
Chester w Pensylwanii.

Bożyszcze

Antonio Cabrini — lewo-
skrzydłowy obrońca Juve-
ntusu jest ulubieńcem tysie-
cy Włochów. Nic dziwnego,
wyróżnia się spośród in-
nych futbolistów niena-
ganną sylwetką i orygi-
nalną urodą. Jak się jed-
nak okazało Cabrini wca-
le nie jest sentymentalny.
Oto bowiem postanowił
spieniężyć domowe archi-
wum składające się z ty-
sięcy miłosnych wyznań
nadesłanych z całej Ita-
lii. Właśnie wyszła w
druku książka pt. „Na-
ręczony Italii”. Lektura
tomiku zajmująca. Obok
zwierzeń w rodzaju
„Twój uśmiech przenosi
mnie do raju”, dobrych
rad: „Idź do filmu, Ro-
bert Redford jest niczym
w porównaniu z tobą” są
też gorzkie słowa. „Dziś
zniszczyłam wszystkie
twoje fotografie” — na-
pisała jedna z wielbicielek
po nieudanym meczu, a
w kolejnym inna zrozpa-
czona donosi: „Mówisz
wciąż o swojej żonie i
waszym szczęściu. Mam
tego dość. Od dziś nie
ma dla ciebie miejsca w
moim życiu”.

Książka Cabriniego jest
ciekawym materiałem dla
psychologów zajmują-
cych się życiem ulubień-
ców publiczności, ale też...
charakterem kobiet.



KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmun Łuszcz, Antoni Maczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Somborska (red. nacj.), Agnieszka Szydłowska. **TELEFONY:** red. nacj. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicysta 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 273-92. **Rękopisy nie zamówionych redakcja nie zwraca.** Zastrzeżenie: prawo skracania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK:** Prasa-Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmują:** Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. **Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.** **PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. **INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla insty-**
tucji i zakładów pracy.
PL ISSN 0137-4680
Z-13
Indeks 36272